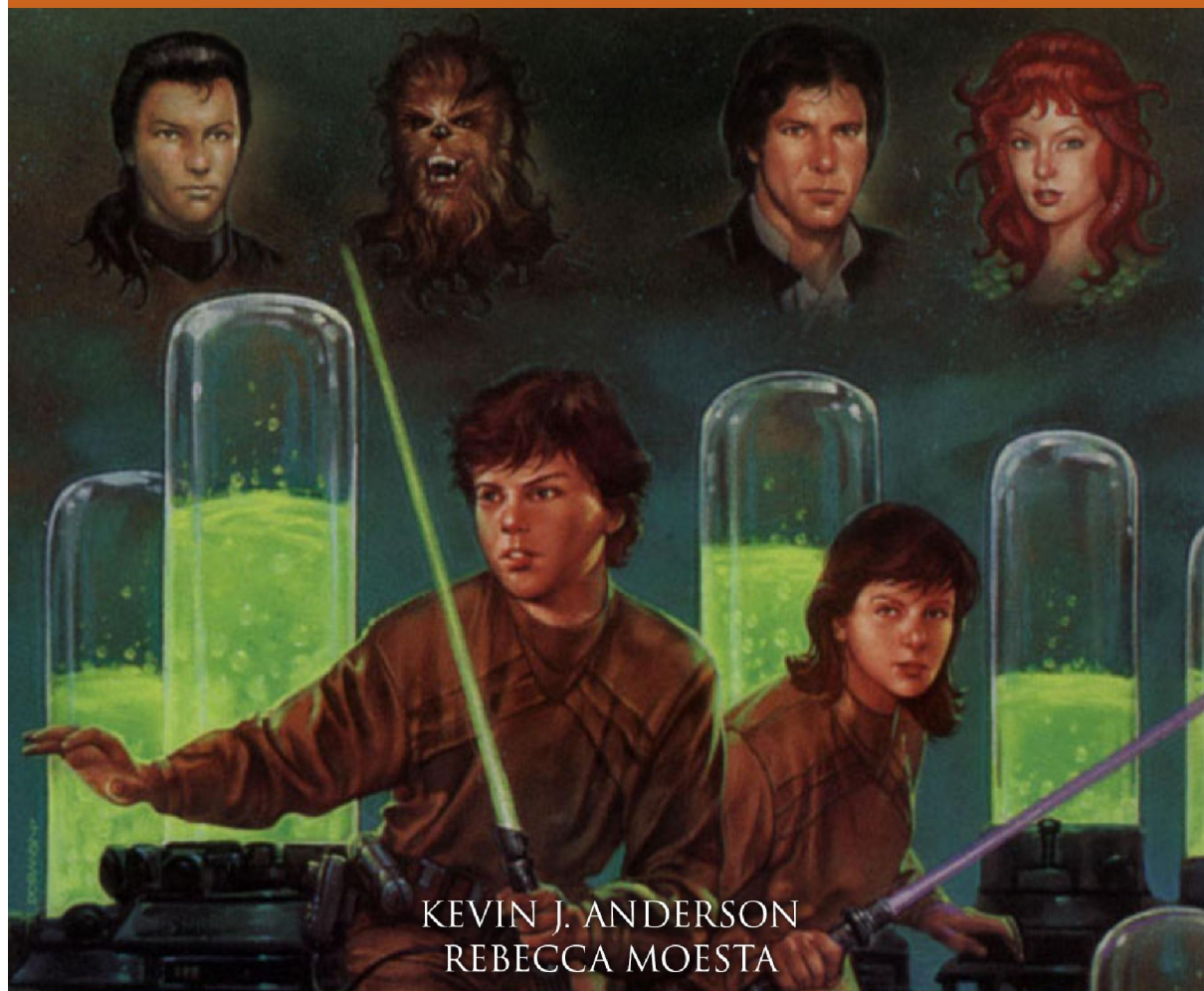


PRZYBLIŻAJĄC LEGENDY

STAR MŁODZI RYCERZE JEDI WARS

PLAGA IMPERATORA



KEVIN J. ANDERSON
REBECCA MOESTA

Gwiezdne Wojny

Młodzi Rycerze Jedi część 11: Plaga Imperatora

Tytuł oryginalny: Young Jedi Knights: The Emperor's Plague

Autorzy: Kevin J. Anderson, Rebecca Moesta

Wydawnictwo: Boulevard

Tłumaczenie: X-Yuri

Korekta: Sharon

Polska wersja okładki: Teesel

Koordinacja projektu: X-Yuri

Tłumaczenie stanowi część projektu „*Przybliżając legendy*”.

Notka od koordynatora: Chociaż w książce/serii pojawia się Boba Fett, i nawet we własnych myślach postać ta tak siebie określa, za sprawą retconu (dokonanego przez Abela G. Peñę) w ramach legend nie jest to wcale Boba, ale podszywająca się pod niego Ailyn Vel, która przejęła jego statek i tożsamość (źródło pierwotne retconu: artykuł „The History of the Mandalorians” w 80 numerze magazynu Insider, później informacja wspomniana i potwierdzona w „The New Essential Chronology” oraz „The Essential Reader’s Companion”) .

ROZDZIAŁ 1

Po dniach rekonwalescencji, Jaina Solo przeszła przez skraj zbiornika z bactą, wciąż ociekając. Zaprogramowany na uprzejmość droid Too-Onebee pomógł jej wyjść. Śliski płyn z leczniczego zbiornika skapywał z jej włosów i skóry na podłogę, gdzie zbierał się w opalizujące kałuże, nim wsiąkł w drenaż.

Bacta pachniała zdrowiem. Nawet pod niewielkimi medycznymi bandażami, które miała na sobie, każdy centymetr jej ciała mrowił odnową. Ostrożnie postawiła stopę na podłodze, sprawdzając swą siłę, nie puszczając zielonego ramienia droida. Przez kilka dni jej nogi nie musiały utrzymywać jej pełnego ciężaru i nie była pewna, czy teraz dadzą radę.

W końcu pewna siebie Jaina przeciągnęła się komfortowo i spojrzała w dół, na siebie. Jej skóra była różowa i nowa, nie było widać żadnych oparzeń i urazów, jakich nabawiła się podczas ich niedawnej ucieczki ze świata Twi'leków, Ryloth.

Przez chwilę Jaina zastanawiała się, czy cała ta męka nie była jedynie koszmarem. Pojmanie młodych rycerzy Jedi, ciężka praca w kopalniach przyprawy, szalona ucieczka przed strażnikami Sojuszu Różnorodności, okropne gorąco dziennej strony Ryloth... Ale to wszystko było prawdziwe.

Zdecydowanie prawdziwe.

- Miło widzieć, że czujesz się lepiej - powiedział ciepły głos za nią.

Jaina się odwróciła.

- Zekk!

- Mniej lub bardziej we własnej osobie - odparł. Wyciągnął kawałek białego chłonnego materiału i pomógł Jainie ułożyć go wokół jej ramion - Parę dni temu, gdy was zabrałem, wyglądałaś jak dobrze wypieczony nerf - powiedział, obwiązując ją miękkim materiałem - Teraz nie widać nawet, że miałaś poparzenia.

Jaina uśmiechnęła się do swego przyjaciela. Jego długie włosy, lekko tylko jaśniejsze od czerni, zwisały na jego ramieniu, zgrabnie związane rzemykiem. Jego ciemne ubrania były wygniecione tak, jakby w nich spał, ciemne smugi pod jego szmaragdowymi oczami świadczyły jednak o braku snu.

- Myślałam, że jesteś częścią mojego snu - powiedziała Jaina - Wciąż myślałam o tym, że się budzę i widzę twoją twarz... oddaloną i niewyraźną, ale zawsze tam będącą.

Centaurza dziewczyna, Lusa, owijając znajdującego się niedaleko, obok innego pojemnika z bactą Raynara, powiedziała - Zekk nie opuszczał centrum medycznego od chwili, gdy zostaliście umieszczeni w pojemnikach z bactą.

Jaina uśmiechnęła się do Zekka, ten wzruszył ramionami, jakby był zawstydzony.

- Ostatnimi czasy niewiele wychodzę. Trenowanie, by zostać łowcą nagród, nie sprzyja życiu towarzyskiemu. Poza tym - dodał - stary Peckhum jest nieobecny, wykonuje lot zaopatrzeniowy, nie widziałem więc sensu w odwiedzeniu domu.

Raynar wytarł swe blond włosy i zamrugał sennie do Lusy.

Zekk kontynuował - Tak czy owak, nie byłem jedynym, który nawiedzał centrum medyczne. Lusa była tu właściwie cały czas. Twoi rodzice i mistrz Skywalker przychodzili co parę godzin. I Threepio wpadał, by do nas zajrzeć i przynieść nam posiłki - uśmiechnął się - Pamiętam jak chciał mnie wcisnąć w wymyślny nowy strój na tą ważną oficjalną kolację zorganizowaną przez twoją mamę.

- To było dawno temu - powiedziała Jaina delikatnie, ubierając swe ubrania - To było tej nocy, gdy zostałam pojmana przez Akademię Cienia - dodała i zamilkła na chwilę, gdy jego twarz przebiegł wyraz zakłopotania. Lusa zaproponowała Raynarowi czysty komplet ubrań w kolorach szkarłatu, fioletu, pomarańczy i złota, barwach rodziny Thul z Alderaanu. Ostatnimi czasy Raynar nosił raczej mniej rzucające się w oczy i bardziej praktyczne szaty Jedi, ale teraz z wdzięcznością przyjął świeże szaty.

- Lowie i twój mały braciszek także tu byli - powiedziała Lusa.

- Anakin nie był uciążliwy, prawda? - zapytała Jaina.

Zekk wyglądał na rozbawionego.

- Ani trochę. Nauczyłem się jednej czy dwóch rzeczy, obserwując go. Poprzez Moc spojrzał do wnętrza urządzeń kontrolnych każdego z pojemników z bactą i zasugerował Lowiemu, jak poprawić ich wydajność - głos Zekka zmienił się w szept gdy spojrzał na Lowbacce pomagającego wojowniczej dziewczynie, Tenel Ka, wyjść z jej pojemnika z bactą, podczas gdy droid medyczny pomagał Jacenowi - Lowie i Anakin spędzili godziny, optymalizując przekazniki diagnostyczne każdego pojemnika z bactą. Skalibrowali wszystkie opcje pod specyfikę fizjologiczną każdego z was, podczas gdy ja z Lusą obserwowaliśmy monitory żywieniowe.

- Jesteś pewien, że to wszystko było potrzebne? - zapytała Jaina, potrząsając głową. Jej mokre od bacty włosy zwisały blisko jej twarzy - Czuję się dobrze.

Zekk uśmiechnął się z grymasem.

- Myślę, że Lowie czuje się winny tego, że zostaliście ranni na Ryloth, jako że to on był powodem, dla którego w ogóle tam się udaliście.

- Cieszę się, że wszyscy wróciliśmy razem i bezpiecznie - powiedziała Jaina, po czym uśmiechnęła się smutno - Zgaduję, że kolejny raz jestem ci coś winna.

- Może będziesz miała szansę wyrównać rachunek - odparł Zekk - Nasza bitwa z Sojuszem Różnorodności jeszcze się nie skończyła.

Tenel Ka wytarła się chłonnym materiałem, który podał jej Lowie, po czym pozwoliła, by wilgotny materiał spadł na podłogę. Nauczyła się robić właściwie wszystko szybko i efektywnie, nawet jeśli miała tylko jedną rękę. Była pobudzona i czujna i nie mogła się doczekać opuszczenia centrum medycznego, by odbyć jakąś gimnastykę albo udać się na przebieżkę po dachach Coruscant. Jej grube, czerwono złote włosy owinęły się w wilgotnych kępach wokół jej ramion, doprowadzenie ich do porządku w warkoczach wojowniczkki nie zajmie jej wiele czasu. Odwracając swój zimny wzrok ku Jacenowi i z ulgą zobaczyła, że odmrożenia, rozcięcia i siniaki, których jej przyjaciel nabawił się na mroźnej nocnej części Ryloth, nie pozostawiły żadnych trwałych uszkodzeń. Niesforne brązowe loki Jacena przylegały płasko do jego głowy z powodu bacty, a jego brązowe oczy mówiły jej, że jest wypoczęty i silny. Posłał on Tenel Ka krzywy uśmiech, który sprawiał, że wyglądał jak jego ojciec, Han Solo.

- Cieszę się, widząc, że wszyscy jesteśmy już znów bactormalni - powiedział i uniósł brwi, jakby czekając na reakcję na żart. Tenel Ka zachowała swą zwyczajową pozbawioną wyrazu minę, w głębi ciesząc się jednak, że to co przeszli nie zmieniło poczucia humoru Jacena.

To - powiedziała - jest fakt.

Jakiś czas później, Zekk majstrował przy *Piorunochronie*, przygotowując go do kontynuowania poszukiwań Bornana Thula. Sprawdzanie stanu statku pozwoliło mu się czymś zająć, podczas gdy Raynar oraz jego matka, Aryn Dro Thul, która dopiero co przybyła na Coruscant z całą flotą Bornaryn, spędzali czas na od dawna potrzebnych prywatnych rozmowach. Tenel Ka udała się spotkać ze swymi rodzicami, Isolderem i Teneniel Djo, także świeżo przybyłymi na planetę, z Hapes. Jej przebiegła babka, Ta'a Chume, która także przebywała na Coruscant, uruchamiała swych szpiegów, by poznać niepokojące dowody dotyczące działań Sojuszu Różnorodności. W tym samym czasie Lowie wraz z siostrą, Sirrą, udali się spotkać z ich wujkiem, Chewbaccą, podczas gdy Jacen, Jaina i Anakin cieszyli się prywatnym rodzinnym posiłkiem z rodzicami. To dawało Zekкови kilka godzin dla siebie.

Nie mógł żałować rodzinom czasu razem. Wiedział jak trudno było generałowi Hanowi Solo i przywódczyni państwa, Leii Organie Solo, znaleźć czas, by spędzić go spokojnie z ich trenującymi, by zostać Jedi dziećmi. Mimo to, gdy czyścił systemy podtrzymywania ży-

cia, nie mógł nie czuć lekkiej zazdrości. Był pozbawiony tych wszystkich ciepłych spotkań rodzinnych, jako że nie miał żadnych krewnych. Zekk westchnął. Właśnie wtedy usłyszał szorstki głos dobiegający do wnętrza *Piorunochronu* z rampy lądowniczej.

- Mam nadzieję, że dobrze dbasz o statek, chłopcze. Nie sprawia ci żadnych problemów, co?

Zekk upuścił wymieniany filtr wlotowy i ruszył ku wejściu, podczas gdy stary podróznik wchodził po rampie.

- Peckhum! - wykrzyknął Zekk. Starszy mężczyzna odwzajemnił powitanie silnym uściskiem, a Zekk został podniesiony na duchu. Teraz naprawdę był w domu, to była jego rodzina.

Raynar wciąż nie mógł uwierzyć, że jego matka zaryzykowała wyjście z ukrycia. Teraz oboje, on oraz Aryn Dro Thul stali na najwyższym balkonie w siedzibie głównej Bornaryn, obserwując krzątających się po sporym placu ludzi.

- Ten widok jest jednym z powodów, dla których Bornan i ja wybraliśmy ten budynek jako kwaterę. - Jego matka miała na sobie niebieską suknie wieczorową zdobioną srebrem i z przepaską w barwach domu Thul. Palcami bawiła się szarfą a jej usta wykrzywiły się w słabym uśmiechu - W jakiś sposób czuję, że stojąc tutaj, jestem bliżej twego ojca.

W samym sercu placu znajdowała się mająca setki schodków fontanna tryskająca i strzelająca wodą. Spektakularny pokaz przypominał mu o Ceremonii Wód rodziny Dro, części jej Alderaańskiego dziedzictwa. Po raz milionowy, odkąd zniknął jego ojciec, Raynar zdał sobie sprawę, że pragnie, by jego rodzina znów była razem i że musi bardziej cieszyć się tymi momentami przeszłości.

- Jego życie jest zagrożone, wiesz - powiedział Raynar.

Aryn, nie odwracając wzroku od fontanny, przytaknęła - Powiedz mi, czego się dowiedziałeś.

Raynar wziął głęboki wdech i zaczął powoli mówić - Wszystko zaczęło się od Twi'll-ekańskiej liderki, Nolii Tarkony. Tata negocjował z nią jakieś porozumienia handlowe, gdy zniknął.

Ze wzrokiem wciąż utkwionym w fontannie, Aryn przytaknęła - Bornan planował spotkać się z nią na konferencji handlowej na Shumavarze... ale nigdy tam nie dotarł.

- Tata zdecydował się zniknąć, ale miał dobre powody. Międzyplanetarny ruch galaktyczny Tarkony, Sojusz Różnorodności, miał na celu zjednoczenie nie-ludzkich ras, by wyrównać krzywdy przeszłości. Niestety, Nola zdecydowała, że jedynym sposobem, w jaki można wyrównać te krzywdy, jest zniszczenie wszystkich ludzi.

- Ale dlaczego tak skupiła się na Bornanie? - zapytała Aryn.

- Obcy złomiarz nazywający się Fonterrat odkrył starą imperialną składnicę, w której znajdowała się plaga mogąca zabijać tylko ludzi. Fonterrat zaoferował Nolii Tarkonie sprzedaż informacji o tym, ale odmówił bezpośrednich kontaktów. Zamiast tego zażądał, by wysłała kogoś postronnego, by spotkał się z nim na starożytnym świecie nazywanym Kuar.

- I Nola Tarkona wysłała Bornana? - zapytała Aryn.

- Dokładnie. Z tego co wiemy, tata dokonał wymiany, zamknęła kasetka kredytów za moduł nawikomputera zawierający lokalizację składnicy z plagą. Prosta wymiana. Tata miał dostarczyć nawikomputer Nolii Tarkonie na konferencji na Shumavarze. Zapewne nigdy nie miał się dowiedzieć, co transportuje, ale zgaduję, że w ostatniej chwili Fonterrat wyznał mu prawdę.

Wciąż patrząc w dół na zatłoczony plac, Aryn Dro potrząsnęła głową - Ten złomiarz mógł przesadzać, mówiąc o plagie.

- Nie przesadzał - odparł Raynar - Na wczesnym etapie negocjacji z Nola Tarkoną Fonterrat przekazał jej przynajmniej jedną próbkę. Wykorzystała ona ją, by zrobić pułapkę z

jego zapłaty. W miejscu, gdzie Fonterrat się udał, całkowicie ludzkiej kolonii na Gammalinie, plaga zabiła wszystkich. Koloniści zamknęli go, nim zmarli, więc Fonterrat zmarł w ciasnej celi, jako że nie było nikogo, kto by się nim zajął. Jeśli Nola Tarkona kiedykolwiek dostanie w swe ręce tę plagę, cała ludzka rasa zostanie zniszczona. A więc odkąd tylko odebrał nawikomputer od Fonterrata, tata ucieka, starając się skryć z dala od niej.

Aryn opuściła ramiona - To brzmi jak coś, co by zrobił twój ojciec. Ale dlaczego po prostu nie zniszczy modułu albo nie przywiezie informacji na Coruscant?

- To nie takie proste - odparł Raynar - Wiemy, że niektórzy członkowie Sojuszu Różnorodności zinfiltrowali rząd nowej Republiki. Bothański żołnierz noszący NowoRepublikański kombinezon próbował zabić Lusę na Yavinie 4. Może tata obawia się, że informacja nie byłaby bezpieczna, gdyby dostarczył ją tutaj.

- Twój tata zawsze miał dobre instynkty co do ludzi - zgodziła się Aryn.

- A więc zgadł także, że Nola Tarkona nie spocznie, nim nie zdobędzie plagi, niezależnie czy z, czy bez nawikomputera. Gdy Jacen, Jaina, Tenel Ka i ja byliśmy więźniami na Ryloth, dowiedzieliśmy się, że chce ją wypuścić, by zainfekować każdego człowieka w galaktyce.

- Chciałabym tam być, by pomóc twemu ojcu - oświadczyła Aryn.

- Też bym chciał mu pomóc - powiedział Raynar, chwytając trochę niezręcznie rękę mamy. W pierwszej chwili czuł się dziwnie, ale w ostatnich miesiącach zdał sobie sprawę, jak łatwo jest stracić rzeczy i osoby, na których nam zależy - Cieszę się, że wyszłaś z ukrycia, mamo - powiedział.

Aryn Dro Thul wyprostowała się i spojrzała Raynarowi w oczy - Czasami musimy, po prostu musimy zmierzyć się ze swymi najgorszymi strachami - powiedziała - Odkąd twój ojciec zniknął, wykazałeś wiele odwagi. Jestem z ciebie bardzo dumna.

Raynar westchnął - Zgaduję, że mierzenie się ze strachami jest częścią dorastania.

- Może. Ale i tak nie jest to łatwe - powiedziała jego matka, unosząc brew.

Z zadowolonym uśmiechem Leia Organa Solo powoli spojrzała na zgromadzonych przy stole w kwaterach rodziny Solo w Pałacu Imperialnym. Wciąż ciężko było jej uwierzyć, że jej mąż i dzieci byli tutaj, w domu, wszyscy w tym samym momencie. Pozwoliła sobie na cieszenie się chwilą, mimo że potrzebny był galaktyczny kryzys, by zebrać ich razem.

- Więcej kielbasek z nerfa, panie Jacenie? - zaoferował Treepio - Są szczególnie lubiane przez korelian.

- Może jedną - odparł Jacen. Leia zauważyła, że Jacen był wyższy niż pamiętała. Fascynowało ją to jak bliźniaki i Anakin zmieniali się za każdym razem, gdy wracali ze swych nauk w akademii Jedi. Po obsłużeniu Jacena, złoty droid protokolarny odwrócił się do Jaina. Trzymała ona rękę nad swym talerzem, jakby chciała ochronić go przed entuzjastyczną obsługą Threepia.

- Nie przełknę już ani kęsa - zaprotestowała.

- Tutaj, złota pało - powiedział Han, wyciągając swój talerz i chcąc więcej - Są dokładnie takie jak Dewlanna robiła mi gdy byłem dzieckiem.

Anakin uśmiechnął się współczująco do swego brata i siostry - Mam przeczucie, że będziecie potrzebować wszystkich swych sił jutro, gdy będziecie przemawiać przed Senatem Nowej Republiki.

- Jutro? - spytały bliźnięta jednocześnie.

Leia przytaknęła - Zwołałam specjalne zebranie Senatu Nowej Republiki. Chciałabym, byście wy i wasi przyjaciele przedstawili swe odkrycia. Myślę, że cała galaktyka powinna wiedzieć, co planuje Sojusz Różnorodności.

Rozdział 2

Pomieszczenia senatu Nowej Republiki były pełne, wręcz przepełnione. Jaina spojrzała przez drzwi niepewnie do przepełnionej zatłoczonej sali, a następnie zerknęła na matkę.

Przywódczyni wzruszyła ramionami.

- Dziś mamy głosowanie w wielu ważnych sprawach, zażądałam więc dziś pełnej obecności. Nie widziałam niektórych z tych senatorów i delegatów od miesięcy.

- Zapewne słyszeli o naszych planach omówienia kwestii Sojuszu Różnorodności - powiedziała Tenel Ka.

- Zapewne tak - przyznała Leia - Wiem, że wszyscy rozumiecie, jak wysoka jest tu stawka.

- Jeśli chcecie, mogę rozluźnić tłum żartem - powiedział Jacen, unosząc brwi. Leia odwróciła się do niego, patrząc wymownie, na co Jacen uniósł ręce w uspokajającym geście - Hej, tylko żartowałam!

Za nim Lowie i jego siostra Sirra zaryczeli głęboko swymi Wooczymi gardłami.

- Dobra, zły moment, przyznaję - powiedział Jacen - Po prostu wszyscy zdajemy się tacy spięci i nerwowi.

- Masz rację - powiedziała Jaina, biorąc powolny, głęboki wdech i pozwalając, by Moc popłynęła przez nią. Fala spokojnych odczuć zmyła troski z jej umysłu. Wokół niej jej towarzysze także wykorzystywali techniki relaksacyjne Jedi, z różnymi rezultatami. Jej ojciec i Chewbacca wraz z wujkiem Lukiem, historyczką Jedi Tionne oraz Kurem, Twi'lekańskim politykiem uratowanym z wygnania na Ryloth, zajęli już swe miejsca w przedniej części pomieszczenia senatu.

- Cóż, na co czekamy? - zapytała Jaina.

Dużo później, godzinę po tym, jak skończyli opowiadać swe przygody i dostarczyli niepokojących informacji, wciąż nie było po wszystkim. Jaina przyjęła postawę obronną, gdy kolejny reprezentant senatu wstał ze swego miejsca. Wyczuwała zakłopotanie swego brata spowodowane tym, jak senat przyjął ich wieści. Tenel Ka jak zwykle zachowała kamienną twarz i czujność, zapewne obserwując tłum w poszukiwaniu jakichkolwiek oznak kłopotów. Jedyne przywódczyni Leia Organa Solo zdawała się idealnie spokojna, jakby oczekiwała takiej reakcji senatorów i delegatów. Rozejrzała się po pomieszczeniu z wprawą, widząc wszystko, słuchając wszystkich, oceniając reakcje zgromadzonych.

Jaina przygryzła dolną wargę, chcąc być bardziej jak jej matka, zmusiła się, by wysłuchać z otwartym umysłem piszczącego Chadra Fańskiego senatora.

- A więc, to nie członkowie Sojuszu Różnorodności powinni być potępieni, raczej te niepokorne ludzkie dzieci należałoby nauczyć szacunku dla legalnych rządów - podsumował senator Trubor, triumfalnie obracając swymi trójkątnymi nietoperzowymi uszami.

Zaniepokojona Jaina spojrzała na Luke'a Skywalkera w nadziei, że mistrz Jedi zareaguje na te oskarżenia. Ale wydawało się, że już zbyt wielu ludzi zabrało głos. Luke spojrzał na Jainę, posyłając jej ciche wsparcie.

Nie komentując, Leia kiwnęła głową i ogłosiła imię kolejnego przemawiającego - Senator J'mesk Imam.

Mały Tamran o anielej twarzy splótł palce na wysokości klatki i pokłonił się lekko. Wyraziste brwi J'meska Imana uniosły się, gdy przemówił.

- Wybaczcie, jeśli źle zrozumiałem sytuację, ale Nowa Republika nie ma w zwyczaju mieszać się w sprawy lokalnych rządów, czyż nie? - J'mesk Iman ułożył swe ręce w tradycyjnym geście, który jego pobratymcy wykonywali, gdy oferowali pokój - Zapewne to wszystko można uznać za kulturowe nieporozumienie. Z obiektywnego punktu widzenia to, co ci młodzi Jedi zrobili, można określić jako dobre intencje, ale złe działania. Nie ma potrzeby rozważać tego, czy to był akt szpiegostwa.

Jaina poruszyła się niespokojnie, słysząc delikatne napomnienie ambasadora. Jej brat się wzdrygnął, wyczuła także bardziej niż usłyszała warknięcie powstające głęboko w gardle Lowiego. Czarna smuga futra nad jego okiem się zjeżyła.

- Jako że przybycie Jedi nie zostało ani ogłoszone, ani autoryzowane, właściwie było utajnione - kontynuował Iman - rząd Ryloth miał wiele powodów, by postrzegać to jako akt agresji.

- Ale wyjaśniliśmy, co tam robiliśmy - zaprotestował Jacen - Sojusz Różnorodności przetrzymywał Lowiego wbrew jego woli. I umieścili nas w swych kopalniach przyprawy.

Iman spojrzał na nich poważnym wzrokiem i przechylił głowę w bok. Gdy odpowiedział, jego głos nie był niemiły.

- Jednakże, żadne z was nie poprosiło ich rządu o zgodę na wejście do kwatery głównej?

- Nie - odparła Jaina szczerze - Ale nigdy nie planowaliśmy nikogo skrzywdzić. Chcieliśmy tylko odzyskać naszego przyjaciela.

- Jednakże, jako że wasza misja nie była dyplomatyczną ani sankcjonowaną przez jakikolwiek rząd, wchodząc na czyjś teren tak jak to zrobiliście, znaleźliście się pod władzą lokalnego prawa. Nie wierzę, że Nowa Republika pozwoliłaby na takie wtargnięcie na jej teren bez karania sprawców. To naturalne, że każdy rząd chciałby odstraszyć innych przed zrobieniem tego, co wy zrobiliście.

Jaina przygryzła dolną wargę. Wiedziała, że nie ma sposobu, by podważyć logikę ambasadora...

- Ale co z kopalniami przyprawy? - zapytał Raynar - Zostaliśmy pojmاني, zmienieni w niewolników.

- Dobrze, a więc, ile czasu spędziliście w kopalniach przyprawy? - zapytał Iman.

- Nie mieliśmy ze sobą chronometrów - odparła Jaina.

- Dobrze, więc ile, kilka dni? Surowa kara dla tak młodych osób jak wy, ale nie poza granicami rozsądku. Czy odmawiano wam jedzenia, wody lub snu?

Jaina skrzywiła się na wspomnienie grzybów, które miały być ich pożywieniem i pachnącej wody, którą im oferowano, ale potrząsnęła przecząco głową. Raynar nieoczekiwanie skupił się na przyglądaniu się podłodze obok swych stóp, ale nic nie powiedział.

- Ale nigdy nas nie wypuścili - zwróciła uwagę Jaina - Lowie musiał pomóc nam uciec.

Ambasador splótł swe palce na brodzie i się uśmiechnął - A jednak jesteście tutaj, żywi i zdrowi. Pozwólcie, że podsumuje. Włamałiście się do kwatery głównej poważanego ruchu politycznego. Legalny rząd planetarny skazał was na krótkoterminową nieprzyjemną, ale nie nieusprawiedliwioną karę, wystarczająco długą, by czegoś was nauczyć, mam nadzieję. Wtedy, nim mogliście odbyć całą karę, wasi przyjaciele, którzy wtedy pracowali dla Sojuszu Różnorodności - gdy to mówił brwi Imana się uniosły ekspresywnie - uwolnili was i pomogli w odlocie z Ryloth bez dalszych kar. I przez cały ten czas, jedyne, prawdziwe obrażenia, jakich doznaliście, to te, które były wynikiem złe wybranej drogi, gdy uciekaliście.

Jaina wzięła głęboki wdech i wstrzymała go na chwilę, nim odetchnęła. Przedstawianie ich historii w ten sposób nie było uczciwe. W tej chwili Lowie zabrał głos, wydając serię warknięć i chrząknięć. Em Teedee wydał odgłos imitujący odchrząknięcie, by mieć pewność, że przykuł uwagę zgromadzonych, a następnie dostarczył tłumaczenie.

- Pan Lowbacca nie zdecydował się poddawać dyskusji twej interpretacji wydarzeń dotyczących przylotu i odlotu z Ryloth jego towarzyszy. Jednakże chce wyjaśnić dwa fakty. Po pierwsze, aktualny rząd Ryloth nie reprezentuje ludu Twi'leków - na te słowa do przodu wystąpił obalony lider Kur i przytaknął potwierdzająco - I po drugie, w czasie, gdy byli przetrzymywani przez Sojusz Różnorodności, pan Lowbacca, jego siostra pani Sirrakuk oraz cen-

taurza dziewczyna, pani Lusa, wszyscy zauważyli wyraźnie anty-ludzkie nastroje mające tendencje do objawiania się przemocą.

J'mesk Iman oddał swe miejsce mówcy, Mon Calamariance o łososiowej skórze i w błyszczących niebieskosrebrnych szatach. Leia z ulgą ogłosiła przez głośniki - Ambasador Cilghal, proszę, mów.

Cilghal, jedna z pierwszych studentek Jedi Luke'a Skywalker'a, skinęła do Lei i wyprostowała się.

- Nie wierzę, że jakkolwiek rząd jest święty. Możliwe, że było tak jak powiedział mój kolega, że na Ryloth nie wydarzyło się nic ponad młodzieńcze pogwałcenie lokalnych praw i kara za ten czyn.

Przez senat przebiegł aprobujący szmer.

- Jednakże - kontynuowała - jeśli rząd Ryloth i Sojusz Różnorodności są pokojowe i nie robią nic poza dbaniem o interes swych członków, nie powinni mieć nic przeciwko wizycie inspektorów dyplomatycznych. Byłoby to oczywiście zaplanowane i zaaranżowane właściwymi kanałami z ich rządem. Niektóre z oskarżeń wysuwanych przeciw Sojuszowi Różnorodności są naprawdę niepokojące i przykuły naszą uwagę. Tym samym, proponuje prostą misję w poszukiwaniu prawdy. Delegacja ta powinna składać się z reprezentantów różnych ras, zawierać także kilka członków zaznajomionych z rządem Ryloth - Cilghal skinęła na Twi'leka Kura - i Sojuszem Różnorodności.

Szerokim gestem ramion wskazała na Wookieech i Luse.

- Jeśli nie znajdziemy niepokojących dowodów, jak spodziewają się moi koledzy, takowa inspekcja będzie najprostszą metodą sprawienia, że sprawa będzie mogła zostać zamknięta.

Kątem oka Jaina zauważyła, jak jej matka wyraźnie się odprężyła. Biorąc z niej przykład, Jaina zmusiła swe mięśnie, by się rozluźniły. Chadra Fański senator Trubor ponownie wyszedł, by zabrać głos, ale z malutkiego uśmieszku triumfu na twarzy Lei Jaina wiedziała, że nie było już żadnych wątpliwości co do finału: niedługo ku Ryloth wyruszy grupa śledczych. A wtedy znajdą oni niepodważalne dowody planów Nolie Tarkony.

Rozdział 3

Zekk nie spodziewał się, że będzie to takie proste, zwłaszcza po debacie w hali senatu.

- Co?

- Powiedziałem "oczywiście". Kiedy ruszamy? - odparł Raynar. Zekk spodziewał się szeregu trudnych spotkań z Aryn Dro Thul, w czasie których wyjaśniałby, dlaczego jej syn powinien towarzyszyć mu w niebezpiecznej misji poszukiwania Bornana Thula. Zekk wiedział, jak znaleźć zbiega, jako że tydzień wcześniej umieścił na jego statku urządzenie śledzące, nie miał jednak powodów, by przypuszczać, że Bornan z własnej woli z nim wróci, albo chociaż wysłucha. To dlatego Raynar musiał udać się z nim. Alderaanin splótł ręce za plecami i zaczął się przechadzać tam i z powrotem przez sfatygowany *Piorunochron*. Jego kroki odbijały się echem w doku naprawczym.

- Mogę być gotowy w ciągu kilku godzin, jeśli to nie za długo - powiedział gorliwie. Potrząsnął głową i postukał hydrokluczem o powłokę statku - Co najmniej tyle zajmie mi skończenie tutaj. Mniej, jeśli Jaina nam pomoże, a jak ją znam, nie powstrzymają ją przed tym nawet dzikie Gundarki.

Jak się okazało, Jaina zrekrutowała także swego brata bliźniaka, Tenel Ka, Lowiego i jego siostrę Sirrę oraz oczywiście Em Teede. W dodatku zaoferowali oni, że mogą towarzyszyć Zekkowi i Raynarowi w ich misji jako nawigator, drugi pilot i ktokolwiek tylko będzie im potrzebny.

- Nie, Jaino - powiedział Zekk uprzejmym, ale stanowczym głosem - Raynar jest jedną z dwóch osób w galaktyce, którym Bornan Thul zaufa. Potrzebuje jego towarzystwa, ale nie będę ryzykować życia nikogo innego.

Jaina starała się ukryć swój ból, obracając się do konsoli nawigacyjnej i sprawdzając ponownie podłączenia Em Teedee.

- Przeprowadź zwyczajową diagnostykę, Em TeeDee - poleciła - I nie zapomnij o tych specjalnych detalach, o które prosiłam.

- Oczywiście, pani Jaino - odparł mały droid - Ale jesteś pewna, że absolutnie koniecznym jest...

- Po prostu to zrób, Em TeeDee - przerwała Jaina niecierpliwie, po czym odwróciła się do Zekka - Doskonale rozumiem, jak niebezpieczna jest sytuacja. Czy znajdziesz ojca Raynara, czy nie, prawdopodobnie jesteś na liście najbardziej poszukiwanych Sojuszu Różnorodności. I jesteś z pewnością uznawany za cel przez łowców nagród, jako że zwróciłeś się przeciwko nim i pomogłeś Bornanowi Thulowi w ucieczce.

Z ładowni dobiegła para krzyczących wookieeek głosów którym Jaina odkrzyknęła - Myślę, że Tenel Ka i Jaina mają łatki uszczelniające. Są na zewnątrz. Pracują przy poszyciu.

Zekk położył swe ręce na ramionach Jainy i delikatnie nią potrząsnął.

- Istnieje możliwość, że Raynar i ja nie wrócimy. On musi lecieć, podobnie jak ja, ale nie narażę ciebie na takie ryzyko.

Jaina spojrzała za niego przez owiewkę kokpitu, udając zainteresowanie jonowym ślizgaczem firmy Sorosuub, który właśnie wlatywał do doku. Co dawało Zekkowi prawo do decydowania czy może, czy nie może ona ryzykować? Kilka razy zacisnęła i rozluźniła ręce.

- Jeśli ta plaga zostanie uwolniona, i tak nikt z nas nie będzie bezpieczny - zauważyła, wciąż starając się go przekonać - Stawka jest wysoka i wszyscy ryzykują. Lusa, Sirra i wujek Luke, wszyscy ruszają z grupą badawczą na Ryloth. Wszyscy będą zagrożeni. Tak jak wy. Wiesz, że macie o wiele większe szanse przeżycia, jeśli polecę z wami.

Zapadła między nimi długa cisza.

- Nie wiem czy umiesz to zrozumieć - powiedział Zekk w końcu. Przyciągnął ją bliżej siebie, co zaskoczyło Jainę. Jego głos był pełen emocji - Dokonałem pewnych wyborów, gdy dołączyłem do Akademii Cienia, złych wyborów. Byłem gotów sprawić, że cała Nowa Republika była zagrożona, by udowodnić sobie, że jestem tak dobry jak ty i twoja rodzina. Wszystko, co mi się udało, to udowodnić sobie, jak bardzo się myliłem.

- Raz byłem blisko zabicia cię bo Brakiss przekonał mnie, albo sam się przekonałem, że myślisz, że jestem niegodny. Teraz, Nowa Republika ponownie jest zagrożona, a ja jestem jedną z niewielu osób, które mogą coś z tym zrobić - zaśmiał się bez radości - Zabawne jest to, że tym razem nie czuję, że muszę cokolwiek udowadniać. Musze tylko wiedzieć, że jesteś bezpieczna, że twoja rodzina jest bezpieczna, że stary Peckhum jest bezpieczny. Chcę się upewnić, że ludzie, wookiee i wszystkie inne rasy są bezpieczne, niezagrożone przez tych, którzy chcą rządzić przez zabójstwa i nienawiść... albo którzy mają coś do udowodnienia. - Zekk zrobił krok do tyłu i spojrzał Jainie w oczy - Mam zamiar uratować ojca Raynara. Ale jeśli nie będę w stanie, zrobię co będę mógł, by galaktyka była bezpieczna, cokolwiek będzie konieczne, wysadzenie jego statku, albo mojego statku, albo... cokolwiek.

Jaina wyczuwała w Zekku zaciętą determinację. Jej oczy wypełniły się łzami, spróbowała je odegnać. Tak, rozumiała. Rozumiała aż za dobrze i wiedziała, że nie przekona Zekka do zmiany zdania. Rozluźniła swe ręce, objęła go, chwytając za plecy i uściśnęła mocno.

Odwrócona do góry nogami twarz Jacena pojawiła się w jednym z bocznych iluminatorów. Zwisał z dachu *Piorunochronu*, robiąc miny do siostry i wskazując miejsce, gdzie przed statkiem stali Raynar i Lusa, także wymieniając pożegnalny uścisk. Odwrócone brwi Jacena uniosły się i obniżyły komicznie.

- A więc - powiedziała Jaina w stanie pomiędzy śmiechem a krztuszeniem się - na co czekamy? Mamy statek, który trzeba przygotować do jego najważniejszego lotu, jaki odbędzie. Masz wszystko, czego potrzebujesz, Em Teedee?

- Tak, pani Jaino.

Zekk zbliżył swoją klatkę piersiową do jej - Dziękuję - wyszeptał.

Raynar pochylił się nad konsolą nawikomputera i dostosował jego ustawienie do częstotliwości znacznika.

- Tym razem wydaje się stabilny - oświadczył - Nadajnik nie został odcięty albo wyciszony.

Zekk przytaknął.

- Dobrze. Twój ojciec nie wykonuje aktualnie żadnych skoków nadprzestrzennych. Miejmy nadzieję, że tak pozostanie jakiś czas.

- Powinienem wytyczyć trasę ku tym koordynatom? - zapytał Raynar.

Zekk spędził poprzedni dzień, wypełniając szpary w edukacji Raynara jako gwiazdnego pilota. Blondwłosego chłopak czuł się teraz dość kompetentny, by wytyczyć kurs, obliczyć trasę nadprzestrzenną i obsługiwać niektóre z systemów uzbrojenia. Zekk pozwolił mu nawet pilotować *Piorunochron* przez kilka godzin.

- Nie krępuj się - powiedział Zekk, patrząc jak chłopak wprowadza koordynaty i wytycza trasę - Nie jesteś wcale takim złym pilotem, wiesz?

Raynar zaczerwienił się z dumą z powodu okazanej przez Zekka pewności.

- Dziękuję za poświęcenie czasu na naukę mnie. Zgaduję, że tak przywykłem do tego, że inni robią to za mnie, że nigdy nie pomyślałem, żeby się tego nauczyć. Właściwie, jestem zaskoczony, że Jaina nie nalegała, by lecieć z nami jako drugi pilot.

Zekk się skrzywił.

- Nalegała - zamilkł na długą chwilę, jakby rozważał czy powiedzieć coś niemiłego - Powiedziałem jej, że nie chcę, by leciała... ponieważ możemy nie wrócić.

- Musimy wrócić - powiedział Raynar z upartym optymizmem, który nie wiedział, że posiada - obiecałem Lusie. Poza tym - powiedział, posyłając Zekkowi rozważne spojrzenie - Nie sądzisz chyba, że Jaina będzie trzymać się z dala od kłopotów tylko dlatego, że ciebie nie będzie w pobliżu, prawda? Kto ruszy jej na ratunek?

Gdy Raynar nachylał się, by zająć się nawikomputerem, usłyszał jak Zekk delikatnie się śmieje.

- Masz rację. Będziemy musieli wrócić.

Po tym ciemnowłosego młodzieniec przestawił kilka dźwigni i *Piorunochron* wskoczył w hiperprzestrzeń.

Przez kilka godzin podróżowali w milczeniu. W końcu Zekk otrząsnął się z głębokiego zamyślenia.

- Skoro rozmawialiśmy o przekonywaniu ludzi, by z nami nie lecieli, jak udało ci się przekonać matkę, by nie leciała z nami?

- To było łatwiejsze, niż oczekiwałem - odparł Raynar - Powiedziałem jej, że jeśli grupka Jedi nie mogła sprowadzić mego ojca bezpiecznie, to dwójka Jedi i biznesmenka nie mają większych szans na sukces.

Brwi Zekka uniosły się lekko, gdy Raynar powiedział "*dwójka Jedi*".

Raynar kontynuował - Wie, że jeśli cokolwiek stanie się ojcu albo mi, jest jedyną osobą, która może przewodzić flocie handlowej Bornaryn. Jest odpowiedzialna za tych wszystkich klientów i pracowników. Poza tym, myślę, że ucieszyła się troszkę, przekonując się, że mój ojciec ma powód, by uciekać. Stara się chronić nas wszystkich.

- A teraz my musimy chronić jego - powiedział Zekk, spoglądając na nawikomputer - Dotarliśmy.

Kiwnął do Raynara, gdy *Piorunochron* wyskoczył z hiperprzestrzeni. Oddech Raynara przyspieszył a on usłyszał w uszach bicie swego serca. Po długim, długim poszukiwaniu w końcu miał zobaczyć ponownie ojca.

- Uh, oh - powiedział Zekk, gdy normalna przestrzeń wróciła do kształtu wokół nich - Wygląda na to, że twój ojciec nie robi sobie przerwy... napotkał niechcianych gości.

Raynar przełknął ślinę, patrząc na scenę przed nimi. Statek jego ojca był tam, fakt. Ale także dwa inne statki, jednostka Bobby Fetta, *Slave IV* oraz inna jednostka, której nie rozpoznawał. Uruchomił system komunikacyjny.

- Tato, to ja, Raynar. Zekk i ja przybyliśmy cię uratować - ułamek sekundy później statki obu łowców nagród wystrzeliły ku Bornanowi Thulowi.

Rozdział 4

Chociaż rozpoznał w *Piorunochronie* statek pilotowany przez ambitnego młodego łowcę nagród, Zekka, Bornan Thul uznał, że nie może wybrzydzać, już nie. Ze strzelającym do niego Bobą Fettem i drugim łowcą, Shakrą, mógł albo zaufać Zekkowi, albo się poświęcić i wysadzić swój statek. Ale Bornan nie był gotów, by się wysadzić. Choć to zniszczyłoby wiedzę, którą posiadał, to składowisko plagi wciąż by istniało, a Nola Tarkona nie ustalaby w poszukiwaniach. Decydującym czynnikiem było usłyszenie głosu syna. Raynar podróżował z Zekkiem!

Przełączył system na NADAWANIE - Raynar, przyleć w kapsule ewakuacyjnej. Ale nie mogę tu nic zostawić za sobą. Dajcie mi minutę... i trzymajcie się z dala od mojego statku. - powiedział i ciężko przełknął ślinę, gdy drżącymi palcami aktywował procedury samodestrukcji statku, te, których miał nadzieję, że nigdy nie będzie musiał użyć. Ustawiając licznik na tak niską wartość, jak śmiał zaryzykować, rozpoczął odliczanie.

Wewnątrz klaustrofobicznego statku mógł usłyszeć rżenie silników, które zapętliliły przesył energii, przesyłając ją do siebie. Czujniki temperatury z zaskakującą szybkością osiągnęły stany czerwone. Nie tracąc czasu, Bornan Thul chwycił cenny nawikomputer, który dał mu Fonterrat i pobiegł do jedynej kapsuły ratunkowej statku. Sprawiający tyle kłopotów moduł zawierał koordynaty składowiska broni Imperatora, asteroidy z laboratorium, gdzie Ewir Derricote stworzył wirusy skierowane przeciwko rasom, które Imperator uważał za problematyczne. Derricote stworzył wiele zaraz, w tym taką skierowaną wyłącznie przeciwko ludziom. Ale nawet imperator nie śmiał wypuścić tej okropnej zarazy. Palpatine chciał zniszczyć tylko problematyczne grupy ludzi, jak rebelianci, nie całą rasę.

Jednakże, Imperator pozostawił ogromny magazyn wypełniony pojemnikami z zarazą. Moduł nawikomputera zawierał koordynaty tego miejsca i Nola Tarkona desperacko pragnęła tej wiedzy. Bornan Thul gotów był umrzeć, byle nie pozwolić, by taka straszna broń wpadła w ręce Sojuszu Różnorodności. Osobiście udał się do opuszczonego składowiska i przekonał się, że było ono tak straszne jak przypuszczał. Nawet gorsze. Nie znalazł żadnego sposobu, by zniszczyć je samodzielnie, a nie śmiał ryzykować angażowania Nowej Republiki.

Nola Tarkona miała pośród przedstawicieli obcych ras zbyt wiele osób wiernych sprawie, zbyt wielu szpiegów. Wystarczyłaby jedna skradziona fiolka plagi wypuszczona w jednym z istotnych gwiazdnych portów... i Nowa Republika byłaby zgubiona. Nie, Bornan Thul wiedział, że nim składowisko nie zostanie zniszczone, musi utrzymać lokalizację magazynu z bronią biologiczną w tajemnicy przed wszystkimi. A więc zabrał nawikomputer i zniknął. To działało... aż do teraz. W kokpicie rozbrzysły czerwone światła i rozbrzmiały syreny.

Chwycił moduł, wiedząc, że wszystko inne w ciągu minut zmieni się w kosmiczny pył, wliczając też komputer jego statku. Wspinając się do kapsuły ewakuacyjnej, Bornan zer-

knął przez ramię, by po raz ostatni spojrzeć na malutki statek, który tak dobrze służył mu podczas ostatnich miesięcy ucieczki. Z zaskoczeniem zauważył aktywne światła na konsoli systemowej, coś ponad tymi związanymi z samo-destrukcją. Banki pamięci jego statku zostały zdalnie otwarte. Ktoś włamywał się do jego komputera! Thul zatrzymał się w konsternacji. Pewne nielegalne technologie pozwalały użytkownikom wydobywać dane bezpośrednio z innych komputerów.

Chciał zniszczyć pojazd, nim ktokolwiek się do niego zbliży, ale mogło być już za późno. Za późno.

- Mam nadzieję, że jesteś gotów na moje przybycie, Zekk - wyszeptał. Jego kapsuła ewakuacyjna powinna zabrać go w bezpieczne miejsce, nim Boba Fett albo inny łowca nagród go dorwają. Zabezpieczył właz i nacisnął przycisk wystrzeliwujący. Przyspieszenie wbiło go w małe siedzisko, gdy kapsuła wyleciała. Gdy głodni ofiary łowcy zajmowali pozycje, wyrzwał on przez mały okrągły iluminator, mając nadzieję, że pierwszy dotrze do niego właściwy statek.

Podczas gdy *Slave IV* Boby Fetta ruszył za malejącą kapsułą ratunkową, łowczyni nagród Shakra siedząca w swym kokpicie rozważała inną opcję, inną drogę osiągnięcia celu. Jej gadzia kryza zadrżała z ekscytacji, a duże oczy zwęziły się, gdy dokonała wyboru. Przyspieszyła, kierując się ku porzuconemu przez Bornana Thula statkowi. Dostanie się na pokład statku i samodzielnie dotrze do komputerów nawigacyjnych, dzięki swym ostro zakończonym łapom. Najbardziej liczyła na to, że znajdzie coś, co Boba Fett pominął. Nagroda i rozgłos, jakie miała otrzymać od Nolii Tarkony, były bodźcem napędzającym jej ambicje, ale świadomość okazania się sprytniejszą od Boby Fetta byłaby równie słodka.

Zadokowała swoim małym pojazdem do pustej maszyny Bornana Thula i wykorzystała robotyczne chwytaki, magnetyczne uszczelniacze i potężne blastery, by stworzyć sobie drogę do opuszczonej maszyny. Nie dbała o uszkodzenia. Wszystko, co się liczyło, to informacje, które może znaleźć w środku. Shakra weszła do środka niczym drapieżnik polujący na ofiarę. Rozejrzała się, przyglądając się pokładowi, obserwując kokpit. Smakowała powietrze swym rozwidlonym językiem. Przez przednią owiewkę widziała jak statek Fetta zbliża się do kapsuły ewakuacyjnej, podczas gdy nowo przybyły *Piorunochron* śpieszył się, by ją przejąć. Zostawili Shakrę samą ze statkiem i miała nadzieję to wykorzystać.

W kokpicie rozbłysły alarmy. Silniki zagrzmiały, jęcząc i bucząc w miarę jak energie rosła. Jej twarde usta skrzywiły się z niesmakiem, jej czarny język śmignął powietrze. Najwidoczniej pojazd został w czasie ataku bardziej uszkodzony niż sądziła. Ale wszystko to, co zostało, było teraz jej. Zaśmiała się, długo i sycząco, a jej źrenice się rozszerzyły, gdy zastanawiała się jaki plik ukraść najpierw. Nagle jej uwagę przykuły przyrządy ukazujące stan silników, poziom energii, wymienniki ciepłe płonące cichym alarmem. Jej kryza rozwarła się ostrzegawczo i alarmująco.

Thul zaprogramował swój statek na samo-destrukcję! Odwróciła się, jej szczęki były szeroko otwarte, gdy wdychała ciepłe recyklowane powietrze. Licznik pokazywał, że pozostały już tylko sekundy. Krzycząc jak tchórz, Shakra rzuciła się ku swemu statkowi, ciesząc się, że żaden z jej współbraci nie może zobaczyć jej reakcji. Gdyby tylko mogła dostać się poza zasięg wybuchu! Jej szponiaste stopy kreśliły dziury w podłodze. Przez dziurę w poszyciu widziała swój własny statek, swoją drogę ucieczki...

Gdy dotarła do przejścia, statek Bornana Thula eksplodował niczym supernowa, anihilując Shakrę, jej statek i siebie samego wraz ze wszystkimi istotnymi informacjami, jakie jego komputer mógł zawierać...

Zekk, zajmując pozycję, by odciąć statek Boby Fetta, ponuro spojrzał na systemy uzbrojenia *Piorunochronu*, strzelał już i ścigał zamaskowanego łowcę, ale zawsze miał po swojej stronie element zaskoczenia i odlatywał, nim wymiana ognia stawała się intensywniejsza. Fett miał nad nim znaczną przewagę siły ognia.

- Złap tą kapsułę ewakuacyjną promieniem ściągaającym - polecił Raynarowi - Mamy niewiele czasu.

- Który to promień ściągaający ? - zapytał Raynar, patrząc nerwowo na panele kontrolne - Tym się jeszcze nie zajmowaliśmy.

Zekk zanurkował i obrócił *Piorunochron*, przelatując obok kanonady ognia laserowego wystrzelonego przez Bobę Fetta.

- Ten! - powiedział, wskazując szybko na panel kontrolny przed fotelem drugiego pilota. Zwalczył swoje zniecierpliwienie brakami w treningu Raynara. Blond włosy chłopak był tak samo zainteresowany uratowaniem swego ojca, jak Zekk tym, by przeżyć tą potyczkę. *Slave IV* nadlatywał, strzelając. Z systemu komunikacyjnego rozległ się głos Bornana Thula.

- Jeśli chcecie mnie uratować, lepiej, byście zrobili to szybko.

- Mam go! - krzyknął Raynar, gdy udało mu się zablokować promień ściągaający. Boba Fett podleciał do nich, gotów wyrwać kapsułę ewakuacyjną z ich uścisku. W tym momencie bez ostrzeżenia statek Bornana Thula eksplodował w kulę koszmarnie białego, oślepiającego światła, która się rozszerzała.

- Trzymajcie się! - Zekk obrócił *Piorunochron*, by osłonić kapsułę ratunkową przed uderzeniem fali uderzeniowej. Statek Fetta wpadł w ruch spiralny. Zekk ledwie utrzymał pozycję, manewrując silniczkami pozycyjnymi *Piorunochronu*, żeby utrzymać równowagę statku.

- Wciąż tu jesteśmy. Wciąż nietknięci - powiedział/

- Tak jak i ja - krzyknął Bornan Thul przez system komunikacyjny - Ale to nie potrwa długo, jeśli nie weźmiecie mnie na pokład.

Fett szybko odzyskał kontrolę i ponownie za nimi ruszył, zły. Zekk wystrzelił, ale jego broń była znacznie słabsza od tej łowcy nagród. Przekierował całą dostępną energię do tarcz, ale wciąż czuł uderzenia strzałów Boby Fetta. Sprawdził, czy Raynar wprowadził już kapsułę ratunkową do ładowni.

- Co znaczy ta lampka alarmowa? - zapytał Raynar.

- To znaczy, że nasze tarcze zawodzą! - Niespodziewanie z nadprzestrzeni wyskoczył inny statek, przelatując przez pozostałości po zniszczonym w autodestrukcji Bornana Thula. Nie zwalniając, by wycelować, nowo przybyły statek wystrzelił natychmiast ku Bobie. Jasne pociski energii przemknęły przez przestrzeń i uderzyły w *Slave'a IV*.

- Heeja! - Z systemu komunikacyjnego dobiegł głos Jainy - A masz, Bobo Fettcie, i nie zadzieraj z naszymi przyjaciółmi!

Zekk ponownie wystrzelił ze swego uzbrojenia, w duecie z drugą nastawioną na pełną moc salwą z *Kamiennego Smoka*. Fett, znajdując się w taktycznie słabszej pozycji i nie wiedząc czy nie nadciągną niedługo kolejne statki, przerwał swój atak. Odlatując, posłał tylko jedną wiadomość przez system komunikacyjny.

- Mam, co chciałem - Po czym skoczył w hiperprzestrzeń.

- Niezły zwrot akcji, Jaina - powiedział Zekk ze spiętym uśmiechem - Dobry moment, byś to tym razem ty mnie uratowała, dla odmiany.

Kamienny Smok przeleciał obok i z systemu komunikacyjnego dobiegł śmiech Jainy.

- To pewna tradycja rodzinna. Tata zrobił to samo dla wujka Luke'a w czasie ataku na Gwiazdę Śmierci. Nie mogłam pozwolić, byś myślał, że jesteś jedynym, który może przybyć z nieoczekiwanym ratunkiem.

Raynar czuł jednocześnie ulgę, był nerwowy i radosny. W tej chwili nic nie było dla niego ważniejsze niż udanie się na dół, do ładowni, gdzie spoczywała przejęta kapsuła ewakuacyjna. Pobiegł, by znów spotkać, w końcu, swego ojca.

Rozdział 5

Od kapsuły ratunkowej dobiegał ostry zapach ozonu i metalu, a także trzaski elektryczności statycznej będące wynikiem wyłączenia promienia ściąającego. Raynar słyszał odgłosy wydawane przez systemy podtrzymywania życia kapsuły wymieszane z pomrukiem silników podświetlnych *Piorunochronu*, którym Zekk manewrował tak, by zadokować do *Kamiennego Smoka*. Nigdy nie czuł ani nie słyszał nic równie wspaniałego. Ostry blask paneli jarzeniowych ładowni był przyjemny, wspierający. Wszystko wydawało mu się jaśniejsze, słodsze i świeższe niż w ciągu minionego roku. Niedługo galaktyka będzie taka jak należy. Jego ojciec powrócił. Drżącymi palcami Raynar nacisnął przycisk otwierający i ciężki panel odsunął się z towarzyszącym mu sykiem dekompresji. Z okrzykiem radości Raynar wskoczył do kapsuły... by zobaczyć wycelowany w swoje serce blaster.

Jaina jako pierwsza przeszła przez służę powietrzną z *Kamiennego Smoka*. Ustawiając zewnętrzne sensory na maksymalną czujność, by wypatrywać niechcianych gości, Zekk odrzucił na bok sieć zabezpieczającą i wyszedł z kokpitu do pomieszczenia dla załogi. Przytulił Jainę wesołym uściskiem i oboje zaśmiali się z ulgą, wtedy jednak wykrzyczał - Mówiłem ci, że nie możesz ze mną lecieć!

Jaina wiedziała, że starał się brzmieć surowo, ale słyszała w jego głosie przyjemność. Odsunęła się i posłała mu typowy dla Solo uśmieszek.

- A kiedy ty zrobiłeś coś, co chciałam, byś zrobił? - powiedziała i prychnęła w sposób nie przystający damie - Martwię się o twoje bezpieczeństwo tak samo jak ty martwisz się o moje, tak po prostu.

- Dobrze - zgodził się Zekk - Cieszę się, że przyleciałaś. Ale wciąż nie wiem jak nas znalazłaś.

Jaina wzruszyła ramionami i znów się uśmiechnęła.

- Tajemnica handlowa.

- Hah! - powiedział Jacen, przechodząc przez służę, z Tenel Ka zaraz za sobą - Też mi tajemnica handlowa. Bardziej kwestia podstępного droida, gdyby mnie pytać.

Przez służę przeszedł także Lowie, warcząc jak to wookiee.

- Jeśli chodzi ci o mnie, panie Jacenie, uznaję to za komplement - powiedział Em Teedee, przelatując dzięki swym mikrorepulsorowym silniczkom do środka.

- To fakt - potwierdziła Tenel Ka - Jesteś doskonałym podstępnym droidem.

Zekk spojrzał oskarżycielsko na Jainę - Co zrobił Em Teedee?

- Gdy pomagaliśmy wam w procedurach przedstartowych - wyjąkała Jaina - Ja, cóż, poleciłam Em Teedee, by pobrał częstotliwość i kody dotyczące nadajnika, który umieściłeś na statku Bornana Thula.

- Hej, to był dobry pomysł - kontynuował Jacen od miejsca, gdzie Jaina skończyła - Po tym, jak zobaczyliśmy, jak delegacja odlatuje na Ryloth, wszyscy mieliśmy przecucie, że coś pójdzie nie tak.

Lowie warknął i przetaił tył szyi, by zobrazować złe przecucie, jakie mieli.

- Mama też musiała to czuć - powiedziała Jaina - Bo gdy powiedzieliśmy jej, że będziecie potrzebować naszej pomocy, nawet nie starała się sprzeciwić. Cieszyła się, że ma Jedi, których może wysłać, nawet jeśli dwójka z nich to jej własne dzieci.

Tenel Ka przytaknęła - Jej jedynym warunkiem było to, że mamy wysłać wiadomość, jeśli konieczne będzie wsparcie - Uniosła brew i spojrzała na swych przyjaciół - Potrzebujemy wsparcia?

- Nie, jeśli Bornan Thul zdołał nietknięty zbiec z nawikomputerem.

- Albo zdołał go zniszczyć - dodał Zekk - Lepiej chodźmy na dół do ładowni i się przekonajmy.

- Nie strzelaj, Tato, to ja! - powiedział Raynar. Jego ojciec, wyglądający mizernie i nieufnie, rozejrzył się wokół, ale nie opuścił swego blastera

- Jesteś zakładnikiem? Zostałeś zmuszony do pomocy łowcy nagród albo Sojuszowi Różnorodności?

- Nie, Tato. Zekk może pracować jako łowca nagród, ale jest... przyjacielem - Raynar z zaskoczeniem zauważył, że to, co powiedział, było prawdą. Zekk był przyjacielem i ciemnowłosego chłopak ryzykował życiem częściej niż raz dla każdego z nich - Wierzy w to, co mu powiedziałeś, że wszyscy ludzie są zagrożeni. Chce Ci pomóc, więc przyszedł do mnie, wiedział, że jemu samemu nie zaufasz.

Bornan Thul przytknął na chwilę oczy i przytaknął - Twój... przyjaciel miał rację, nie zaufałem mu - Bornan opuścił blaster i wyciągnął rękę ku synowi, by ten pomógł mu wyjść z kapsuły. Raynar myślał o tym zbyt długo, by czuć teraz zakłopotanie tym, chociaż jego rodzina rzadko okazywała sobie fizyczną czułość, gdy dorastał. Nim jego ojciec stanął mocno na pokładzie, Raynar mocno go uściśnął. A jego ojciec, możliwe, że dlatego, że niepewnie stał albo dlatego, że też miał całe miesiące na przemyślenia, nie zawahał się odwzajemnić uścisku. Jedynie dźwięk wchodzących do ładowni przyjaciół sprowadził Raynara z powrotem do rzeczywistości. Jego ojciec zadrżał i sięgnął po swój blaster, znów podejrzliwy.

- To też moi przyjaciele - powiedział Raynar i przedstawił ich kolejno - Wszyscy trenują, by zostać Jedi, za wyjątkiem Em Teedee oczywiście, który jest najlepszym zminiaturyzowanym droidem tłumaczem, który kiedykolwiek był ulepszany na Mechis III, poza tym jest też niezłym nawigatorem.

- Skoro mowa o nawigatorach - powiedział Zekk - Co z modulem, który Nola Tarkona tak pożąda? Był na pokładzie twojego statku, gdy wybuchł?

Bornan Thul wskazał na kapsułę ratunkową - Nie, zabrałem go ze sobą. Mam go tutaj.

Raynar poczuł ogromną ulgę.

- A więc nie musisz już uciekać - powiedział - wszystko, co musimy zrobić, to zniszczyć tę informację.

Jego ojciec zrobił ponurą minę. Zdawało się, że cała krew odpłynęła z jego kiedyś okrągłych policzków. Potrząsnął głową.

- To nie takie proste. Nim dostałem się do kapsuły, zauważyłem, że komputery mojego statku zostały zdalnie spenetrowane. Nie wiem jak, ale ktoś dostał się do nich, na odległość.

- Ah. To pewnie był Boba Fett - powiedział Zekk.

- Zrobił tak, gdy byliśmy w polu szczątków Alderaana - wyjaśniła Jaina, po czym spojrzała pytająco na Bornana Thula - Ale miałeś nawikomputer ze sobą. Boba Fett nie mógł się do niego włamać.

- Nie rozumiesz - Wysapał Bornan, jakby trudno było mu mówić - Wiedziałem, że nawet jeśli zniszczę nawikomputer, to Nola Tarkona nie przestanie szukać tego składu broni. Dlatego sam się tam udałem, w nadziei, że je zniszczę. Nie byłem w stanie, a więc odleciałem, planując zakupić zapasy i uzbrojenie, by móc wrócić i wysadzić składowisko - Raynar pokiwał - Ale to oznacza, że położenie składu wirusów...

- ...znajdowało się w komputerze twojego statku, nim wybuchł - Jaina dokończyła za niego.

- To oznacza - podsumował Zekk - Że Boba Fett ma tę informację i nie zawaha się przed dostarczeniem jej Noli Tarkonie.

Rozdział 6

Nolaa Tarkona zacisnęła swe zaostrome zęby, gdy dowiedziała się o zbliżającym się przybyciu grupy śledczej Nowej Republiki. Jej najemnikom nie udało się znaleźć ani Bornana Thula, ani lokalizacji miejsca, gdzie znajdowała się plaga Imperatora. A teraz była przyciśnięta do ściany. Jej wspaniały ruch polityczny znajdował się w śmiertelnym zagrożeniu. Jej najlepsze plany, oczekiwania jak dotychczas pozostawały niespełnione. Sojusz Różnorodności może nigdy nie być w stanie uwolnić swej burzy zemsty przeciwko ludzkości, by ukarać ich za krzywdy przeszłości. Próbowala i zawiodła, z powodu jednego brakującego kawałka informacji. Jej nadzieję na wyzwolenie wszystkich uciskanych ras załamywały się niczym impłodująca gwiazda. Mimo wszystko, Nolaa nie miała zamiaru łatwo się poddać.

Jeśli nic nie zostawi po sobie, to chociaż krwawy ślad. Przyciśnięta do ściany, niektóre kreatury stają się bardzo zabójcze. Wezwała Rullaka, Quarreńskiego reprezentanta i Kambree, Devaroniańską kobietę, której przebiegłość pozwoliła jej szybko awansować w strukturze Sojuszu Różnorodności. Kambrea zrekrutowała wielu członków, zarówno ze swej rasy, jak i z innych uciskanych gatunków. Nolaa wezwała także Corrska, swego gadziego Trandoshańskiego generała, który został zraniony przez młodego Wookieego, który ich zdradził i zbiegł do swych kumpli w Nowej Republice.

Spojrzała lodowato na trójkę generałów, gdy stanęli przed nią. Wszyscy awansowali w strukturze od chwili przedwczesnej śmierci jej wilkołaczego adiutanta doradcy, Hovraka.

- Nowa Republika wysyła grupę mającą zbadać Ryloth - powiedziała Nolaa - I musimy wybrać czy się potulnie poddać, czy walczyć aż do śmierci. Możemy być tchórzami albo męczennikami, i wiem, którą opcję muszę wybrać.

Nie spytała ich o zdanie. Wiedziała, że Corrsk rzuciłby się ku bitwie z zapalem, ale Rullak i Kambrea nie byli tak zdeterminowani, by poświęcić swe życia dla marzenia. Przybyli do Sojuszu Różnorodności dla osobistej chwały i Nolaa wątpiła, żeby byli gotowi poświęcić dla sprawy własną krew.

- Zebraliśmy amunicję, uzbrojenie, materiały wybuchowe - zauważyła Nolaa - Mamy kilka zdolnych do walki statków, dość dla małej armady. Mamy wystarczająco dużo uzbrojenia i oddanych żołnierzy, by się tutaj postawić. Możemy walczyć! Zwabimy niespodziewając się tego Nowo Republikańską grupę do katakumb i ich wyrzniemy. Wtedy ogłosimy neutralność Ryloth, która nie będzie już podlegać ludzkim prawom i odmówimy im jakiegokolwiek dalszego dostępu.

Kambrea wyglądała na zdumioną - Ale nigdy nie pozwolą ci tego tak załatwić. Siłą dostaną się tu, szukając zemsty!

Nolaa zeszywniała. Jej wytatuowany głowoogon kiwnął do przodu i tyłu - Mamy po swojej stronie przewagę słuszności. Jeśli zostaniemy męczennikami, cała galaktyka zobaczy, jak ludzie traktują wszelkie próby oporu przeciw ich dominacji.

Kambrea zrobiła krok w tył. Quarren wiercił się, jego macki drżały. Corrsk stał jak nieruchomy posąg.

- Zabij ludzi - powiedział bulgoczącym głosem. Sygnał zaalarmował Noleę i poczuła wewnątrz chłód. Nie spodziewała się wizyty ludzkiej grupy jeszcze przez co najmniej cały dzień, ale to by do nich pasowało, próba złapania Sojuszu Różnorodności, gdy był nieprzygotowany. Jeden z Duroskich operatorów systemu komunikacyjnego wywołał ją.

- Szlachetna Tarkono, przybył statek Boby Fetta. Ma on dla Ciebie pilne informacje.

- Boba Fett!

Nie pozwoliła sobie na żywienie nadziei. Zamaskowany łowca nagród już zbyt wiele razy poinformował ją o porażce. Jednakże, nie pojawiałby się bez dobrego powodu. Czekala aż *Slave IV* wyląduje i Fett zostanie przyprowadzony do niej. Ignorując strażników, zama-

skowany łowca nagród skierował się wprost ku Nologii Tarkonie. W swej opancerzonej ręce trzymał pojemnik z danymi. Wizjer nie pokazywał ani ułamka jego twarzy.

Cieężko było odczytać coś z jego mowy ciała, ale Nologii zdawało się, że dostrzegała oznaki dumy, których wcześniej nie było.

- Zapędziliśmy Bornana Thula w róg - powiedział Fett bez powitania - Uciekł w małej kapsule ratunkowej i uruchomił autodestrukcję swego statku.

Nolaa chciała zniszczyć coś znajdującego się blisko.

- A więc znów zbiegł? Śmiesz informować mnie o kolejnej porażce?

- Nie - odparł Fett i podniósł pojemnik z danymi - Nim jego statek eksplodował, włamałem się do jego komputera i wydobyłem dane. Przejrzałem je podczas lotu tutaj - podał jej pojemnik - Thul zabrał ze sobą nawikomputer Fonterrata, ale odwiedził miejsce, którego szukasz, pięć dni temu. Zapisy jego statku zawierają precyzyjne koordynaty.

Ledwie utrzymując kontrolę nad swą ekscytacją, Nolaa chwyciła pojemnik, uniosła swe zakończone szponami palce i zażądała, by podano jej czytnik danych. Będący Talzem strażnik ruszył do niej z urządzeniem. Umieściła wewnątrz cylinder i zaczęła skanować dane. Jej oczy latały z jednego końca ekranu na drugi. W końcu Nolaa obnażyła swe zaostrome zęby w szerokim uśmiechu.

-Taaaak - powiedziała - Jest tutaj. To wszystko zmienia.

Spoczywając w swym kamiennym krześle, wezwała do siebie innych generałów, następnie poleciła Sullustaninowi, by z zasobów Sojuszu Różnorodności wypłacił Bobie Fettowi pełną nagrodę.

- Nasz biznes został zakończony, Nolo Tarkono - powiedział Fett.

- Tak, tak, oczywiście - powiedziała niecierpliwie, by się go pozbyć i móc omówić sprawę Sojuszu Różnorodności w prywatności ze swymi generałami. Gdy Fett odszedł, zebrała wokół siebie Corrską, Kambreeę i Rullaka.

- Zbieramy armadę, wszystkie statki, jakie mamy. Teraz nic nas nie powstrzyma. Corrsk, Ty i Rullak polecicie ze mną. Udamy się bezpośrednio do składu i weźmiemy tyle próbek plagi, ile tylko chcemy. Kambrea, zostaniesz tutaj, by zająć się inspektorami z Nowej Republiki. Opóźniaj ich, aż będziemy mogli przeprowadzić ostateczne rozwiązanie.

- Ja? - powiedziała zaalarmowana Devaronianka. Uniosła spiczasty podbródek, przez co jej zaokrąglone rogi przechyliły się do tyłu - Ale co mam im powiedzieć? Jak mam odpowiadać na ich pytania?

Nolaa się skrzywiła.

- Użyj wyobraźni. Schowaj wszystko, co może wzbudzać podejrzenia. Usuń niewolników z kopalń przyprawy i znajdź wolontariuszy chętnych, by tam pracować. Schowaj całą broń w magazynach. Upewnij się, że większość czasu spędzą w naszym wesołym, spokojnym mieście twi'leków. To powinno przekonać ich, że wszystko jest w porządku.

- Ale jak długo mam ich zwodzić? - zapytała Kambrea.

- Nie długo - odparła Nolaa Tarkona, gestem nakazując Corrskowi i Rullakowi, by za nią szli - Gdy dotrzemy do składu z plagą i zdobędziemy co chcemy, już nigdy nie będziemy musieli przejmować się ludźmi.

Rozdział 7

Jaina zaczęła intensywnie myśleć, gdy dotarło do niej znaczenie słów Bornana Thula. Gdzieś w galaktyce znajdował się tajny skład zabójczej dla ludzi broni. Ojciec Raynara był tam, ale nie dał rady go zniszczyć. A już niedługo lokalizacja asteroidy nie będzie tajemnicą. Jeśli Boba Fett ma tę informację, Nolaa Tarkona także ją pozna.

- Hej, nie łapię - powiedział Jacen - Jeśli znalazłeś plagę, to dlaczego nie mogłeś jej zniszczyć?

- Czy placówka była silnie strzeżona? - zapytała Tenel Ka.

Wszystkie oczy skierowały się na Bornana Thula. Ten spojrzał na podłogę, jakby się wstydził.

- Z tego, co się zorientowałem, jest to stara placówka naukowa imperium. Była kompletnie opuszczona. Nie mogłem się jednak przebić przez zewnętrzne sklepienie bronią mojego małego statku.

- Ah, aha - powiedziała Tenel Ka - A więc nie byłeś w stanie dostać się do środka.

- Nie... byłem w środku - wyjaśnił Thul - Jak Fonterrat przede mną. Nie sądzę, by imperialni spodziewali się wielu intruzów. Wewnątrz przekonałem się, że komory były zamknięte. Nie mam pojęcia jak Fonterrat dostał się do którejś z nich i zdobył próbki- - Westchnął - Niestety, jedyną bronią, jaką miałem, był mój blaster i byłem sam - skończył, wzruszając przepaszając ramionami - Niewielkie szanse na zniszczenie całego składu broni w taki sposób.

Jaina otrząsnęła się i wyprostowała.

- Cóż, teraz nie jesteś już sam - powiedziała. Lowie warknął potwierdzająco i dodał kilka kolejnych pomruków.

- Pan Lowbacca pragnie zauważyć, że teraz jest z tobą kilku wyszkolonych Jedi. I jeśli mogę sobie pozwolić - dodał mały droid - Ja także osiągam niezłe wyniki w kontaktach z obcymi komputerami, analizie cyber-zamków, odzyskiwaniu zaszyfrowanych danych i tak dalej. A teraz, po tym jak zostałem usprawniony, płynnie posługuję się ponad szesnastoma formami komunikacji.

Beznadziejny wyraz twarzy Raynara smucił serce Jainya.

- Ale nie możemy lecieć na tą asteroidę, tato. Mieliśmy sprowadzić cię na Coruscant, jak tylko cię znajdziemy. Mama czeka tam na ciebie, przywódczyni Nowej Republiki musi natomiast usłyszeć, co znalazłeś.

- Nie ma na to czasu - oświadczył Zekk - Jak tylko Nola Tarkona otrzyma raport od Bobby Fetta, ruszy do miejsca składowania plagi.

Raynar zrobił upartą minę - Musze więc znaleźć sposób wysłania wiadomości do mamy. I obiecaliśmy, że wezwiemy wsparcie zaraz, jak będziemy go potrzebować.

- Będą musieli spotkać się z nami w miejscu składowania plagi - powiedział Zekk - Nie mamy czasu do stracenia.

Jaina kiwnęła do Bornana Thula.

- Musimy pobrać koordynaty z twojego nawikomputera wprost do *Piorunochronu* i *Kamienego Smoka*. Następnie damy znać naszym mamom co się dzieje.

- Czekać. Nawet jeśli Nola Tarkona zna już lokalizację składu - powiedział Zekk - Nie możemy jej po prostu ogłosić przez hiperkom.

- A więc zaszyfrujemy wiadomość i natychmiast ją wyślijmy - powiedziała Tenel Ka.

Na twarzy Bornana Thula pojawiła się oznaka nadziei. Spojrzał na Raynara - Czy ktoś zdołał złamać nasze rodzinne kody, gdy się ukrywałem?

- Nie sądzę - odparł Raynar - Tenel Ka powiedziała, że to jedno z najlepszych systemów szyfrujących, jakie kiedykolwiek widziała.

- Gdyby ktokolwiek złamał ten kod, jestem pewien, że słyszałbym już coś o tym - dodał Zekk - W końcu, sam nie mogłem go złamać, gdy kazałeś mi wysłać w twoim imieniu wiadomości.

- A więc prześlemy je do twojej matki poprzez kwaterę główną na Coruscant - powiedział Bornan, energicznie pocierając swymi rękoma - Wpierw wyślemy wiadomość. Następnie zniszczymy skład broni.

- Kolejny typowy dzień pracy dla grupy uczniów Jedi - powiedział Jacen. Lowie warknął, wzywając do akcji.

- Ale co, jeśli nie będziemy w stanie zrobić tego sami? - zapytał Raynar.

- Wtedy będziemy musieli mieć nadzieję, że wsparcie Nowej Republiki przybędzie na czas - oznajmiła Jaina.

W powstałej krzątaninie Bornan Thul napisał swoją wiadomość, podczas gdy Raynar wprowadzał podprogramy kodujące, z pomocą Em Teedee. Jaina i Zekk ściągnęli koordynaty do nawikomputerów swoich maszyn i wyznaczyli trasy nadprzestrzenne do odizolowanej placówki. Jacen, Tenel Ka i Lowbacca zrobili szybki przegląd podsystemów obu statków. W mniej niż pięć minut wiadomość została wysłana, *Kamienny Smok* i *Piorunochron* się rozdzieliły i skoczyły w nadprzestrzeń. Okazało się, że potrzeba sześciu osobnych skoków hiperprzestrzennych i dwa razy tyle godzin, by dotrzeć na asteroidę. Nie istniała żadna bardziej bezpośrednia trasa. Fonterrat znalazł to miejsce przypadkiem i musieli teraz podążać jego ścieżką.

- Rozumiem, czemu nikt po prostu nie wpadł na to miejsce - Stwierdził Jacen gdy Jaina skierowała *Kamiennego Smoka* w kierunku asteroidy, równoległe z *Piorunochronem*.

- Wygląda jak robaczywy kawałek owocu - zauważyła Jaina.

Za nią Lowie warknął i wskazał swym futrzastym ramieniem na zbiorowisko transpatalowych pozycji na powierzchni asteroidy.

- *Kamienny Smoku*, tu *Piorunochron* - z głośników komunikacyjnych rozległ się głos Raynara - Mój ojciec mówi, że jest kilka jednomiejscowych doków na skraju głównej kopuły. Możemy wylądować i nie być widzianymi przez innych przybyszów.

- Zautomatyzowane działka laserowe albo cokolwiek innego, o czym powinniśmy wiedzieć? - zapytała Jaina.

- Thul mówi, że nie - odparł Zekk - Zgaduję, że utajnienie lokalizacji asteroidy było najlepszym zabezpieczeniem, jakiego Imperialni myśleli, że potrzebują. Po prostu wybierzcie służę i zadokujcie.

Lowie warknął podejrzliwie, ale nie komentował, gdy skierował *Kamiennego Smoka* ku zbiorowi kopuł.

- A więc dobrze - powiedziała Jaina - Spotkamy się wewnątrz.

Rozdział 8

Grupa inspekcyjna Nowej Republiki przybyła w ciężko uzbrojonej fregacie eskortowej otoczonej przez ceremonialne eskadry myśliwców X-Wing i B-Wing. Gwiezdne maszyny były jedynie dla efektu, ale Leia Organa Solo chciała, by jasnym było, że podchodzi do tego poważnie i nie będzie tolerować żadnych opóźnień albo oporu ze strony Sojuszu Różnorodności. Biorąc pod uwagę rodzaj oskarżeń, które podniesiono, Leia nie chciała tracić czasu na jakiegokolwiek polityczne gierki.

Stojąc na mostku fregaty eskortowej, Luke Skywalker spojrzał w dół na surową górzystą planetę. Twi'lekowie żyli w wydrążonych tunelach i miastach w klifach w wąskim pasie pomiędzy piekącym dniem a mroźną nocą. Zespół inspekcyjny zwiedzi miasta Ryloth, szukając dowodów występku Nolii Tarkony. Stojąca za Lukiem Lusa przestąpiła nerwowo z nogi na nogę. Centaurza dziewczyna dwukrotnie uciekła przed uściskiem Sojuszu Różnorodności. Wyprali jej umysł, nauczyli nienawidzić wszystkich ludzi. Niechętnie wracała, ale uważała, że to jej obowiązek.

Siostra Lowbaccy, Sirrakuk, warknęła spokojnie i zachęcająco. Sama była więziona przez Sojusz Różnorodności, nim się wyrwała i pomogła młodym rycerzom Jedi w ucieczce. Kur, wygnany lider Twi'leków, w milczeniu stał i obserwował przez iluminatory mostka. Gdy spojrzał w dół na wirujące miedziane barwy w słonecznej półkuli, jego głowoogony zadrżały.

Luke wyczuwał, że dla Kura to nie jest wesoły powrót do domu. Został on pokonany przez Noleę Tarkonę, jednak nie pozwoliła mu umrzeć, jak tradycyjnie robiły to pokonane głowy klanów. Zamiast tego, wysłała go, by trwał w lodowatych nocach. Teraz, wracał w towarzystwie ludzi i żołnierzy Nowej Republiki.

Trubor, mały Chadra Fański senator, podszedł dumnie i powiedział swym piskliwym głosem z oburzeniem -

- Mistrzu Skywalker, masz nadzieję na znalezienie jednoznacznych dowodów, które wsparłyby oskarżenia tych młodych urwisów - Powiedział i położył swe małe dłonie na wąskich biodrach a swe trójkątne uszy odchylił, by wylapywać poddźwiękowe wibracje i zamrugał małutkimi czarnymi oczami - Od dawna wiedziałem, że przywódczyni Organa Solo była zaniepokojona działaniem Sojuszu Różnorodności, ale to nie Nowa Republika powinna oceniać, jakie wartości inni powinni wyznawać, a jakich nie.

- Zgadzam się - odparł Luke - Ale musimy zareagować, gdyby grupa ekstremistów pojmowała niewinnych zakładników, praktykowała niewolnictwo albo groziła rozprzestrzenieniem plagi wystarczająco groźnej, by zniszczyć cały gatunek.

Trubor w niedowierzaniu potarł swe czoło - Ta historia jest równie absurdalna jak propaganda rozprzestrzeniana przez Imperium.

- Wkrótce się przekonamy - odparł Luke łagodnym, pełnym jednak siły i pewności tonem. Odwrócił się, by zobaczyć, że jak zawsze spokojna ambasadorka Cilghal, jedna z istot, jakie wyszkolił w akademii Jedi, stoi u jego boku. Będąca Mon Calamarianką jak admirał Ackbar Cilghal miała duże rybopodobne oczy i głowę koloru łososiowego. Przemówiła spokojnie, spoglądając na Chadra Fańskiego senatora.

- Zamierzam zachować otwarty umysł. Będę sama obserwować i nikt, ani ty, ani Mistrz Skywalker, nie będzie decydować za mnie. Mam zamiar decydować sama o sobie i mam nadzieję, że wy zrobicie tak samo.

- Oczywiście, oczywiście - Powiedział Trubor. Machnął rękami, po czym opuścił mostek, lekko speszony. W systemie komunikacyjnym fregaty eskortowej rozbrzmiał sygnał, dzięki holowyswietlaczowi do życia obudził się świecący obraz Devaronianki. Jej rogi były wypolerowane i zdawały się ozdobione złotym brokatem. Choć mówiła z wymuszoną uprzejmością, jej wzrok był twardy i podejrzliwy.

- Witajcie, reprezentanci Nowej Republiki. Jestem Kambrea. Choć wasze obawy są całkowicie nieuzasadnione, przychylimy się do waszych żądań i pozwolimy wejść do naszych prywatnych miast.

Luke zrobił krok naprzód, by znaleźć się w zasięgu holoprojektora.

- Kiedy możliwa byłaby audycja u Nolie Tarkony? Chcielibyśmy omówić z nią pewne konkretne kwestie.

- Jej wspaniałość Tarkona została wezwana w ważnych sprawach. Ja dowodzę pod jej nieobecność - sapnęła - Istotny ruch polityczny, jakim jest Sojusz Różnorodności, nie może wstrzymywać działalności tylko dlatego, że grupka ludzkich dzieci zdecydowała się opowiadać o nim historyjki.

Cilghal wystąpiła do przodu i przemówiła cichym, uspokajającym głosem - Sprawiedliwość wymaga tego, by zbadać wszelkie oskarżenia tej rangi.

- Zapewne powinniście z taką samą uwagą badać przestępstwa popełniane przez ludzi - prychnęła devaronianka.

- Przestępstwo to przestępstwo, nieważne kto je popełnia. Zapewniamy, że będziemy bezstronni i zbadamy fakty. Zapewnicie nam eskortę, czy powinniśmy znaleźć drogę na Ryloth sami? - odparła Cilghal, gładko zmieniając temat.

- Prześlę wam sygnał naprowadzający do jednego z naszych głównych miast - powiedziała Kambrea - Spotkam się tam z wami. Podążajcie precyzyjnie za sygnałem, albo ryzykujecie uruchomienie jednego z naszych planetarnych systemów obronnych.

Luke pilotował prom transportowy z fregaty eskortowej. Na pokładzie znajdowała się wyrównana mieszanka ludzi i obcych, pełniących rolę Nowo Republikańskiej eskorty. Lusa, Sirra i Kur polecili z nim, podobnie jak Cilghal, senator Trubor i inni członkowie grupy inspekcyjnej. Po przeleceniu z dziennej strony na ciemną, nocną, Luke musiał walczyć z turbulencjami powodowanymi przez ekstremalną zmianę temperatury. Wokół niego członkowie zespołu wyglądali przez iluminatory na napawający trwogą krajobraz, gdzie gorące, rozmazane tornada ciepłych burz przenikały przez granice i odrywały kawałki lodu od zamrożonych gór. Szczyty wyglądały niczym smoczy grzbiet. Nadajnik pokierował pojazd Luke'a do ujścia ogromnej jaskini, w której w starożytnych czasach Twi'lekowie zbudowali jedno z głównych miast. Według standardów Ryloth, miasto w klifie było dużą metropolią.

Pojazd wylądował w wysokosklepionej grocie, gdzie znajdował się szereg innych statków, nieoznaczone pojazdy dostawcze, małe osobiste pojazdy, masywne statki górnicze używane przy pracach związanych z wydobywaniem ryllu. Kambrea wyszła im na powitanie, otoczona przez szereg ciężko uzbrojonych i poważnie wyglądających świniowatych Gamorrean, białofutrego Talza i okrutnie wyglądającego, jednookiego Abyssina.

Dziwne, pomyślał Luke. W grupie Nologii Tarkony nie było żadnych Twi'leków, chociaż to był ich własny świat. Zapewne przy przejmowaniu władzy Nola zabiła większość z tych, którzy wcześniej mieli władzę. Istoty jak Kur.

- Jesteśmy tu, by współpracować - głos Kambrei wtargnął w myśli Luke'a - Ale to nie jest wyjazd wakacyjny. Po prostu powiedzcie co chcecie zobaczyć, a wam to pokażemy. Szybko zrozumiecie, że oskarżenia waszego rządu są bezpodstawne. Postrzegamy tą wizytę jako formę napastowania, karę za to, że nasi politycy nie zgadzają się z przywódczynią Nowej Republiki.

- Uwierzcie - powiedział Trubor - Podejźmy do sprawy z otwartymi umysłami i uczciwie względem Sojuszu Różnorodności. Nie wszyscy zgadzają się z byłą księżniczką Alderaanu, Leią - Cilghal zachowała swoją wypowiedź dla siebie.

Lusa i Sirra wyszli po gwardii honorowej. Kur wyszedł jako ostatni, mrugając i węsząc powietrze z tunelów niespokojnie. Kambrea przyjrzała się przybyłym i na jej twarzy pojawił się grymas.

- Nowa Republika nas obraża. To mają być nasi sędziowie? Lusa, która porzuciła Sojusz Różnorodności, bo z powodu jej niekompetencji rozbiły się trzy statki, przy czym zginęli wszyscy na pokładach?

Lusa zdębiała zdziwiona - To kłamstwo!

Kambrea następnie spojrzała na Sirrę - A ta Wookiee dokonała sabotażu naszego magazynu z zaopatrzeniem. Zniszczyła lekarstwa i pożywienie wysyłane do światów z uchodźcami, podczas gdy jej brat Lowbacca mieszał w naszych plikach komputerowych!

Strażnicy przy niej poruszyli się niespokojnie a ich ręce zbliżyły się do broni. Sirra zjeżyła się i warknęła, przez co Luke położył rękę na jej futrzastym ramieniu. W końcu, Kambrea spojrzała na Kura.

- I to, największa obraza. Upokorzony Twi'lek, pokonany i wygnany podczas wyzwolenia Ryloth.

- Czy to prawda, że Nola Tarkona wysłała go na śmierć na zimnych pustkowiach? - zapytała Cilghal.

Kur opuścił głowę, słysząc, jak mówi się o jego hańbie tak otwarcie. Luke wyczuwał emocje drżące w każdym z jego towarzyszy. Kambrea uniosła spiczastą brodę.

- Z pewnością znacie zwyczaj Twi'leków: gdy członek rządzącego klanu umiera albo zostaje obalony, pozostali członkowie poświęcają się, wychodząc na Jasne Ziemie, by tam umrzeć. Tak to działało od mileniów. Po tym, jak Kur został pokonany, okazał się on tchórzem. Nalegał na udanie się na mroźne pustkowia, z nadzieją na przetrwanie. Obrażacie nas,

sprowadzając go tu, gdzie nie ma dla niego miejsca - Devaronianka prychnęła - Sabotażyści, istoty niekompetentne i tchórzliwi wygnańcy, to jest najlepszy zespół, jaki mogliście znaleźć do przeprowadzenia dochodzenia?

- Wybraliśmy członków, których udział uważaliśmy za istotny - powiedział Luke - Pokażcie nam miejsca, które chcielibyśmy zobaczyć i sami ocenimy co widzimy.

Kambrea odwróciła się, ze sztywnymi ramionami. Jej strażnicy zgromadzili się wokół niej - Bardzo dobrze, podążajcie za mną. Zobaczycie jedno z najwspanialszych miast, jakie Twi'lekowie kiedykolwiek wybudowali.

Rozdział 9

Srebrne plamki zdobiące suknię Aryn Dro Thul zawirowały wokół niej niczym spirala galaktyki, gdy szybko weszła do centrum komunikacyjnego w kwaterze głównej Bornaryn.

- Jesteś pewien, że wiadomość jest skierowana do mnie?

- Nie ma co do tego wątpliwości - odparł oficer komunikacyjny i zwolnił dla niej miejsce przy konsoli - Jest wielowarstwowo szyfrowana - powiedział - Byłem w stanie zdekodować jedynie pierwszy poziom, który informuje, że przeznaczona jest dla Pani Aryn Dro Thul.

Aryn nie pozwoliła, by trzęsły się jej ręce, gdy wprowadzała kod autoryzacyjny, by zdekodować wiadomość. Kodowanie było trzypoziomowe, co oznaczało, że wiadomość pochodziła albo od jej syna, albo męża. Nawet brat Bornana, Tyko Thul, nie posiadał autoryzacji do używania trzeciego poziomu kodowania. Oficer komunikacyjny dyskretnie aktywował prywatne pole konsoli. Aryn ledwie zauważyła, jak dźwiękoszczelne połyskliwe pole ochronne formuje się wokół niej.

Wiedząc, że wiadomość może zawierać informacje, których nie chciałyby usłyszeć, natychmiast ją odtworzyła. Głosowi jej męża towarzyszyła pulsująca kula światła mieniąca się, a właściwie zmieniająca kolor oraz słyszalny wzór, z którego mająca muzycznie ukształtowany słuch uzyskiwała więcej informacji, niż Bornan Thul byłby w stanie wyrazić w tak krótkim czasie.

- Moja wspańska żono. Strasznie żałuję, że moja praca tutaj nie została jeszcze skończona i nie mogę do ciebie wrócić. Otrzymałem dwie przesyłki, które opóźnią mój powrót.

Kula światła zaczęła po dwóch stronach pulsować dwoma kolorami reprezentującymi Bornana i Raynara. Intensywność kolorów oznaczała, że obaj byli w dobrym zdrowiu. Wokół krawędzi jasne kolorowe plamki wskazywały na obecność innych przyjaciół. W tym samym czasie muzyka poinformowała ją poprzez szereg harmonicznym tonów, że jej mąż i syn są szczęśliwi, muzyka przeskoczyła jednak akord czy dwa i zatrzymała się otwartym akordem symbolizującym to, czego im brak do szczęścia: jej obecności.

- Ta wiadomość nie jest pilna. Jestem całkowicie sam i nie potrzebuję pomocy - kontynuował głos Bornana. Na świetlnej kuli pojawiły się przedzie pastelowych kolorów, po czym barwy się odwróciły. A więc, pomyślała Aryn znając kod, prawda jest dokładnie przeciwna. Ktoś już tam był i pomagał, ale Raynar i Bornan potrzebowali wsparcia. Natychmiast. Falisty niski ton ostrzegał o zagrożeniu i możliwych zdrajcach w jej otoczeniu.

- Jesteś kobietą o silnej woli, kochanie, nie mogę ci mówić, co masz robić, ale wierzę, że wiesz o co proszę.

Zawijasy kolorów oznaczających przyjaciół i wrogów rozbłysły na bokach kuli i przemieszczały się, aż zbiegły się w jednym miejscu. Oznaczało to, że musi sprowadzić swe wsparcie w konkretne miejsce, ale mogą tam już znajdować się wrogowie. Muzyka stała się niezwykle precyzyjna, a w jej umyśle każda nuta stała się wyraźna, razem układały się w serie liczb. Koordynaty, mapa, która zaprowadzi ją do męża.

- Nim znów się zobaczymy, pamiętaj, że cię kocham - dodał Bornan.

Lekkie zawirowania szczerości i żalu otaczały silne jądro miłości. Czula nuta rozległa się po raz ostatni. I nagle wiadomość się skończyła, muzyka, światła, Aryn Dro Thul nie marnowała czasu na ponowne odtworzenie wiadomości. Notatki robiła na bieżąco, w umyśle. Skasowała wiadomość, wyłączyła prywatne pole i podejmując szybką decyzję, wstała i kiwnęła głową ku oficerowi komunikacyjnemu. Następnie opuściła pomieszczenie i ruszyła prosto do pałacu imperialnego. Musiała spotkać się z Leią Organą Solo.

- A więc uważasz, że twój mąż odnalazł źródło plagi i potrzebuje naszego natychmiastowego wsparcia? - zapytała Leia, wychylając się do przodu, by przyjrzeć się poważnej postaci Aryn Dro Thul.

Obydwie kobiety siedziały razem w biurze przywódczyni Nowej Republiki.

Aryn przytaknęła.

- Z tego, jak sformatowana została wiadomość, zgaduję, że już ma kilka osób do pomocy oprócz naszego syna, zgaduję, że zapewne twoje dzieci?

Leia przytaknęła.

- Wygląda na to, że odnaleźli się nawzajem.

- Poinformował, że będą potrzebować więcej pomocy - powiedziała Aryn - Ale Bornan martwił się szpiegami i zdrajcami.

Leia uśmiechnęła się ponuro.

- Nie martw się. Wyślemy im godne zaufania posiłki, jeśli będę musiała, osobiście wybiorę każdego z członków zespołu. A misje poprowadzi osobiście mój mąż, generał Solo.

Rozdział 10

Stare składowisko broni imperatora było labiryntem kopuł ciśnieniowych, tuneli i zapieczętowanych komnat, gdzie znajdowały się niewyobrażalne narzędzia śmierci. Jako że odizolowana stacja na asteroidzie, z tego co wiedzieli, nie miała żadnego większego doku albo punktu wejściowego, *Kamienny Smok* i *Piorunochron* musiały zadokować do osobnych kopuł. Włazy towarowe szczepiły się z śluzami powietrznymi. Siódemka towarzyszy zebrała się wewnątrz cichej, opuszczonej stacji. Niskie kamienne sklepienie i pokryte metalowymi płytami tunele sprawiały, że czuli się jak w więzieniu. Jacen rozejrzał się wokół, wdychając niezbyt świeże powietrze. Zgadywał, że poza złomiarzem Fonterratem i Bornanem Thulem od dziesięcioleci nikogo nie było w tym miejscu.

Thul wyglądał, jakby mu było niedobrze.

- Chciałbym, żeby Fonterrat nigdy nie natknął się na to miejsce.

Raynar stał blisko swego ojca.

- Chciałbym, żeby Imperator nigdy nie przemienił tej asteroidy w składowisko broni.

Starszy mężczyzna spojrzał na niego z sympatycznym uśmiechem.

- Cóż, a więc co z tym zrobimy? - zapytała Jaina. Obok niej stał ze smutną miną Zekk.

- Zniszczymy skład, oczywiście. Czy nie po tu przybyliśmy? Nola Tarkona prawdopodobnie jest już w drodze.

- Wpierw musimy ustalić, gdzie znajduje się sama plaga - oznajmiła Tenel Ka - Wtedy będziemy mogli ją zneutralizować.

Jacen przytaknął energicznie, by pokazać, że zgadza się z wojowniczą dziewczyną. Ale tak właściwie, zazwyczaj się zgadzał. Bornan Thul wykonał krok do przodu, wychodząc przed wszystkich.

- Podążajcie za mną. Znalazłem to już wcześniej, ale nie mogłem dostać się do środka - z trudem przełknął ślinę - Wtedy nie sądziłem, że Nola Tarkona kiedykolwiek tu dotrze. Sądziłem, że może być inne rozwiązanie.

- Tym razem jesteśmy tu z tobą, by ci pomóc - powiedział Raynar pocieszająco - Możemy rozwiązać ten problem, jeśli będziemy współpracować.

Z determinacją maszerował on obok swego ojca przez odgródzone korytarze. Generatory sztucznej grawitacji wciąż działały na tej niewielkiej skale. Towarzysze przeszli przez centralny obiekt, w którym znajdowała się zakrzywiona transpastalowa kopuła ukazująca nieskończone gwiazdne pole usiane nielicznymi polami asteroid. Jacen wiedział, że kiedyś przybywały tu Gwiazdne Niszczyciele, by składować broń. Przewoziły one szturmowców i uzbrojenie na zniewolone światy, by uścisk Imperium mógł zacisnąć się jeszcze ciaśniej. Tutaj, w tej stacji, Evir Derricote testował i składował swe najbardziej zabójcze twory, zarazy, przed którymi żaden blaster nie dawał ochrony. Derricote wypuścił wirusa Krytos na Coruscant zaraz po tym, jak stolica została przejęta przez rebeliantów. Jako że atakowała ona tylko nie-ludzi, jej rozprzestrzenienie spowodowało duże tarcia między rasami członkowskimi Sojuszu Rebeliantów.

Teraz miał miejsce przerażający zwrot akcji, wydawało się, że miejsce będzie miało przeciwne zdarzenie. Żeby wyrzucić swą zemstę na ludziach, Nola Tarkona chciała wypuścić ostateczną plagę, taką, na której użycie nie poważył się nawet Imperator, by pozbyć się całej ludzkości. Ale młodzi rycerze Jedi nigdy na to nie pozwolą. Jacen przyspieszył.

Po zawahaniu się na skrzyżowaniu korytarza, gdzie półotwarte grodzie zdawały się gotowe by na nich spaść, Bornan Thul powiedział - Tędy, do centralnej komnaty.

Przeprowadził ich przez kolejne pomieszczenie aż do kolejnej, dobrze zabezpieczonej śluzy powietrznej blokującej ich przejście. Choć była ona zamknięta, panel kontrolny nie był zabezpieczony. Bornan Thul łatwo sobie poradził z otwarciem od dawna zamkniętego przejścia. Kolejny korytarz zawierał więcej śluz powietrznych. Thul zajmował się jednym przejściem za drugim, aż dotarli do centralnego pomieszczenia, centrum asteroidy.

- To komnata horrorów - powiedział.

Jacen zatrzymał się przy ramieniu Tenel Ka, dysząc, gdy patrzył przez szerokie transpastalowe panele do głównego pomieszczenia. Raynar pozostał obok Bornana Thula. Zekk i Jaina stali obok siebie, podczas gdy wyższy od reszty Lowie zerkał ponad ich głowami. Po drugiej stronie zamkniętego okna Jacen widział duże pomieszczenie, gdzie stały jeden za drugim, aż do odległego końca, małe kanistry, duże tuby, bulgoczące kule. Każdy z pojemników wypełniony był bulgoczącą, złowrogo wyglądającą cieczą. Jedną całą ścianę, od podłogi aż po sklepienie, zajmowały regały chłodnicze pełne małych fiolek. Każdy pojemnik zawierał kolorową miksturę zabójczą dla tej czy innej rasy.

Jacen ledwie mógł uwierzyć w to co widzi.

- Jest tego dość, by wyeliminować każdą żyjącą w galaktyce istotę!

Lowie warknął potwierdzająco.

Em Teedee zaświergotał - Uważam, że masz rację, panie Jacenie. Mogę dokonać całkiem sensownych kalkulacji, jeśli pan chce. Uwzględniając prędkość, z jaką plaga skierowana przeciw ludziom rozprzestrzeniła się na Gammalinie i zakładając, że każda z plag równie łatwo przenosi się z jednej zarażonej istoty na kolejną, ośmielam się zgadywać, że...

- Rozumiemy, Em Teedee - przerwała mu Jaina, nie mogła jednak oderwać wzroku od transpastalowego okna - Rozumiemy wszystko aż za dobrze.

Drzwi oznaczone były złowieszczą czaszką i symbolem DNA. Dwukierunkowy interkom pozwalał komunikować się imperialnym pracownikom wewnątrz odizolowanej komnaty oraz znajdującym się na zewnątrz pilnującym szturmowcom. Ale Bornan Thul nie zbliżył się do wejścia.

- Nie powinniśmy jeszcze ryzykować wchodzenia do środka. - powiedział - Jeśli którykolwiek z nas byłby narażony na działanie plagi skierowanej przeciwko ludziom... możemy wszyscy umrzeć, nim zdążymy to wszystko zniszczyć.

Zekk zmarszczył brwi.

- Nie, nie przybyliśmy tutaj, by umrzeć. Jakies pomysły, jak wysadzić składowisko? Miejsce wydaje się być dobrze zabezpieczone. Moglibyśmy użyć blasterów, by zniszczyć pojemniki?

Bornan Thul potrząsnął głową - Nie, to by zdecydowanie rozprzestrzeniło plagę. Musimy otworzyć je na przestrzeń kosmiczną.

- By to zrobić, musimy zetrzeć całą asteroidę na proch - stwierdziła Tenel Ka.

- Hej, jak dla mnie brzmi to sensownie - powiedział Jacen.

- Czy nie powinniśmy zacząć, nim przybędzie Nola Tarkona?

- Nie wiemy, ile mamy nad nią przewagi - zwrócił uwagę Raynar - Musimy się spieszyć.

- A więc na co czekamy? - zapytała Jaina - Jakies pomysły?

Bornan Thul uniósł swe brwi - To składowisko broni. Imperator przechowywał tu oprócz broni biologicznej także normalne wyposażenie. Pojemniki z plagą znajdują się w centralnej komnacie, ale jestem niemal pewien, że w innych znajdziemy detonatory termiczne, materiały wybuchowe, miny kosmiczne, ciężkie wyposażenie.

- Taak... moglibyśmy wykorzystać takie rzeczy - powiedziała Jaina z błyskiem w oku.

Jacen gwizdnął nisko - Brzmi jak to, co widzieliśmy skrywane przez Nole Tarkonę w tunelach na Ryloth.

Tenel Ka posłała mu najwątleszy z uśmiechów - Te zbiory tworzyły satysfakcjonujące eksplozje.

Jacen zerknął na nią i się wyszczerzył, wspominając, jak uciekali z kopalni ryllu.

- Jeśli zniszczymy całą tą zarazę - powiedział Raynar - Nola Tarkona nie będzie już stanowić zagrożenia dla galaktyki.

Bornan Thul podszedł do bocznych drzwi, otworzył je i poprowadził ich korytarzem do wnętrza asteroidy. Jacen zatrzymał się na chwilę, czując dreszcz przebiegający wzdłuż kręgosłupa, gdy spojrzał na wszystkie pojemniki wypełnione zabójczymi wirusami, następnie odwrócił się, by podążyć za towarzyszami. Thul zabrał ich do miejsca, gdzie ciężkie, odporne na ogień blasterowy drzwi blokowały przejście.

- Myślę, że to jedno z głównych składowisk broni - powiedział - Całe uzbrojenie powinno tutaj być, ale... - jego ramiona opadły - Niestety, ten jest zabezpieczony kodem. Nigdy nie byłem w stanie dostać się do środka, by sprawdzić, czy mam rację.

Tenel Ka sięgnęła po rękojeść swego miecza świetlnego i aktywowała turkusowe ostrze.

- Rycerz Jedi jest w stanie znaleźć drogę.

- Przepraszam - powiedział szybko Em Teedee - Ale może ja mógłbym zająć się kodem? Mam pewne doświadczenie z imperialnymi systemami.

Jaina sięgająca po swój miecz zatrzymała się, z ręką na uchwycie.

-Dajmy mu spróbować, Tenel Ka. Zawsze możemy użyć mieczy, jeśli mu się nie uda.

Wojownicza dziewczyna się zgodziła - Zachowam swą broń na prawdziwą walkę.

Jaina podłączyła przewód Em Teedee do systemów kontrolnych drzwi. Złoty sensor optyczny droida świecił i pulsował, w miarę jak jego komputerowy umysł zajmował się rozkodowywaniem. Z szumem zamki się otworzyły, a drzwi rozsunęły.

- Właściwie mistrzowska robota, jeśli mogę wyrazić opinię - oświadczył Em Teedee, wręcz nieznosnie zadowolony z siebie.

Młodzi rycerze Jedi stali razem. Bornan Thul i Zekk zbliżyli się, gdy zajrzeli do pomieszczenia wypełnionego materiałami wybuchowymi, granatami sonicznymi i wszelkimi

innymi przenośnymi narzędziami destrukcji, o jakich Jacen kiedykolwiek słyszał. Wypełnione zabójczym sprzętem półki zdawały się ciągnąć i ciągnąć.

- Myślę, że to będzie wystarczająca siła ognia - powiedział Zekk, krzyżując swe żyłaste ramiona na piersi.

Tenel Ka przytaknęła i wyszeptała - To jest fakt.

Rozdział 11

Gdy armada Nolii Tarkony dotarła do miejsca składowania plagi, Twi'lekańska dowódczyni ledwie mogła zapanować nad swym entuzjazmem. Chwyciła się poręczy mostu i pochyliła do przodu, podczas gdy Wookiee zwaça się Raabakyysh wprowadzała okręt flagowy na orbitę wysoko ponad małą asteroidą. Jej pojedynczy głowoogon przemieszczał się z jednego boku na drugi, podczas gdy obserwowała reakcje swej załogi poprzez optyczny sensor umieszczony w kikucie jej drugiego głowoogonu. Zobaczyła wyczekiwanie, głód walki, krwiożercze pragnienie zemsty na przeklętych ludziach.

Asteroida była mała i niewyróżniająca się, na jej powierzchni widać było ciśnieniowe kopuły. Na powierzchni widać było gdzie sztuczne wykopy ukształtowały ogromną skałę. Miejsce wyglądało na opuszczone, jednakże szereg kopuł, śluz powietrznych i hangarów oferował wiele miejsc, gdzie mogły skryć się niewielkie statki. Obawiała się, że może natknąć się na całą flotę republikańskich okrętów wojennych chcących bronić obiektu, ale wszystkich ich wyprzedziła. Przybyła pierwsza.

-Zabijający ludzi wirus jest tam, na dole - powiedziała - To jedyna broń, jakiej potrzebujemy, by osiągnąć ostateczne zwycięstwo. Raaba, będziesz dowodzić armadą, podczas gdy ja osobiście udam się na dół, by upewnić się, że zdobędziemy wszystko, czego potrzebujemy. Corrisk, Rullak, ruszycie ze mną. Zabierzcie strażników... i dużo broni. Nie mam ochoty na kolejne opóźnienia.

Nolaa obróciła się a Raaba z dumą zajęła jej miejsce w fotelu przywódcy okrętu flagowego.

Strażnicy Sojuszu Różnorodności ubrali się, przypięli blastery do pasów i przygotowali do udania się na dół, by zabezpieczyć plagę imperatora. Po zadokowaniu do pojedynczej kopuły na biegunie asteroidy, strażnicy Sojuszu Różnorodności wysypali się ze swych statków. Maszerowali przez labirynt połączonych ze sobą korytarzy, z bronią gotową do strzału, jak tylko trafiliby na coś, co się rusza. Nolaa miała nadzieję, że nie zniszczą oni w swym entuzjazmie żadnych pojemników z wirusami. Nie chciała marnować cennej, zabójczej substancji. Maszerowała żwawo, jej ciemna szata wirowała wokół niej, jej pancerz ochronny zapewniał ochronę, choć ograniczał ruchy. To miejsce śmierdziało ludźmi. Zostało stworzone przez będącego człowiekiem Imperatora i wykorzystywane przez będących ludźmi naukowców, chronionych przez także będących ludźmi szturmowców. Pokręcony biolog, Evir Derricote, który tu pracował, także był człowiekiem.

Ale ostatecznie rzecz biorąc, nie był on taki straszny... Derricote mimo wszystko opracował metodę pozwalającą wyeliminować swoją własną rasę.

- Rozdzielamy się - powiedziała Nolaa ostro - To mała asteroida. Powinniśmy szybko znaleźć to, czego szukamy.

Poleciała Rullakowi i Corriskowi, by ruszyli z grupami strażników, sama przejęła dowodzenie nad trzecią grupą.

- I pamiętajcie, to było składowisko uzbrojenia - Odwróciła się z uśmiechem, pokazując zaostrome w stożki zęby - Rozglądajcie się za wszystkim innym, co może przysłużyć się naszej sprawie.

Po rozdzieleniu się, każde ruszyło innym korytarzem. Gdy grupa Nolii przeszła przez ciśnieniowe drzwi, zobaczyła ona, jakimi głupcami byli imperialni, nie instalując lepszych zabezpieczeń albo zamków. Jej zadanie było niemal zbyt łatwe. Wraz z żołnierzami maszerowała poprzez korytarz z kamienną podłogą, krytycznie przyglądając się metalowym ścianom, zamkniętym drzwiom i liczącemu sobie dekady wyposażeniu technicznemu. Ktoś o mniej czułych zmysłach mógłby uznać, że miejsce to podobne było do komfortowych tuneli Twi'leków na Ryloth, ale dla Nolii Tarkony widoczna była różnica. Miejsce to zostało stworzone przez ludzi jako nora do składowania broni, nie cywilizowane miejsce, gdzie gatunek może wzrastać i się rozwijać.

Żołnierze podążali za nią, dudnienie ich ciężkich butów odbijało się echem w chłodnym, zimnym powietrzu. Sprawdzali każde pomieszczenie i boczny korytarz, poszukując miejsca, które Fonterrat opisał, komnaty, która zawiera plagę. Tam znajdowała się przyszłość Sojuszu Różnorodności i zagłada ludzkości. Dotarli do serii małych pomieszczeń. Każde z nich było zabezpieczone i oznaczone jako stanowiące zagrożenie.

Zaciekawiona Nolaa zajrzała przez grube transpastalowe okna na coś, co wyglądało jak zabezpieczone cele, każda zawierała koję i jednostkę odświeżacza, ale niewiele więcej. Wewnątrz znajdowały się skonsumowane przez plagę ciała przedstawicieli różnych ras. Widziała szczątki Quarrena, Wookiego, Twi'leka i wielu innych gatunków, które nie były możliwe do zidentyfikowania z powodu zaawansowanego rozkładu. Egzemplarze testowe dla innych genetycznie zaprojektowanych zaraz, wymierzone przeciwko konkretnym obcym rasom. Tutaj, przed jej oczami spoczywał jednoznaczny dowód koszmaru, jaki Evis Derricote przygotował dla nie-ludzkich ras.

Wszystkie okruszki litości, jakie jeszcze odczuwała względem wszystkich mających umrzeć ludzi, momentalnie zniknęły. Nolaa Tarkona nie mogła się doczekać eliminacji morderczego gatunku.

- Pośpieszcie się - powiedziała - Znajdźmy plagę i wynośmy się stąd. Sojusz Różnorodności ma ważną pracę do wykonania.

Na okręcie flagowym, Raaba, warcząc, wydawała rozkazy, by pozostałe statki armady Sojuszu Różnorodności ustawiły się w linii. Pole asteroid było skromne, ale wciąż mogło stanowić zagrożenie dla nieudolnych nawigatorów czy niedoświadczonych pilotów. Raaba chciała, by ich zbieranina statków zachowywała się jak flota militarna, by zebrali się niczym dobrze wytrenowana siła. Odpowiednie nastawienie było podstawą. Gdy przelecieli nad składowiskiem broni, Raaba warknęła na dwie odległe jednostki, by zacieśniły formację. Podczas gdy Nolaa Tarkona była na powierzchni asteroidy, Raaba chciała, by armada była w gotowości. Nie mieli powodów, by spodziewać się jakiegos oporu albo tego, że przybędą za nimi siły Nowej Republiki, ale na wszelki wypadek, Raaba nie chciała zostać zaskoczona.

Wystarczyło, że dała się zaskoczyć Lowbaccy i Sirrrze. Wychylając się w krzesło dowódcy, Raaba przeskanowała znajdującą się poniżej asteroidę. Użyła sensorów o wysokiej rozdzielczości, by przyjrzeć się cętkowanej powierzchni, analizując dodatki, jakie wprowadzili imperialni inżynierowie. Kopuły i bunkry, stacja paliwowa, szereg małych portów, gdzie można było zadokować. Wtedy, skupiając się, zauważyła coś, co zdawało się być anomalią. Usiadła i warknęła, gapiąc się na obraz, nie mogąc uwierzyć w to co widzi.

Natychmiast rozpoznała dwie małe jednostki ukryte w cieniu za jedną z kopuł, *Kamiennego Smoka* i statek *Zekka, Piorunochron*. Zerwała się ze swego krzesła z rykiem zaskoczenia.

Młodzi rycerze Jedi już tu byli! Dotarli do składu broni przed sojuszem różnorodności!

Raaba uruchomiła system komunikacyjny i wykorzystując wąską wiązkę, wysłała wiadomość bezpośrednio do Nologii Tarkony. Musiała ją ostrzec, że może wchodzić w pułapkę.

Rozdział 12

Młodzi Rycerze Jedi wyszli z bunkra z uzbrojeniem, każdy niósł paczkę zawierającą dość materiałów wybuchowych, by wysadzić znaczną część obiektu. Wraz z uświadomieniem sobie, co muszą zrobić, luźną koleżeńską atmosferę zastąpiła ponura determinacja. Gdy Bornan Thul zmrużył oczy, przyglądając się towarzyszom, Jacen zmartwił się, że postrzega on ich jako grupę dzieciaków złapanych w niebezpieczną sytuację. Jednakże ojciec Raynara widział w nich odwagę i poświęcenie dla sprawy. Nie było wątpliwości, że postrzegał ich wszystkich, wliczając swego syna, jako prawdziwych Rycerzy Jedi. Jaina grzebała w swym plecaku, żeby zobaczyć jakie zgromadziła tam materiały wybuchowe, detonatory i miny kosmiczne.

- Musimy znaleźć strategicznie wrażliwe elementy asteroidy. Potrzeba będzie wielu materiałów wybuchowych ostrożnie rozmieszczonych w specyficznych słabych punktach, jeśli chcemy zniszczyć to miejsce.

- Odnajdziemy jego słabości - powiedziała Tenel Ka.

- Podzielmy się na zespoły - zasugerował Zekk - Możemy ruszyć w różnych kierunkach i podłożyć więcej materiałów w krótszym czasie. Chciałbym rozwalić to miejsce i odlecieć, zanim cokolwiek pójdzie nie tak.

- Jednakże, jeśli cokolwiek pójdzie źle - powiedział Jacen - Lepiej ustalmy punkt zborny, w naszych statkach w kosmosie.

- Wspaniała sugestia panie Jacenie - powiedział będący u boku Lowiego Em Teedee - Przykładowo ja byłbym szczęśliwy, gdybym miał tą całą sprawę Sojuszu Różnorodności za sobą, byśmy mogli zająć się o wiele przyjemniejszymi zadaniami.

Lowie poklepał współczująco małego droida. Wywarczał ostrzegającą sugestię, którą Em Teedee przetłumaczył.

- Pan Lowbacca sugeruje, jako że jest jedynym nie-człowiekiem w grupie, że to właśnie on powinien być tym, który podłoży ładunki w pomieszczeniu z plagami.

- Nie możemy ci pozwolić iść tam samemu! - wykrzyknęła Jaina.

- Lowbacca ma rację - powiedziała Tenel Ka - Jeśli ktokolwiek inny z nas zostanie wystawiony na działanie wirusa, jesteśmy zgubieni. On może być odporny, bo nie jest człowiekiem.

- Hej, myślę, że każde z nas napotka wystarczającą ilość zagrożeń podczas podkładania swoich ładunków - powiedział Jacen, rozumiejąc ponurą prawdę stojącą za słowami Lowiego. W ponurych nastrojach, ruszyli każdy w innym kierunku, niosąc swój przydział materiałów wybuchowych. Lowie z przyczepionym do pasa Em Teedee ruszył do centralnego składu wirusów. Zekk i Raynar pozostali z Bornanem Thulem, który wciąż zabierał materiały ze składu uzbrojenia, natomiast Jacen, Jaina i Tenel Ka ruszyli, by podłożyć swe ładunki w słabych punktach pod kopułami i w tunelach.

Gdy szli, Jaina przyglądała się ścianom tunelu, wnętrzom korytarzy i ciśnieniowym kopułom. Przed wejściem do jednej z takowych się zawahała, zdjęła swój plecak i wyjęła ciężki dysk będący kosmiczną miną. Po przymocowaniu przedmiotu do metalowej ściany, nacisnęła przycisk uruchamiający magnetyczny zaczep. Mina przyczepiła się z brzękiem do ściany. Spojrzała ku swemu bratu i Tenel Ka, unosząc brew.

- Te miny zostały zaprojektowane, by wysłać je niczym chmury w przestrzeń. Jeśli jedna przyczepi się do poszycia, jest w stanie zniszczyć nawet koreliańską korwetę.

Tenel Ka mruknęła z uznaniem - Niszczycielska siła - powiedziała - Jedyny problem to to, że przyczepiają się do czegokolwiek metalowego w swym zasięgu. Nie prowadzą selekcji celów, przez co kilka gwiazdnych niszczycieli klasy Victory padło ofiarą swych własnych min kosmicznych.

- Dobrze im tak - powiedział Jacen.

- To zawsze tragedia, gdy wojna zbiera niepotrzebne żniwo - zwróciła uwagę Tenel Ka - Nawet, gdy giną imperialni.

- Cóż, gdy zniszczymy ten magazyn, Imperator nie zabije już nikogo - powiedziała Jaina. Aktywowała minę, której światła zaświeciły na zielono: GOTOWA DO DETONACJI. Jaina poszła dalej i przymocowała kolejną minę do przeciwległej ściany - To powinno wystarczyć do zajęcia się tą kopułą.

- Teraz zajmijmy się następnymi - powiedział Jacen, podkładając detonatory w odgałęzieniach korytarza. Gdy rozłożył wszystkie narzędzia zniszczenia, z asteroidy nie zostanie nic poza martwą skałą, taką, jaką była przed przybyciem imperium.

Lowbacca zawahał się przed drzwiami do głównego pomieszczenia z plagami. Szczelne pomieszczenie zawierało więcej śmiertelnych zagrożeń, niż kiedykolwiek widział w jednym miejscu: zapieczętowane cylindry z wielokolorowymi płynami, fiołki z roztworami plag, odżywcze pojemniki wypełnione groźnymi organizmami. To na nim spoczywała odpowiedzialność każąca zniszczyć je wszystkie. W tym celu zabrał wysokotemperaturowe ładunki spalające. Nie wystarczyło tylko otworzyć fiołki i wylać zawartość. Musiał mieć pewność, że eksplozja będzie wystarczająco gorąca, dzięki szeregowi termodetonatorów, by zanihilować wirusa, który został stworzony, by zabijać ludzi.

- Cóż, panie Lowbacco, niedobrze jest zwlekać - Zwrócił uwagę Em Teedee - Czas wejść do środka i podłożyć detonatory. Pozostali na nas liczą.

Lowie coś wywarczał i Em Teedee prychnął.

- Nie jestem niecierpliwy. Tylko dlatego, że jestem droidem i nie jestem zagrożony przez plagę nie znaczy, że nie rozumiem zagrożenia. Jestem w stanie wyobrazić sobie wirusy komputerowe. - Zamiast dalej słuchać droida, Lowie zaczął pracować przy urządzeniach kontrolnych służby powietrznej, używając dostarczonego przez Em Teedee raportu na temat systemów komputerowych. Powietrze wewnątrz pomieszczenia było utrzymywane w sterylności, a zapasowe systemy i zabezpieczenia zapobiegały ewentualnym wyciekom. Z futrem najeżonym z obaw Lowie wszedł do środka. Metalowa podłoga pod jego stopami była zimna a powietrze pachniało surowo. Rozejrzał się wokół po tubach pełnych śmiertelnych środków i zaplanował swoją strategię. Drzwi ciśnieniowe zostawił za sobą otwarte, nie ryzykując możliwości bycia uwięzionym w zabójczym pomieszczeniu.

Następnie ostrożnie przeszedł między wysokimi cylindrycznymi zbiornikami. Poruszał się powoli i ostrożnie, w końcu zaś otrząsnął się z zamyślenia i wyjął detonatory termiczne ze swego plecaka. Był Rycerzem Jedi i miał zadanie do wykonania. Pierwszy zestaw materiałów wybuchowych umieścił pod największym bulgoczącym pojemnikiem pośrodku pomieszczenia, a następnie przemieszczał się ruchem spiralnym, kucając i poruszając się jak maszyna, podkładając jeden detonator za drugim.

Nie chciał myśleć o groźnych wirusach spoczywających za cienkimi ściankami z transpastali. Nie chciał oddychać przetworzonym powietrzem. Chciał po prostu się wydostać z tego miejsca i zniszczyć to wszystko. Gdy podłożył kolejny zestaw detonatorów, zauważył oznaczenia blisko końca tuby, dotyczącą zagrożenia spoczywającego w środku: WIRUS KRYTOS, WIELOGATUNKOWY, WOLNODZIAŁAJĄCY.

Lowie zeszytywniał, rozpoznając zarazę, która skrzywdziła tak wielu obcych, w tym Wookieech, zaraz po upadku Imperium. A więc... to składowisko zawierało sporo więcej niż tylko plagę zabijającą ludzi! Skupił uwagę na innych tubach i fiołkach, sprawdzając ich ozna-

czenia. Kolorowe płyny były wieloma różnymi substancjami. Tabliczka po tabliczce, Lowiego ogarniało zimne przerażenie. GAMORREANIE, WOLNODZIAŁAJĄCA. QUARRENOWIE, SZYBKODZIAŁAJĄCA. wookiee, WOLNO DZIAŁAJĄCA. TW'LEKOWIE/KALAMARIANIE, SKUTE CZNOŚĆ ZALEŻNA.

Lowie zdał sobie sprawę, że jeśli Nola Tarkona położy swe ręce na tym, będzie w stanie nie tylko zniszczyć ludzi, ale zagrozić także każdej innej rasie w galaktyce! Przywódczyni Sojuszu Różnorodności mogła wymusić swoją władzę nad każdym gatunkiem w sposób, w jaki nie śmiał nawet Imperator. Lowie podłożył pozostałe detonatory tak szybko jak potrafił a następnie zamocował główny kontroler, umieszczając go w pobliżu głównych pojemników, pośrodku pokoju. Będzie szczęśliwy, mogąc opuścić to miejsce.

Nawet on nie był tu bezpieczny.

Po tym, jak pozostali młodzi rycerze ruszyli w swoich kierunkach, Raynar pozostał za swym ojcem wewnątrz bunkra z wyposażeniem. Zekk położył dłonie na biodrach i spojrzał na pozostałe materiały wybuchowe, blastery i detonatory.

- Wciąż zostało dość, by wysadzić to i tamto - powiedział.

Bornan Thul zaczął otwierać pojemniki i łączyć detonatory, by wysadzić pozostałe materiały wybuchowe.

- Gdy zdetonujemy je wszystkie - powiedział Thul - Wprawimy całą asteroidę w ruch wirowy.

- Wolałbym się tu nie znajdować, gdy to się stanie - powiedział Raynar.

Jego ojciec spojrzał na niego z pełnym zrozumienia uśmiechem.

- Nie będziemy, Raynar - powiedział - Upewnię się, że odlecimy stąd bezpiecznie.

Bornan Thul pracował ciężko, żeby ustawić pudła, łącząc blastery, by powstał miły wybuch. Jego syn posłusznie otwierał kolejne pojemniki, podczas gdy Zekk chodził od jednego do drugiego, tworząc połączenia, sprawdzając liczniki i przygotowując największą eksplozję, jaką był w stanie sobie wyobrazić.

- Jeśli Jaina znajdzie wystarczającą ilość słabych punktów strukturalnych, by podłożyć ładunki, powinniśmy mieć z głowy to składowisko raz na zawsze - powiedział Zekk, pełen zaufania do umiejętności swych przyjaciół.

Bornan westchnął - Powinienem znaleźć sposób, by zrobić to samodzielnie już dawno temu.

- Skończyliśmy tutaj - powiedział Zekk, niecierpliwy, by znów ruszyć. Podniósł kilka materiałów wybuchowych, by zabrać je ze sobą - Rozmieścimy je po drodze - powiedział - A następnie spotkamy się z Lowbaccą w głównej komnacie.

Rozdział 13

Z każdym podłożonym ładunkiem wybuchowym Jaina miała wrażenie, że metalowe korytarze stają się ciasniejsze. Jacen układał ładunki czasowe w innych niż ona miejscach, podczas gdy Tenel Ka dobywszy miecza, cięła belki nośne i unieszkodliwiała wewnętrzne zabezpieczenia.

- Na blasterowe bolty! Gdy to miejsce wybuchnie, to wybuchnie naprawdę porządnie - stwierdził Jacen - Hej, ilu potrzeba detonatorów termicznych, żeby wysadzić imperialny skład broni?

- Ah, Aha - odparła Tenel Ka tak, jakby traktowała żart Jacena, jakby był poważnym pytaniem.

- Odpowiedź jest oczywista - Jaina skończyła ustawiać opóźnienie czasowe na swym detonatorze, poszła dalej korytarzem i zaczęła ustawiać kolejny - Dobrze - powiedział, łapiąc przynętę - Ilu trzeba użyć termodetonatorów?

Wciąż trzymając miecz, Tenel Ka wymownie wzruszyła ramionami.

- Wszystkich, oczywiście - zaśmiał się Jacen - Taa. Myślę, że masz rację. My...

- Czekaj - Tenel Ka uniosła rękę w uciszającym geście. Nasłuchiwała chwilę, po czym wyłączyła swój miecz świetlny.

- Towarzystwo?

Tenel Ka zrobiła kilka kroków w dół korytarza, ku Jainie i Jacenowi, zaalarmowana i patrząca w kierunku, z którego dochodziły dźwięki.

- Oh - powiedział Jacen, pocierając szyję - Coś mi podpowiada, że kimkolwiek są nasi goście, nie przybyli ani *Piorunochronem*, ani *Kamiennym Smokiem*.

Jaina przygryzła dolną wargę, wyczuwając ten sam ostrzegający dreszcz.

- Sojusz Różnorodności?

- To fakt - powiedziała Tenel Ka - Musimy pozostać o krok przed nimi, jeśli chcemy wykonać naszą misję - Ale nim trójka młodych Jedi była w stanie wykonać jakiś ruch, zza odległego rogu wyłonił się szereg postaci. Na czele znajdowali się posiadający białe futro Talz i mackogłowy Quarren. Wszyscy młodzi Jedi rozpoznali Quarrena, którego widzieli na Ryloth z Nolą Tarkoną. Lowie powiedział im jak się nazywał.

- Rullak - powiedziała Jaina. Nim przyboczny Nolie Tarkony zrobił kolejny krok, trójka przyjaciół rozbiegła się w przeciwnym kierunku, w dół korytarza. Za nimi Quarren wydał rozkaz i wystrzelił ze swego blastera. Bolt energii odbił się niegroźnie od metalowej ściany i trafił w sklepienie, gdzie zostawił małą, dymiącą dziurę.

- Doskonale - powiedziała Tenel Ka, gdy biegli.

- Co? - zapytał Jacen. Kolejny strzał przeleciał w pobliżu, nie zagrażając im - Starają się nas zabić! - Tak szybko jak mógł, biegł ku skrzyżowaniu korytarzy.

- Tak, doskonale - odparła Tenel Ka, wychodząc na prowadzenie. Jej długie czerwono złote włosy i warkoczki wojowniczkę powiewały za nią - Bo Rullak jest okropny, jeśli chodzi o celowanie.

Trzecia blasterowa błyskawica trafiła w podłogę kilka metrów za nimi i Jaina zrozumiała, że Tenel Ka ma rację. Jaina wciąż niosła granat wstrząsowy pod jednym ramieniem i mikrodetonator w ręce. Ryzykując spojrzenie za siebie, zauważyła, że obcy strażnicy nie zmniejszyli swej odległości do nich. Już ustawiła detonator w ręce. Nie zatrzymując się, wolną ręką zresetowała licznik, aktywowała magnetyczny chwyt mikrodetonatora i rzuciła nim w kierunku jednej z metalowych ścian, do której przylgnał. Następnie wyjęła spod ramienia granat wstrząsowy, uzbroiła go i upuściła na ziemię, gdy Jacen i Tenel Ka zniknęli za będącym przed nimi rogiem.

Jaina ledwie zdołała zanurkować ku podłodze za rogiem, nim miejsce miała pierwsza eksplozja. Jacen i Tenel Ka pomogli Jainie wstać, gdy korytarzem wstrząsnął drugi wybuch.

- To były niewielkie wybuchy - wydyszała - Nie zatrzymają ich na długo.

- Pośpieszmy się więc - odparła Tenel Ka, ponownie aktywując swój miecz i zajmując pozycję z tyłu, gdy szli w dół korytarza. Szybciej niż oczekiwali, strażnicy Sojuszu Różnorodności ponownie pojawili się za nimi, ścigając ich z nową energią. Blasterowe strzały, tym razem z większej ilości broni, przelatywały wokół nich. Biegąca tyłem Tenel Ka używała swego miecza świetlnego, by odbić wszystkie strzały, które mogły im zagrozić.

- Tędy - powiedziała Jaina, skręcając w dół rozgałęziającego się korytarza w chwili, gdy pocisk blasterowy trafił w podłogę tuż przy nogach Tenel Ka, zmuszając ją do skoku. Gdy drugi pocisk uderzył w znajdującą się za nią ścianę, Tenel Ka odwróciła się, uniosła swój miecz i odbiła pocisk, jednak płacąc za to pewną cenę. Nie mogąc odzyskać na czas równowagi, dziewczyna próbowała skoczyć do przodu, by wylądować na prawej nodze, ale natrafiła

na luźny kawałek plastali oderwanej od sklepienia. Jej noga się poślizgnęła a kostka zgięła w kierunku, w którym nigdy nie powinna tego robić.

Jeden ze strażników zauważył, jak traci równowagę i strzelił obok Quarrena, w jej kierunku. Zdając sobie sprawę, że jej noga i tak nie utrzyma jej ciężaru, wojowniczką zrelaksowała się i pozwoliła swemu ciału upaść, dzięki czemu pocisk blasterowy przeleciał niegroźnie nad nią, o włos nad płytką pancerza chroniącą klatkę piersiową. Tenel Ka, uderzając w podłogę, kucnęła i przeturlała się kilka metrów, by uniknąć dalszego ognia blasterowego, pamiętając też, by wyłączyć swój miecz świetlny.

Jacen wyszedł z korytarza przed nią, z aktywnym mieczem świetlnym, by odbijać wrogi ogień.

- Tędy- krzyknął i wskazał głową, który korytarz ma na myśli.

Odpychając się od znajdującej się za nią metalowej ściany, Tenel Ka ruszyła do bocznego korytarza, wykonując przewrót. Podczas swej gimnastyki często wykonywała taki manewr, by przejść z postawy obronnej do postawy gotowości do ataku. Tym razem jednak gdy zakończyła przewrót, mając obie nogi pod sobą, poczuła przeszywający ból w prawej kostce. Powstrzymała się przed krzyknięciem. Nie mogła pozwolić sobie na odciąganie uwagi Jacena albo Jaina od ich działań obronnych przez skupianie się na niej.

- Tędy - syknęła Jaina. Stała ona przy panelu kontrolującym bezpieczną śluzę. Jacen cofnął się za róg obok Tenel Ka, wciąż odbijając blasterowe bolty.

- Wy dwoje, ruszajcie - zawołała Jaina. Jej brat odwrócił się i zaczął biec, chwytając Tenel Ka za ramię. Zaciśnęła ona zęby i ruszyła biegiem obok niego, ignorując ukłucia bólu, jakie czuła za każdym razem, gdy jej prawa stopa dotykała podłoża.

Chwilkę później byli już za przejściem i Jaina zamknęła za nimi ciężkie wrota.

- Wprowadziłam kod awaryjny w śluzie ratunkowej - wyjaśniła - ale nie wiem na jak długo ich to powstrzyma.

Tenel Ka zignorowała palący ból prawej nogi, wyciszając go tak, jakby wyłączała wadliwy komunikator.

- Wygląda na to, że nasza sytuacja wymaga podjęcia drastycznych kroków - powiedziała.

Rozdział 14

Wewnątrz komory z plagą Lowie podłożył ostatni detonator termiczny i ustawił urządzenia kontrolne. Wstał, zadowolony ze swej pracy i zawarczał wewnątrz okropnego magazynu pełnego narzędzi zniszczenia. Po raz ostatni się rozejrzał, otoczony lasem wysokich bulgoczących cylindrów. Niespodziewanie poczuł dreszcze, gdy jego zmysły Jedi go zaalarmowały. Nie był już w tym pomieszczeniu sam. Nie słyszał żadnych zmian w otaczającym go syczeniu i bulgotaniu, żadnej wyciszonej rozmowy... ale wyczuwał jakąś zmianę w prądach powietrza. Z centrum wypełnionego wyposażeniem pomieszczenia nie mógł zobaczyć wewnętrznych ścian.

Tak naprawdę nie widział wiele więcej niż barykadę tworzoną przez rury i kanistry. Ale gdy nasłuchiwał, futro zjeżyło się na jego skórze. Słyszał ciężki oddech... ciężkie kroki, które zbliżały się powoli, ostrożnie.

Tak, jakby ktoś go śledził. Palce Lowiego powędrowały do jego miecza świetlnego. Jego mięśnie się napięły, a ciemny kosmyk na czole nastroszył. Zagrożenie, to wyczuwał, zagrożenie. Stał całkowicie nieruchomo.

Wtedy szeptem brzmiącym głośniejsz niż wuj Lowiego, gdy przegrywa w hologrę, odezwał się Em Teedee - Panie Lowbacco, wydaje mi się, że jest tutaj ktoś jeszcze...

Lowie skoczył do tyłu zaskoczony i zakrył pokrytą futrem łapą głośniczek Em Teedee. Ale było za późno - usłyszał ryk i zgrzytanie pazurów na zimnej podłodze, gdy duży jaszczur,

Corrsk, wyszedł zza rogu, jego pełna klów gęba była rozwarta w uśmiechu tak szerokim, jak tylko pozwalała mu fizjonomia.

Jego syk brzmiał niczym wybuch kotła.

- Czas umierać, Wookiee! - Corrsk uniósł potężny blaster, trzymając jego uchwyt w swych pokrytych łuskami palcach. Lowie aktywował swój miecz świetlny, który wydał charakterystyczny dźwięk.

- Panie Lowbacco, nie możesz pozwolić mu tutaj strzelać! - powiedział droid - Każdy blasterowy strzał może zniszczyć jeden z tych pojemników z wirusami!

Lowie warknął, by dać do zrozumienia, że doskonale rozumie zagrożenie. Liżąc pokryte łuskami kąciaki ust swym długim językiem, Corrsk kiwnął i z błyskiem przyjemności w swych zimnych żółtych oczach schował swój blaster do kabury.

Trandoshanin ruszył ku Lowiemu, obnażając swe pazury. Lowie schował się za dwoma cylindrami, a Corrsk ociężale ruszył za nim, warcząc w gniewie, ale równocześnie wyrażając radość z polowania. Em Teedee miał całkowitą rację, Lowie musiał wywabić przeciwnika z pomieszczenia z wirusami, żeby ich walka nie narobiła przypadkowych szkód. Lowie ruszył biegiem po śliskiej metalowej podłodze. Po oddaleniu się na pewną odległość wyłączył swój miecz świetlny, obawiając się tego, co mogłoby spowodować przypadkowe zetknięcie miecza z jednym z pojemników. Słyszał, jak Trandoshanin za nim podąża... w pewnej chwili jednak znów ucichł, starając się podkraść do Wookieego.

Lowie wsunął się pomiędzy dwa pojemniki wypełnione wirusem zabijającym ludzi. Wypełniony płynem transpastalowy pojemnik za jego plecami był bardzo zimny. Cichutko warknął do Em Teedee, by ten nic nie mówił. Mały droid błysnął swym sensorem optycznym, by pokazać, że rozumiał. Wookiee nasłuchiwał, ale bez rezultatu. Zrobił krok naprzód, ostrożnie się rozglądając. Spojrzał poprzez długi korytarz wypełniony identycznie wyglądającymi pojemnikami z wirusami. Drzwi komnaty pozostawały otwarte, zachęcając go do wyjścia ku korytarzom. Nie zamykał ich, chcąc zostawić sobie czystą drogę wyjścia, niechcący jednak ułatwił sprawę Corrskowi, pozwalając mu wejść i się na niego zacząć. Gdyby Lowie zdołał przejść przez wejście i je za sobą zamknąć, prawdopodobnie zdołałby uwięzić Trandoshanina wewnątrz.

Nagle zdał sobie sprawę z kolejnej rzeczy. Corrsk zapewne nie przybył na asteroidę sam. Musiał sprowadzić ze sobą Sojusz Różnorodności! Zapewne sama Nola Tarkona była już w składowisku plagi. Lowie ruszył tak cicho jak mógł, gotów rzucić się biegiem ku wyjściu. Niespodziewanie z ogłuszającym rykiem Corrsk wyskoczył ze swej kryjówki, gdzie czekał, aż Lowie skieruje się ku wyjściu.

W tej samej chwili natychmiast ostrzegły go jego Woocze zmysły Jedi i zdążył odskoczyć. Ogromny jaszczur zdążył jednak chwycić go swym muskularnym ramieniem w morderczym uścisku. Lowie się szarpnął i zaryczał, ale jego ramiona były uwięzione przy jego bokach. Spojrzał w dół i zobaczył na pokrytym łuskami ramieniu gładką bliznę, pamiątkę po ciosie mieczem świetlnym, jaki Lowie zadał przeciwnikowi podczas ich poprzedniej walki, podczas której spowodował także, że sklepienie tunelu zapadło się na Corrska.

Trandoshanin powinien wtedy zginąć, ale bestia była zbyt złośliwa, by tak łatwo umrzeć, pomyślał Lowie. Wookiee nie mógł poruszać ramionami, nie mógł wykorzystać swych mięśni, nie mógł dobyć swego miecza świetlnego. Był bezradny. Corrsk warknął przy jego uchu. Jego ostre zęby były blisko, wystarczająco, by mógł rozerwać kark Lowiego, gdyby tylko chciał, ale Corrsk zbyt skupiał się na radości ze swego zwycięstwa. Chwycił mocniej.

Żebra Lowiego zaskrzypiały, a mięśnie się napięły. Jego płuca paliły, nie mógł bowiem złapać oddechu. Nie mógł sięgnąć po swoją broń, więc z ostatnim świszczącym oddechem Lowie wykorzystał swą pierwotną, wciąż dostępną broń. Otworzył swe usta i zatopił swe woocze kły głęboko w ramieniu Trandoshanina z całą siłą, z jaką potrafił. Twarda skóra

ustąpiła i zielonoczarna krew wytrysnęła do buzi Lowiego, gdy ponownie ugryzł, warcząc. Corssk syknął w szoku i bólu, poluzowując uścisk wystarczająco, by Lowie mógł uwolnić obie ręce, wydostając się z uchwytu. Nie marnując czasu na sięgnięcie po miecz świetlny, wyciągnął dłonie i klapnął nimi niczym cymbałami, celując w płaskie otwory uszne Trandoshanina.

Corssk cofnął się zdezorientowany, potrząsając głową. Lowie wyrwał się i biegł tak szybko jak mógł. Nie musiał już być cicho, nie było sensu się skradać. Corssk zawył za nim, ale Lowie biegł ku drzwiom tak szybko jak mógł. Trandoshanin, w końcu porzucając próby delektowania się zdobyczą, dobył swego blastera i wystrzelił. Lowie kucnął a pocisk energii rozbił się o metalową ścianę komnaty z wirusem. Na szczęście energia rykoszetów się rozproszyła i kolejne pociski nie trafiły w żaden z pojemników z wirusami.

- Uciekaj, panie Lowbacco, uciekaj! - zagrzewał Em Teedee. Wyjątkowo, Lowie zrobił dokładnie to, co droid tłumacz mu mówił, nie myśląc nawet o spieraniu się. Jaszczur biegł za nimi, rycząc w furii.

Rozdział 15

Przebywając w tunelach na Ryloth, Luke Skywalker musiał przyznać, że Sojusz Różnorodności wykonał dobrą robotę, jeśli chodzi o dobrą prezentację swej działalności. Kambrea otoczyła się uzbrojonymi żołnierzami dorównującymi ilością gwardii honorowej Nowej Republiki. Chcąc pozbyć się niechcianych gości jak najszybciej, devaronianka oprowadzała ich po dużym mieście Twi'leków i opowiadała, jak kiedyś krwiożercza rasa wzniosła się ponad przemoc, by stworzyć pokojowy kolektyw.

Zespół inspekcyjny stał w ogromnej pieczarze wydrążonej w sercu góry. Wykute kamienie zostały wykorzystane do budowy wysokich budynków, które niczym nory przytulały się do ścian groty. Twi'lekańskie rodziny i klany żyły i pracowały wewnątrz umieszczonych w kamiennych ścianach mieszkań, zajmując się tajemniczą działalnością, z której większość poświęcona była wspieraniu Sojuszu Różnorodności.

Luke wszystko obserwował, chłonąc szczegóły. Kalamariańska ambasador, Cilghal, stała obok niego, także obserwując, nie mógł jednak nic odczytać z jej rybopodobnej twarzy. Kur, wygnany lider klanów większość czasu patrzył w podłogę, tak jakby obawiał się spojrzeć na jaskiniowe miasto. Tubor, Chadra Fański senator, wydawał się być pod wrażeniem społeczności Twi'leków. Gryzoniopodobna istota wydawała aprobujące dźwięki za każdym razem, gdy Kambrea wskazywała nowowykute mieszkania, więzienia, w których karano handlarzy niewolników, którzy kiedyś handlowali cenionymi za swe umiejętności taneczne Twi'lekankami. Przyrodnia siostra Nolii Tarkony, Oola, została sprzedana jako tancerka i zabita przez Hutta Jabbę. Podziemny biznes handlu inteligentnymi istotami został zatrzymany.

Kambrea odwróciła głowę ku Luke'owi Skywalkerowi.

- Jak możesz zobaczyć, Sojusz Różnorodności występuje przeciwko uciskowi nie tylko ze strony ludzi, ale przeciwko każdej jego formie.

- Godne podziwu - odparł Luke, ale nie poczynił żadnego innego komentarza. Lusa i Sirra podążały za grupą, trzymając się blisko siebie. Centaurza dziewczyna była płochliwa, ledwie będąc w stanie sprostać strachowi wynikającemu ze znajdowania się w królestwie wroga. Odczuwała ogromną ulgę, że na miejscu nie było mogącej skonfrontować się z nimi Nolii Tarkony. Otwartym pytaniem pozostawało jednak, gdzie Twi'lekańska liderka się znajdowała i co planowała.

Luke zauważył nienawistne spojrzenia, jakimi Kambrea raczyła Lusę jak i młodą woczą dziewczynę. Sojusz Różnorodności nie tolerował zdrady: Bothański zabójca próbował już zabić Lusę na Yavinie 4, i chociaż obcy żołnierz wypierał się jakichkolwiek powiązań z

Sojuszem Różnorodności, Luke wyczuwał co innego. Kur podążył za nimi bez jakichkolwiek komentarzy. Wydawał się zawstydzony tym, że ponownie kroczy poprzez górskie miasto, momentami jednak zerkał długo na wysokie ścienne budynki i ciężko pracujące istoty, które kiedyś były częścią jego klanu. Twi'lekwowie patrzyli jednak na niego z zimną nienawiścią. Gardzili nim, Luke nie był jednak w stanie powiedzieć, czy powodem tego było jego wygnanie... czy to, że ich zawiódł, pozwalając Noli Tarkonie przejąć władzę.

Po całym dniu oglądania chwalebnej cywilizacji Twi'leków i wszystkich zmian, które wprowadziła Nola Tarkona, senator Trubor jęknął z irytacją.

- Nie widzę żadnych dowodów na temat tych okropności, które opisywały dzieci - powiedział - Nowa Republika jest zróżnicowaną grupą światów skupiającą wiele gatunków, nie tylko ludzi, ale Chadra Fanów, Kalamarian, Wookieech i wszelkie inne inteligentne rasy. Obraża mnie to, że Przywódczyni Organa Solo napuszcza nas przeciwko sobie tak szybko po tym, jak uformowaliśmy rząd i pozbyliśmy się znienawidzonego Imperium... ludzkiego Imperium, dodam.

- Nie będę się spierać na temat okropnej natury Imperium - powiedziała spokojnie Cilghal - Ale musimy dalej się rozglądać. Pamiętaj, że widzimy tylko to, co Kambrea chce, byśmy zobaczyli.

Gdy Sirra warknęła, Lusa, parskając, dodała własny komentarz - Tak, musimy zobaczyć kopalnie Ryllu. Zabierzcie nas tam, gdzie niewolnicy wydobywają minerały dla zysku Sojuszu Różnorodności. Wtedy wszyscy zobaczymy, co Nola Tarkona naprawdę robi.

Kambrea nerwowo przeczesła jeden ze swych zakrzywionych rogów, po czym wydała długie westchnięcie - Kopalnie Ryllu znajdują się w innej części gór, ale możemy skorzystać z naszego systemu komunikacyjnego, jeśli naprawdę nalegacie, by je zobaczyć.

- Nalegamy - powiedział Luke - To grupa inspekcyjna, nie wycieczka turystyczna.

Kambrea ponownie westchnęła. - Chodźcie za mną - Spojrzała przez ramię, posyłając lodowate spojrzenie Lusie, następnie już na Cilghal i Trubora spojrzała z przyjaźniejszą miną - Pamiętajcie jednak, że to przemysłowy teren, gdzie prowadzona jest działalność górnicza. Nie wygląda ładnie, ale zobaczcie, że nie mamy w niewoli żadnych ludzi. Wszyscy nasi robotnicy są ochotnikami - zaśmiała się, w sposób jasno wskazujący, że nie była przyzwyczajona do śmiania się - Z pewnością nie niewolnicy!

Wsiedli do szybkiego pociągu transportowego, który wystrzelił na południe, pod grzbietem gór. Siedząc na swych miejscach, członkowie gwardii honorowej Nowej Republiki wyglądali na nerwowych, byłaby to bowiem idealna okazja na pułapkę, gdyby Sojusz Różnorodności zdecydował się wystąpić przeciwko nim. Obcy strażnicy zdawali się tak samo niepokojni jak ludzie, znajdując się w dziwnej sytuacji, w której musieli zakwestionować własne uprzedzenia. Gdy szybki pociąg się zatrzymał, powietrze się oziębilo i zawiął wiatr. Panele jarzeniowe nad ich głowami zamigotały, po czym zaświeciły jaśniej. Kambrea spojrzała na skaliste sklepienie, gdzie poprzez tunele ciągnęły się rozmaite przejścia.

- Po powierzchni właśnie przeszła burza ciepła - powiedziała - Otrzymujemy większość naszej energii i powietrza z turbin wiatrowych znajdujących się na granicy mroku. Zmieniająca się temperatura tworzy straszne burze, które napędzają nasze turbiny.

- Wiemy - powiedziała Lusa - Nasi przyjaciele byli uwięzieni na zewnątrz w jednej z tych burz, po tym, jak uciekli z niewoli w waszej kopalni Ryllu.

Kur wystąpił na przód - Tak, uratowałem ich w mrozie i zabrałem do miejsca, skąd ich statek mógł ich zabrać z dala od waszej opresji.

Kambrea spojrzała na nich chłodno - Tak twierdzą.

Żołnierze Sojuszu Różnorodności warknęli, a ludzcy strażnicy sięgnęli po swą broń, gotowi do walki. Cilghal uniosła swe pletwiaste ręce.

- Pozwól nam zobaczyć kopalnię. Chcemy zbadać istniejące tam warunki pracy.

Kambrea zawahała się, po czym odwróciła się, ignorując poprzednią wymianę zdań. Zaprowadziła ich do dużej jaskini, gdzie dziesiątki Twi'leków intensywnie odłupywały kawałki skał, odsłaniając żyły cennych minerałów skrytych głęboko wewnątrz góry. Będący szefem zmiany Rodianin stał i wymachiwał zakończonymi przyssawkami palcami, wydając rozkazy. Luke zobaczył duże lśniące oczy i wąski elastyczny pyszczek, pamiętał nieudolnego łowcę nagród Greedo, który próbował pojmać Hana Solo w kantynie Mos Eisley. Luke miał nadzieję, że nie wszyscy Rodianie tacy byli. Ten zdawał się wykonywać dobrą robotę, dbając, by robotnicy robili co należy. Twi'lekwie pracowali przy ścianach, używając młotów sonicznych, inni zwisali ze sklepienia w specjalnych uprzężach, rozdrabniając pokryte grzybami stalaktyty.

- Oni wszyscy są Twi'lekami! - powiedziała zdumiona Lusa.

- Oczywiście - odparła Kambrea - Siły ochotników z górskich miast. Zapytajcie któregoś z nich. Wszyscy tu pracują i otrzymują dobrą zapłatę. Prawdę mówiąc, ustawiają się kolejki, by móc tu pracować - ponownie zaśmiała się swym przypominającym trzaskane szkło śmiechem - Nie mamy potrzeby korzystać z niewolników. Poza tym, Twi'lekwie pracują ciężiej niż słabowici ludzie, a zwłaszcza ludzkie dzieci.

- Widziałem już dość - zapiszczał Trubor, kładąc ręce na swych drobnych barkach. Uniósł swe szerokie uszy, jakby nasłuchiwał za wołaniem o pomoc od ukrytych więźniów - W tych tunelach nie ma nic, co byłoby choćby trochę podejrzanym. I muszę powiedzieć, że obawy Nalii Tarkony odnośnie do ludzkiej nietolerancji wydają się być całkiem uzasadnione, zwłaszcza biorąc pod uwagę to, co Nowa Republika tutaj zademonstrowała.

Luke, wykorzystując swe zmysły Jedi, starał się wyczuć uwieczonych ludzkich niewolników, bez skutku. Miał nadzieję, że Nola Tarkona nie zarządziła ich natychmiastowej egzekucji, gdy dowiedziała się o przybyciu zespołu inspekcyjnego.

- Czy jest coś jeszcze, co moglibyśmy wam pokazać? - zapytała Kambrea.

- Tak! - parsknęła Lusa - Pokażcie nam wszystko to, co ukryliście.

Strażnicy Sojuszu Różnorodności zeszytywnieli, ale Cilghal zachowała spokój. Odwróciła się do Sirry - Jest coś konkretnego, co proponujesz?

Sirra warknęła sugestię i kalamariańska ambasador odwróciła się do Kambrei - Nie mielibyście nic przeciwko, gdybyśmy spojrzeli na wasz dok załadunkowy?

- Oczywiście, że nie - odparła Devaronianka z irytacją - Jak wielokrotnie powtórzyłam, nie mamy niczego do ukrycia.

Zmysły Jedi Luke'a podszczypywały go, gdy Kambrea prowadziła ich do jednego z głównych hangarów handlowych. Przy jednej ze ścian stały stosy pojemników. Nieporęczni obcy pracownicy i szereg droidów przenosili skrzynie, katalogowali i ładowali na małe pojazdy.

- To, co widzicie - powiedziała Kambrea, wykonując stosowny gest - to jedzenie i zapasy medyczne przeznaczone dla kolonii obcych, które zostały porzucone przez Nową Republikę.

- Godne pochwały - powiedziała Cilghal.

Trubor wykazał większy entuzjazm - Nowa Republika nie może pomóc każdemu światu, choć chcielibyśmy, by było inaczej. Sojusz Różnorodności wykonuje słuszną pracę, wspierając tych, których my nie możemy.

Sirra warknęła zaniepokojona, podchodząc do zbiorowiska pojemników. Luke obserwował ją uważnie. Wookiee zdawała się doskonale wiedzieć co robi.

- Mam nadzieję, że jesteś zadowolony - powiedziała Kambrea, zwracając się do Trubora - Nie ma niczego, co mogłoby usprawiedliwiać to, jak jesteśmy traktowani. Ufamy, że wrócisz do waszej Nowej Republiki i poinformujesz wasz rząd o naszym niezadowoleniu.

Sirra warknęła wyzywająco. Gdy wszyscy na nią spojrzeli, uniosła swą futrzastą pięść i uderzyła w bok skrzyni z zaopatrzeniem oznaczonej jako DELIKATNE: ZAOPATRZENIE

MEDYCZNE, PILNE. Pojemnik się otworzył. Kambrea krzyknęła zaskoczona, a Sirra zrobiła krok w tył, gdy z pojemnika wysypały się na ziemię ogniwa energetyczne do blasterów i ręczne karabiny laserowe. W tym momencie rozpętał się chaos.

Rozdział 16

Jaina biegła wyłożonym metalem korytarzem obok Tenel Ka i Jacena. Oglądając się przez ramię, zobaczyła, że awaryjne wrota wciąż blokują drogę Rullakowi i strażnikom Sojuszu Różnorodności. Nie była jednak w stanie stwierdzić, jak długo bariera wytrzyma. Chwilę wcześniej Tenel Ka brzmiała, jakby miała jakiś plan.

- Tak dokładniej, to jakiego rodzaju drastyczne środki miałas na myśli? - zapytała Jaina.

- Najważniejsza jest szybkość - odparła Tenel Ka i przyspieszyła. Na jej twarzy pojawił się grymas świadczący o fizycznym bólu, ale wojownicza dziewczyna nie osłabła ani nie zwolniła.

- Taa, myślę, że wszyscy się z tym zgadzamy - wydyszał Jacen.

Na kolejnym rozgałęzieniu korytarza Tenel Ka powiedziała - Tędy! - i skreśliła tak szybko, że Jaina musiała zakreślić na jednej nodze, przez co zderzyła się ze ścianą. Jacen chwycił ją za ramię i pchnął z powrotem we właściwym kierunku.

- Ruszaj, Jaino. Tenel Ka, a więc jaka jest reszta planu?

Jaina zmusiła swe nogi do dalszego działania.

- Trochę ciężko zebrać się i omówić wszystko podczas... - wydyszała - podczas ucieczki.

- Prawie dotarliśmy - powiedziała Tenel Ka, ponownie skracając w lewo, gdy natrafili na następne rozwidlenie. Jaina przyspieszyła, mając nadzieję, że Tenel Ka naprawdę ma jakiś plan.

- Prawie dotarliśmy - powtórzył Jacen, starając się podnieść na duchu Jainę.

- Hej... prawie tutaj - Tenel Ka zatrzymała się w miejscu bez ostrzeżenia i Jacen zderzył się z nią, musząc chwycić się jej, żeby nie upaść. Jaina przebiegła kilka kroków dalej, nim zdołała się zatrzymać.

- Musimy podłożyć tutaj ładunki wybuchowe - powiedziała Tenel Ka.

Umysł Jaina szybko przełączył się na tryb analityczny i przyjrzała się ścianom, sklepieniu i podporom skrzyżowania.

- Słabe punkty strukturalne znajdują się tutaj, tutaj i tutaj - powiedziała, wskazując na poszczególne miejsca i ściągając plecak, by poszukać większych detonatorów termicznych. Rzuciła jeden z nich swemu bratu, który z łatwością go złapał i zaczął umieszczać w miejscu, które wskazała. Jaina sama podkładała drugi ładunek.

- Jeśli moje poczucie kierunków mnie nie myli, Kamienny Smok jest zadokowany za ledwie sto metrów stąd - powiedziała Tenel Ka.

- Ustawmy odliczanie na trzy minuty - Jaina mrugnęła do drugiej dziewczyny.

- Ale wybuch tych detonatorów będzie ogromny...

- ..i nie damy rady uciec odpowiednio daleko od fali uderzeniowej, chyba że odlecimy *Kamiennym Smokiem* - dokończyła Jaina za nią.

- Dokładnie, przyjaciółko.

Kręcąc głową, Jacen umieścił swój ładunek i ustawił licznik. Jaina podłożyła swój drugi i trzeci detonator, rzuciła jeden do wojowniczej dziewczyny i wtedy podłożyła ostatni, żeby zniszczenia były maksymalne.

- Hej, nie możemy zostawić Zekka i Lowiego i...

- Odlecimy tylko na kilka minut - powiedziała Tenel Ka, łapiąc detonator jedną ręką i umieszczając go na miejscu - Potem wrócimy, w inne miejsce, z dala od pościgu.

Niczym jedna istota, cała trójka młodych rycerzy Jedi rzuciła się biegiem w dół korytarza ku *Kamiennemu Smokowi*. Jaina narzuciła tempo, ledwie pozwalające jej biec szybciej niż odliczała w głowie każdą upływającą sekundę. Korytarz wydawał się rozciągać przed nimi w nieskończoność.

- Już prawie jesteśmy - zanucił Jacen gdy biegli. Cała uwaga Jainya skupiała się na stawianiu jednej nogi przed drugą, by ich nie spowalniać. Lewa, prawa, lewa, prawa, lewa, prawa. Śluza statku znajdowała się przed nią. Pomimo zmęczenia dostrzegła zlaną potem twarz brata, który trzymał otwartą dla niej śluzę.

- Nie zatrzymuj się, Jaina! - Nie mogłaby się jednak zatrzymać, nawet gdyby chciała. Wskoczyła przez śluzę do wnętrza *Kamiennego Smoka*, nie zastanawiając się nawet nad tym co robi. Zasiadła w fotelu pilota, a jej ręce natychmiast zaczęły poruszać się po konsoli sterującej. Nie było czasu na błędy. Z tyłu statku Jacen zamknął właśnie śluzę, Tenel Ka natomiast była obok Jainya i uruchamiała silnik maszyny na pełną moc. Jaina zerknęła na chronometr i przekonała się, że nie ma czasu, by poczekać, aż jej brat zapnie stosowne pasy bezpieczeństwa. Odłączyła się od doku na asteroidzie i z pełną mocą odleciała *Kamiennym Smokiem*.

Silniki repulsorowe uniosły statek na ułamki sekund przed tym, jak asteroidą wstrząsnęła eksplozja. Z tyłu Jaina usłyszała jak Jacen potyka się i upada hałaśliwie. Ogień i kawałki skał wystrzeliły z kopuły i doku, ale hapański krążownik odlatywał z pełną mocą silników.

- Hej, nie ma potrzeby się o mnie martwić... wszystko w porządku - powiedział Jacen, wchodząc do kokpitu maszyny, która wciąż oddalała się od asteroidy.

- Krwawisz - zauważyła Tenel Ka. Jaina odwróciła się zaalarmowana i zobaczyła duży guz wzrastający z boku czoła jej brata. Z rany przy oku sączyła się krew. Jacen wzruszył ramionami i zapiął wokół siebie siatkę zabezpieczającą.

- To buduje charakter.

Poniżej nich złowrogi, ognisty blask wskazywał miejsce detonacji.

- Poczekamy minutę, aż zanikną wstrząsy wtórne - powiedziała Jaina - Wtedy znajdziemy nowe miejsce do zadokowania.

- Tam - powiedziała Tenel Ka, wskazując znajdujący się daleko w dole dok. Jaina przytaknęła.

- Uh, oh, nie jesteśmy tutaj sami - stwierdził Jacen.

Jaina spojrzała przez owiewkę na zbieraninę złowrogich statków zmierzających ku nim. Armadę Sojuszu Różnorodności.

Rozdział 17

Raaba obserwowała magazyn broni z kosmosu niczym wygłodniały jastrzębionietoperz szykujący się do ataku na soczystego gryzonie. Wookiee o czekoladowym futrze zdawała sobie sprawę, jaki zaszczyt ją spotkał, gdy dostała dowództwo nad flotą Sojuszu Różnorodności. Nola Tarkona jej ufała i Raaba nie miała zamiaru zawieść tego zaufania. Utrzymując flotę w gotowości bojowej, Raaba nakazała jej wykonywać loty wokół asteroidy, wielokrotnie, za każdym razem ciut innym kursem, by móc przyjrzeć się składowiskowi wirusów z każdego kąta. Statki ludzi wciąż znajdowały się na dole, ale jeden z nich nie był już zadokowany do asteroidy. Patrzyła, jak od poszycia statku odbija się światło rzucane przez odległą gwiazdę. Widok ten wywołał w niej burzę sprzecznych emocji. Po raz pierwszy zobaczyła tę Hapańską maszynę na Kuar, gdzie odnalazła Lowbacę i wyjaśniła mu, dlaczego sfingowała własną śmierć. Następnie, niedawno, *Kamienny Smok* pojawił się na Ryloth. Lowie i Sirra ukradli statek, uratowali swych ludzkich przyjaciół i zostawili Raabę za sobą.

Gdzieś głęboko Raaba z trudem musiała przyznać, że cieszyła się, że ludzie nie zginęli jednak w kopalniach ryllu. Jednakże mimo to trudno jej było zaakceptować, że jej przyjaciele, Lowie i Sirra, których знаła całe życie, byli w stanie tak łatwo ją opuścić, by ratować innych przyjaciół, zwłaszcza ludzi. Mimo to część jej wykazywała zrozumienie. W końcu sama zrobiłaby to samo dla Lowiego albo Sirry. I traktując swoje obowiązki dowódcze poważnie, wiedziała, że świadomie zaryzykowałaby życiem dla kogośkolwiek z Twi'leków, Talzów, Devaronian, Bithów i wszelkich innych członków Sojuszu Różnorodności, którzy pracowali w jej otoczeniu z takim poświęceniem. Raaba znała swe obowiązki względem Sojuszu Różnorodności. *Kamienny Smok* nie mógł jej przeszkodzić w tych planach.

Poinformowała Noleę Tarkonę o intruzach i Twi'lekańska liderka obiecała jej stosownie zająć się nimi. Raaba ciężko przełknęła ślinę. Na pokładzie *Kamiennego Smoka* mógł być Lowie, a jak nie on sam, to na pewno byli tam jego ludzcy przyjaciele. Ale jej lojalność była jasna - a przynajmniej tak sądziła. Nie mogła sobie pozwolić na działanie pod wpływem emocji czy sentymentów. Myślała o tym przez część godziny, odkąd zauważyła statki, i w końcu podjęła decyzję. Siedząc w fotelu dowodzenia, poleciła, by zwiększyć powiększenie przedniej owiewki. Przesunęła konsolę, by znajdowała się przed nią i rozkazała, by przełączyć połowę systemów uzbrojenia pod jej kontrolę.

Będący ugnaughtem oficer zajmujący się uzbrojeniem wykonał polecenie i Raaba ostrożnie wzięła *Kamiennego Smoka* na cel. Nie mogła zdradzić Tarkony, ale w imię dawnej przyjaźni, mogła zrobić tą jedną rzecz dla Lowiego, nawet jeśli nigdy nie będzie mieć szansy mu o tym powiedzieć. Nacisnęła spust. Jej strzały ledwie minęły hapański pojazd. Wiedziała, że musi być ostrożna. Chciała go tylko unieszkodliwić, nie zniszczyć. Strzeliła ponownie, trafiając w cel, jednakże tarcze obronne *Kamiennego Smoka* wytrzymały ten ostrzał.

Niespodziewanie, w statek trafił trzeci strzał, choć Raaba nie strzelała. Ugnaughtcki oficer uzbrojenia wyszczerzył się do niej, najwyraźniej oczekując, że Raaba pochwali go za jego doskonały strzał. Poleciła załodze się wstrzymać w działaniach, ale kolejny strzał został oddany, tym razem poprzez panel sterujący po drugiej stronie mostka. Widząc jej działania, inni także postanowili dołączyć do strzelania.

Nie! Raaba chciała krzyknąć, by nie niszczyli statku! Ale wiedziała, że nie ma powodu, by wydać taki rozkaz. Nola Tarkona wydała jasne rozkazy. Strzelać, by zabić. Nie brać jeńców.

- Może to jednak wcale nie był taki dobry pomysł - wymruczała Jaina, wprowadzając *Kamiennego Smoka* w korkociąg, by uniknąć kolejnej porcji ognia z kierunku armady Sojuszu Różnorodności - Jak wielu? - wydyszała.

- Powiedziałbym trzydzieści, może czterdzieści statków - odparł Jacen napiętym głosem.

- Stara standardowa imperialna formacja atakująca - dodała Tenel Ka - Wykorzystajmy asteroidę jako tarczę.

- Pełna podświetlna - warknęła Jaina, wprowadzając statek w ciasny łuk wokół asteroidy - Zgaduję, że nie wrócimy na dół tak szybko jak zaplanowaliśmy.

Jacen pochylił się do przodu, by pomóc Tenel Ka ustawić dźwignie w odpowiednich pozycjach i cała trójka została wgnieciona w oparcia swych foteli. Statek wyleciał poza zasięg ognia laserowego. W ciągu sekund Jaina zdołała zająć taką pozycję, by asteroida ze składowiskiem znajdowała się między nimi a flotą Sojuszu Różnorodności.

- Niezbyt to dobra tarcza dla nas - zwrócił uwagę Jacen.

- Te statki nie otworzą ognia do asteroidy tak długo, jak długo znajduje się tam Nola Tarkona - odparła Tenel Ka.

Okręt flagowy floty Sojuszu Różnorodności pojawił się za skrajem asteroidy i Jaina wykonała manewr, by ponownie skryć się w cieniu kosmicznej skały.

- Nie wiem jak długo będziemy mogli tak robić - powiedziała. Zaraz też jej serce zamarło, gdy okręty Sojuszu Różnorodności wychyliły się zza skraju asteroidy w trzech różnych miejscach jednocześnie. Armada podzieliła się i skupiła na *Kamiennym Smoku*. Statek młodych Rycerzy Jedi zatrząsł się, gdy ogień turbolaserowy uderzył w kadłub pojazdu, osłabiając ich tarcze. Jaina wykonywała uniki, jasne strzały przelatywały poniżej, ponad i obok ich statku. I nieoczekiwanie, ostrzał ustał. Niczym pociski, z nadprzestrzeni wyskakiwało więcej statków.

W końcu przybyły statki Nowej Republiki! Z głośników dobiegł głośny okrzyk radości wraz z należącym do Wookieego rykiem. Jacen i Jaina spojrzeli na siebie zdziwieni.

- Tata? - zapytała Jaina.

- Chewie? - dodał Jacen.

- Połowa floty Nowej Republiki - powiedziała Tenel Ka. Wojownicza dziewczyna nie przesadzała. Ogromna grupa przyjaznych maszyn wyskoczyła z hiperprzestrzeni, by związać w boju atakujące siły Sojuszu Różnorodności. Kilka ze statków Tarkony, najwyraźniej nie gotowych, by odpuścić swemu celowi, kontynuowało strzelanie w *Kamiennego Smoka*. Chwilkę później jedna z tych maszyn wybuchła, zmieniając się w kulę ognia. Z głośników ponownie rozległ się głos Hana Solo.

- Dzieciaki, proponuje, byście udały się w jakieś bezpieczne miejsce, podczas gdy my zajmujemy się tą ciężką artylerią.

- Ale tato, Lowie, Zekk i Raynar wciąż są na asteroidzie! - zaproponowała Jaina, podczas gdy ogień turbolaserowy rozbił się zdecydowanie zbyt blisko ich burtowych tarcz - Właśnie tam wracaliśmy.

Chewbacca zaryczał tak głośno, że z głośników aż wydobyły się iskry. Han przemówił ponuro, wyrażając zarówno niepokój o swe dzieci, jak i wysokie zaufanie do ich umiejętności.

- Po prostu trzymajcie się z dala od wymiany ognia - powiedział - Czekajcie na okazję, ale do tego czasu, trzymajcie się blisko Sokoła.

- Do czasu zapanowania nad flotą Sojuszu Różnorodności, najbezpieczniejszym wyjściem dla nas jest pozostanie z flotą Nowej Republiki - zwróciła uwagę Tenel Ka.

Jaina skrzyła, by uniknąć kolejnej salwy turbolaserowej. Następnie z pełnym determinacją okrzykiem ustawiła *Kamiennego Smoka* wzdłuż burty statku ojca.

Rozdział 18

Spowodowana przez Jainę eksplozja wstrząsnęła całą asteroidą. Wybuch zdestabilizował składowisko uzbrojenia, uszkadzając kilka generatorów sztucznej grawitacji w różnych częściach obiektu. Fala uderzeniowa powaliła Lowiego na kolana podczas jego ucieczki przed Corrskiem. Ściany się zatrząsły i nieoczekiwanie grawitacja znikła a podłoga i sufit zawirowały wokół niego. Wookiee stracił równowagę i upadł, dezorientowany nieważkością. Uderzył w ścianę, wymachując swymi futrzanymi nogami i rękami. Em Teedee uderzył w metalowe poszycie z głośnym dźwięcznym odgłosem.

W uszach Lowie wyczuł, że gdzieś na asteroidzie nastąpiła dekompresja. Na drugim końcu korytarza Corrk przeskoczył przez otwarte drzwi ciśnieniowe, nie zwracając uwagi na zmianę warunków. Cała jego uwaga skupiona była na jego ofierze.

Trandoshanin wycelował swym blasterem w Wookieego, ale jeden ze wstrząsów rzucił go w bok. Jego strzał przeleciał obok Lowbaccy i trafił w śluzę powietrzną na skrzyżowaniu tuneli. Rozbrzmiały alarmy spowodowane nagłą dekompresją. Chrzakając, Lowie ruszył ku końcowi komory, ale było za późno. Automatyczne systemy opuściły awaryjne wrota, odcinając i zabezpieczając tę sekcję asteroidy przed dalszą stratą powietrza. Zamknęły się one

dosłownie w chwili, gdy Lowie do nich dotarł, uderzył więc w nieustępliwą powierzchnię. Był uwięziony i zmuszony do zmierzania się z gadzim łowcą. W drugim końcu korytarza Corrsk zaśmiał się surowo.

Lowie nie miał zamiaru dać przeciwnikowi satysfakcji z powodu łatwej zdobyczy. Sięgnął po swój miecz i jego brązowe ostrze zaświeciło, podczas gdy Wookiee odbijał się od jednej ściany do drugiej niczym poruszana sznurkami marionetka. Naturalna grawitacja asteroidy była ledwie wystarczająca, by nogami dotykał podłogi. Corrsk ponownie wystrzelił i Lowie skoczył, zderzając się ze sklepieniem, odbijając z powrotem ku ścianie i ponownie odbijając.

Przejął on inicjatywę i skoczył ku Trandoshaninowi. Blasterowe strzały ułożyły się w kolejny skomplikowany wzór, a Lowie uniósł w powietrze zastraszająco swój miecz. Jego brzęczący w zamkniętym tunelu odgłos przypominał sforę zabójczych insektów.

- Nie ma ucieczki - wycharczał Trandoshanin. Lowie ryknął coś nieprzetłumaczalnego w odpowiedzi. Niepokoił się o swych przyjaciół, niepokoił się eksplozją, która wstrząsnęła asteroidą, Nolaą Tarkoną i plagą... ale w tej chwili, pomimo całego treningu Jedi, pierwotną siłą go przepełniającą była bestialska nienawiść do gadziego gatunku, który zarzął setki, może tysiące Wookieech, biorąc ich futra jako trofea. Trandoshanie byli naturalnymi wrogami Lowiego i nie miał zamiaru pozwolić, by jego futro stało się trofeum Corrska. Trandoshanin uniósł swój blaster i ponownie wystrzelił, ale Lowie odskoczył z linii strzału.

Pocisk trafił w metalową ścianę w pobliżu panelu sterującego warunkami, środowiskami i ciśnieniowymi wrotami. Lowie uderzył wysokiego jaszczura i zaczęli się ze sobą mowować. Nie ściał Crosska, po prostu używając miecza świetlnego, jak mógłby to zrobić. Na razie oparł się tej pokusie, ale miał wątpliwości, czy może być jakiegokolwiek inne zakończenie tej walki. Warknął, a Trandoshanin syknął. Podczas walki, kieszonka, w której spoczywał Em Teedee przy pasie Lowiego, pękła i mały droid, wykorzystując swój mikrosilniczek, wystrzelił w powietrze.

- Panie Lowbacco, proszę, bądź ostrożny, mogłem zostać poważnie uszkodzony! - Lowie pchnął Trandoshanina na ścianę, a Corrsk kontratakował, napierając mocno i przepychając Lowiego poprzez korytarz. Niska grawitacja czyniła opór daremny i odbijali się oni niczym piankowe kule w maszynie. Lowie zauważył, że po drugiej stronie drzwi ciśnieniowych kopuła została rozerwana i pomieszczenie otwarte zostało na pustkę kosmosu. Nie miał czasu na szukanie innej drogi wyjścia, musiał wrócić drogą, którą tu przybył. Wokół znajdowało się wiele korytarzy, ale w nich także drzwi ciśnieniowe zostały zamknięte, a w tej chwili jedynym, co mógł zobaczyć, były zionące nienawiścią oczy Corrska, jedynym, co mógł wyczuć, był odór na wpół strawionego mięsa, które utknęło pomiędzy kłami Trandoshanina. Kontynuowali walkę. Lowie zrobił krok do tyłu, unosząc swój miecz świetlny.

Trandoshanin wystrzelił z blastera i Lowie odbił strzał. Corrsk strzelił ponownie, zbliżając się i unosząc swą broń. Lowie nie miał już miejsca, by wykonać ruch. Gdy Trandoshanin przygotowywał się, by ponownie nacisnąć spust, Lowie nie miał innego wyboru niż atak swym mieczem świetlnym i odcięcie ramienia Corrska wysoko powyżej łokcia. Jaszczur zaryczał, jednak nim jego odcięte ramie mogło spaść na ziemię, sięgnął po nie drugą łapą i chwycił za nadgarstek, starając się wydobyć z jego uchwytu pistolet blasterowy.

- Odrośnie - powiedział. Em Teedee odleciał wolny, kierując się do panelu kontrolnego na ścianie. Mały droid odbił się od niego, wciskając przyciski swoją obudową. Gdy Corrsk stanął i skoczył, został uderzony przez podmuch gorącej pary wydobywającej się z dyszy systemu kontrolującego warunki środowiskowe. Jaszczur zawył zdziwiony, a Lowie skoczył ku niemu, popychając go. Skierował całą swą siłę na korpus Trandoshanina, przewracając go na plecy. Corrsk w niskiej grawitacji poleciał do tyłu, zostawiając za sobą strużkę czarnej krwi

cieknącej z rozerwanej zapieczętowanej rany ramienia. Lowie starał się odzyskać równowagę. Nie był przyzwyczajony do zmagania w nieważkości.

- Tutaj, panie Lowbacco! Jestem tutaj, jeśli próbuje mnie pan znaleźć - zawodził Em Teedee.

W tej chwili jednak Lowie bardziej był zainteresowany panelem kontrolnym. Gdy przelatował obok, chwycił się kwadratowego pojemnika, potem solidnej rury nośnej biegnącej przy ścianie. Nie będąc w stanie odzyskać równowagi, Corrisk przeleciał cały korytarz, aż uderzył w drzwi ciśnieniowe na przeciwległym końcu. Wciąż trzymając swą odciętą kończynę w zdrowej ręce, starał się wydobyć blaster z silnego zeszywniałego uścisku martwych szponów. Znajdujący się przy panelu kontrolnym Lowie gorączkowo analizował imperialne kody i przyciski, których powinien użyć, by wykorzystać awaryjne mechanizmy. Corriskowi w końcu udało się uwolnić blaster z uścisku martwej ręki i trzymał go w swej lewej ręce, celując w Lowiego.

Lowbacca wprowadził ostatnie polecenie i wyłączył mechanizmy śluzy, otwierając drzwi ciśnieniowe. Metalowe wrota za Corriskiem się rozsunęły. Warknął i sięgnął przed siebie, by chwycić się czegoś, ale ręki, którą chciał to zrobić, już nie było. Nagle próżnia porwała go do tyłu ze świstem. Trandoshanin poleciał w otwartą przestrzeń. Wyleciało też całe powietrze, przez co spadła temperatura. Lowie mocował się ze swym pasem, by przymocować się bezpiecznie do rury, która trzymała go bezpiecznie w miejscu.

- Jestem wysysany! - zaskomlał Em Teedee walczący przy pomocy swego mikrosilniczka, by nie zostać wyssanym w przestrzeń. Lowie złapał małego droida tłumacza jedną ręką, drugą gorączkowo wciskając przyciski mające na powrót zapieczętować drzwi. Powietrze ryczało wokół niego. Lowiemu w końcu udało się zamknąć wrota, więząc Corrskę na zewnątrz. Wysoki Trandoshanin odlatywał coraz to wyżej i dalej w nieskończoną pustkę, wciąż wymachując w oburzeniu. Lowie chwycił przewód zasilający podłączony do panelu kontrolnego i wyrwał go. Wydobyły się z niego iskry, po czym włączyły się awaryjne źródła zasilania, a wraz z nimi generatory sztucznej grawitacji. Lewitujący dotychczas złom opadł na podłogę.

- Oh, było blisko - powiedział mały droid, wznosząc się w powietrze, uwolniony z chwytu Lowiego. Lowbacca opadł na zimne metalowe podłogę, czując osłabienie wynikające ze stoczonej bitwy. Ścisnęło go w żołądku i musiał walczyć ze swymi uczuciami, dopiero co zabił inną świadomą istotę... nawet jeśli był to ktoś tak podły jak Corrisk. Przypiął Em Teedee z powrotem do pasa. Ciężkie drzwi ciśnieniowe za nim także zostały zatrzęsnięte... a dopiero co wyrwał przewód zasilający.

Jęknął z przerażeniem. Musiał teraz znaleźć sposób, by naprawić sterowanie albo nigdy nie będzie mógł wrócić do głównej komory z wirusami, by dokończyć swe zadanie.

Rozdział 19

Wstrząsająca asteroidą eksplozja zaburzyła także równowagę Raynara, który wypuścił z ręki trzymane delikatne ładunki wybuchowe. Zekk zareagował błyskawicznie. Wyczuł nagłe zagrożenie i złapał groźne materiały, nim mogły uderzyć w ziemię.

- Mam nadzieję, że to nie był efekt wypadku przy pracy kogoś z naszej grupki - powiedział Bornan Thul.

Raynar rozejrzał się, jego twarz była całkowicie biała ze strachu. - Może zostaliśmy zaatakowani!

Zekk, trzymał ostrożnie ładunek wybuchowy, starając się opanować drżenie. Potrząsnął głową - To była Jaina. Wszystko z nią w porządku, ale coś poszło nie tak - Ruszył do przodu - Lepiej szybko znajdziemy Lowiego i upewnijmy się, że podłożył detonatory w komnacie z plagą. Następnie zabierajmy się wszyscy z tej skały, nim coś jeszcze się stanie.

Raynar ciężko przełknął ślinę i ruszył za nim, mówiąc - Chyba że już miała miejsce jakaś katastrofa.

Pobiegli zakrzywionymi korytarzami z komory z uzbrojeniem do centralnego pomieszczenia, gdzie znajdowały się pojemniki z wirusami, zatrzymując się tylko na krótkie chwile, by podłożyć ostatnie ze swych ładunków wybuchowych w strategicznych miejscach. Zaciskając intensywnie usta, Zekk połączył nadajniki wszystkich detonatorów, aby można było wysadzić wszystkie bomby za jednym razem. Odczuwał wywołane swymi zmysłami Jedi mrowienie. Pomimo swych ciężkich przeżyć z przeszłości, nie był już tak całkowicie niechętny do korzystania z Mocy, zwłaszcza w sytuacjach, gdy to ona mogła stanowić o życiu bądź śmierci. Zebrał się w sobie i spojrzał na Raynara, obydwaj wyczuwali bowiem czające się tuż za rogiem zagrożenie.

Bornan Thul przeszedł obok nich, wysuwając się na prowadzenie - Nie możemy tracić czasu.

Gdy tylko skręcił za róg, niemal wpadł na potężnego Gamorreńskiego strażnika, który zdawał się być zagubionym. Burknął on na Bornana w zaskoczeniu i zamrugał swymi głupkowato wyglądającymi oczami. Bornan dobył szybko blastera, który zabrał z pokoju z uzbrojeniem, i dwukrotnie wypalił do strażnika, nim świniowaty osilek mógł cokolwiek zrobić.

Raynar z trudem złapał powietrze - Nie mogę uwierzyć, jak szybki byłeś! - powiedział do ojca - Ochroniłeś nas wszystkich.

Bornan spojrzał na martwego Gamorreanina i westchnął.

- Przywykłem do bycia handlarzem. Moim polem bitwy były negocjacje handlowe. Byłem w stanie działać skuteczniej nawet niż wielki Lando Calrissian - powiedział po czym wziął długi głęboki wdech i potrząsnął głową - W pewnej chwili sądziłem, że sprzedałbym nawet piasek Jawom... zobaczcie jak się zmieniłem.

Raynar pocieszająco położył dłoń na ramieniu ojca - Może to dlatego, że martwisz się teraz czymś więcej niż tylko flotą Bornaryn. Może myślisz teraz w o wiele większej skali i twoje priorytety się zmieniły.

Thul spojrzał na syna i się uśmiechnął - To bardzo trafne spostrzeżenia, synu.

Zekk spojrzał na powalonego gamorreńskiego strażnika i wezwał pozostałych do dalszej drogi - Podziwiam twój refleks, Bornanie - powiedział, zaczesując swe długie włosy do tyłu - Jego obecność oznacza, że nie jesteśmy już sami na asteroidzie. Nolaa Tarkona i reszta Sojuszu Różnorodności musiała już tu przybyć.

Pobiegli korytarzami tak szybko i jednocześnie ostrożnie, jak potrafili. Dotarli do pomieszczenia z wirusami bez przeszkód, ale ostrożnie zerkając do środka, pośród szeregów groźnych pojemników nie dostrzegli Lowiego. Zamiast tego patrzyli zaskoczeni, jak pośrodku pomieszczenia triumfująco stoi Nolaa Tarkona.

Trzymała skrzynkę sterującą, urządzenie łączące się ze wszystkimi zapalnikami i detonatorami termicznymi, które Lowie rozmieścił wokół groźnych pojemników. Jej jedyny głowoogon drżał, sprawiając wrażenie, że jej tatuaże falują. Ukazując swe zaostrome zęby i z pewną miną, Nolaa rozłączyła materiały wybuchowe. Bornan Thul patrzył na to z zimną niechęcią na twarzy. Raynar lekko jęknął z rozpaczy.

Zekk zacisnął zęby - Wygląda na to, że musimy spróbować czegoś innego... jeśli jeszcze nie jest za późno.

Otoczona setkami litrów skoncentrowanej śmierci Nolaa Tarkona doświadczała od dawna wyczekiwanego uczucia, świadomości, że lata poszukiwań w końcu zwieńczone zostały sukcesem. W końcu miała broń zdolną zniszczyć to ludzkie robactwo już na zawsze. Obecnie rasy zostaną uwolnione. Będą mogły współpracować. Odzyskać utracone światy i żyć w chwale, która im się należy. Stojąc pośród transpastalowych pojemników, wdychała aż zbyt

czysto pachnące powietrze, wysterylizowane i zdezynfekowane. Ale wiedziała, że coś było bardzo nie tak jak powinno. Zapięczętowane drzwi były już otwarte, a jej strażnicy przeszukali komorę w poszukiwaniu dowodów sabotażu. Krzyknęli z wściekłością, gdy odnaleźli tuziny detonatorów i zapalników połączonych razem, podłożonych w strategicznych miejscach. Nola udala się do centralnego punktu pomieszczenia i znalazła urządzenie kontrolne.

Mogła wyczuć w powietrzu Wookieiego i wiedziała, że był tu już Lowbacca, jeden z ogromnych zdrajców Sojuszu Różnorodności. Chciał zniszczyć to miejsce w ramach wojny o wolność obcych. Swymi kwarcoworóżowymi oczami przyjrzała się urządzeniu, teraz, gdy już je rozłączyła. Następnie wyrwała pozostałe kable i odrzuciła bezużyteczne pudełko. Uderzając w podłogę, wydało metalowy, satysfakcjonujący odgłos. Nola spojrzała groźnie na nie, jej głowoogon drżał. Twi'lekowie mieli rozbudowany, acz subtelny język, na który składały się ruchy ich głowoogonów. Ale wokół niej byli sami żołnierze Sojuszu Różnorodności i żaden z nich nie był Twi'lekiem zdolnym zrozumieć jej myśli lub emocje.

Żadna inna rasa nie mogła w pełni zrozumieć ucisku, jakiego Twi'lekowie doświadczali, tysiąceletni niewolnictwa, technologicznej niższości, okropnych warunków środowiskowych, nawet zdrad swej własnej rasy. Teraz, mając pod kontrolą plagę imperatora, Nola mogła zostać zbawcą wszystkich ras, i rozkoszowała się tą pozycją. Spoglądając na inne ciecze, Nola widziała inne zabójcze wirusy, przeznaczone dla ras innych niż ludzie. Broń biologiczna, którą Evir Derricote stworzył i testował na tych bezsilnych obcych więźniach, których znaleźli wcześniej zamkniętych w małych celach. Te pozostałe plagi zdecydowanie także miały potencjał.

Sojusz Różnorodności mógł uwolnić wszystkie nieludzkie rasy, uwalniając jedną plagę... ale później, była pewna, że napotka dalszy opór, przeciwników jej dobroczynnej władzy, walczące z nią różne grupy z różnych gatunków. Może musieć mierzyć się z bastionami opierającymi się swemu wyzwoleniu i te biologiczne środki mogą dać jej przewagę nad Wookieemi, Kalamarianami i innymi rasami mogącymi stać się problematycznymi. Musi zabrać także próbki innych zaraz.

Dzięki sensorowi optycznemu umieszczonemu w kikucie odciętego głowoogona, zobaczyła nagły ruch za znajdującym się powyżej transpastalowym oknem. Ktoś ją szpiegował. Wyszczrzyła się. Jakaś jej część wiedziała, kim są intruzi. Nola wzięła głęboki oddech i powstrzymała drżenie głowoogona.

Nie martwiła się. Przybyła na czas, by zabezpieczyć próbki wirusa. Miała przy sobie szereg uzbrojonych w blastery żołnierzy. Młodzi sabotażyści Jedi zawiedli, a Nola miała zamiar na nich poczekać. Przybędą do niej. Wtedy, z wszelkimi wirusami, jakich potrzebuje i z ludzkimi sabotażystami, w końcu martwymi, będzie mogła rozpocząć wielkie dzieło swego życia.

Rozdział 20

Wykorzystując swe potężne palce oraz okablowanie i umiejętności diagnostyczne Em Teedee, Lowie zdołał obejść zabezpieczenia drzwi. Ciśnieniowe wrota w końcu otworzyły się z sykiem, umożliwiając mu bieg z powrotem do głównej komory z wirusami. Przynajmniej nie musiał się już martwić Corrskiem, a grawitacja znów działała normalnie. Podczas drogi natknął się jednak na kolejną przeszkodę, kolejne zamknięte śluzy. Lowie jęknął zawiedziony. Wciąż bolały go palce od forsowania poprzedniego panelu kontrolnego, a teraz musiał zrobić to ponownie. Nie miał najmniejszego pojęcia, ile jeszcze innych drzwi ciśnieniowych automatycznie zamknęło się w wyniku eksplozji.

- Cóż, panie Lowbacco - powiedział Em Teedee - Nie możemy tracić cierpliwości. Musimy być ostrożni i wytrwali. Mamy misję do wykonania. Zapewnię wszelkie wsparcie, jakie mogę.

Lowie doskonale rozumiał zagrożenie. Nola Tarkona mogła nawet w tej chwili być w drodze do odlotu z asteroidy z próbkami zabójczej plagi. Lowie wiedział, że musi ją powstrzymać. Każde z jego towarzyszy miało swoją misję, ale zbyt dbał o swych przyjaciół, by się o nich nie martwić, o każdego równie mocno. Najpierw jednak musiał się przedostać przez blokujące go drzwi. Wbił swe palce w śruby mocujące płytkę panelu dostępowego. Przekręcił palce i jeden z jego pazurów pękł, ale śruba w końcu się przekręciła i odrzucił ją. Po odkręceniu drugiej śruby był w stanie odgiąć panel na tyle, żeby nie musieć martwić się dwiema pozostałymi śrubami. Niecierpliwie przyjrzał się kablom, obwodom i bezpiecznikom.

Ten panel był o wiele bardziej skomplikowany, sterował czwórką różnych automatycznych drzwi w przyległych korytarzach. Sięgnął do płataniny przewodów i zaczął podłączać je poprzez Em Teedee, jeden do drugiego. Sięgnął w końcu po ostatni z kabli i nie przyglądając się z należytą uwagą, umieścił go w zaplanowanym miejscu, w chwili, gdy Em Teedee zapiszczał.

- Nie, panie Lowbacco, nie... - w momencie, gdy dwa niekompatybilne kabelki zostały połączone, w wyniku spięcia pojawiły się iskry. Panel kontrolny się rozjarzył i wybuchnął płomieniem. Czarnemu dymowi towarzyszył smród topionej izolacji, plastiku i przewodów. Lowie odrzucił przewody daleko, ale było już za późno.

- Och! - zawodził Em Teedee. Jego głos wznosił się i opadał, przyśpieszał i zwalniał - Myślę, że wszystkie moje obwody zostały uszkodzone. Jaki dziś dzień? - Następnie zaczął wydawać dziwne pikające dźwięki, gdy zaczął przeprowadzać diagnostykę i obchodzić uszkodzone obwody - Ah, teraz! O wiele lepiej. Proszę nie robić tego więcej, panie Lowbacco. Musisz być bardziej ostrożny.

Lowie westchnął długo, spoglądając na poczerniały panel. Nigdy nie będzie już w stanie użyć go do kontroli drzwi. Zniszczył go. Zrobił krok do tyłu. Ostatecznie, może wykorzystać swój miecz świetlny, by wyciąć sobie drogę. Ale nim aktywował energetyczne ostrze, głośny odgłos wybuchu dobiegł ich z jednego z innych odciętych kawałków kompleksu.

- Och nie - wyjęczał Em Teedee - To zapewne Sojusz Różnorodności do nas strzela. Co, jeśli się przebiją i wezmą nas jako jeńców? Co, jeśli to okropna Nola Tarkona?

Wookiee uruchomił swój miecz świetlny, tym razem był gotów do walki. Ponownie usłyszeli ten dźwięk. Brzmiał intensywnie, ciężko, jakby metal uderzał o metal. Przegroda wygięła się, a na środku drzwi zaczęły pojawiać się wypukłości, jakby ktoś uderzał pięściami w cienką warstwę ciasta. Po kolejnej kanonadzie dźwięków zawiasy ustąpiły.

Lowie stał na rozstawionych szeroko nogach, z mieczem uniesionym w pozycji bojowej. Po trzech kolejnych silnych uderzeniach drzwi wyleciały ze swych mocowań, uderzając z głośnym trzaskiem. Pośród iskier i cieni rzucanych przez zniszczone i mrugające panele jarzeniowe w sklepieniu, pojawił się olbrzymi kanciasty kształt. Lowie zastygł, rozpoznając mrugające czerwone światła na cylindrycznej metalowej głowie, szerokie durastalowe barki, ramiona, tors i nogi wykonane z nieprzenikalnych metalowych rurek. Całokształt zdecydowanie przypominał człowieka, ale to z pewnością był droid. Droid-zabójca.

- Och, a to nieoczekiwane! - powiedział Em Teedee - IG-88! Co ty tutaj robisz? - Droid zabójca zrobił krok do przodu, unosząc swe przerażające durastalowe pięści, uzbrajając wyrzutnię rakiet i wbudowane karabiny blasterowe.

- Co on robi? - zapytał Em Teedee ostrożnie - IG-88, nie rozpoznajesz nas? Zastanawiam się, czy jest taki dziwny, odkąd Jaina przeprogramowała go na Mechis III.

Zabójczy droid nie zdawał się być pod najmniejszym wrażeniem miecza świetlnego Lowiego. Zamiast tego zatrzymał się, skierował swe sensory optyczne ku nim i wtedy opuścił swą broń.

- Ah, bardzo dobrze. Wiesz, kim jesteśmy - powiedział Em Teedee.

Światelka na potężnym droidzie rozbłysły i Lowie zastanowił się, czy Em Teedee potrafi rozumieć je, jak jakąś formę komunikacji.

- Wiem, po co tu jest, panie Lowbacco - powiedział Em Teedee - Pani Jaina przeprogramowała IG-88, by odszukał Bornana Thula. Jego zadaniem jest odnalezienie ojca Raynara i zostanie przy nim jako osobisty strażnik, wykonując jego polecenia albo przynajmniej dbając, by nie stała mu się krzywda.

Lowie powoli opuścił miecz, jako że droid nie wykonał żadnych groźnych ruchów.

Wookiee i IG-88 stali bez ruchu, naprzeciw siebie.

- Staraliśmy się zachować naszą misję w tajemnicy, ale przy zaangażowaniu szeregu statków, jakieś sygnały komunikacyjne musiały wydostać się na zewnątrz. IG-88 mógł zdobyć dowody, że Bornan Thul znajduje się tutaj i przybył, by dokończyć swą misję! Jesteśmy uratowani, jeśli będzie chronić nas wszystkich!

Lowie mruknął sceptycznie.

- Chodź z nami, IG-88. Możesz nam pomóc - powiedział Em Teedee do wielkiego droida - Mieliliśmy się spotkać z Bornanem Thulem niedaleko komnaty, gdzie składowane są pojemniki z plagą. Ale te drzwi stanęły nam na drodze. Możesz nam pomóc w usuwaniu ich?

Lowie wciąż trzymał swój wyłączony miecz świetlny, gotów rozciąć drzwi, jeśli będzie trzeba. Ale IG-88 podszedł do częściowo otwartego, ale zablokowanego przejścia. Postawił swą metalową nogę na podłodze, dostosował pozycję dla dobrej trakcji, a następnie chwycił potężne drzwi.

Serwomotory zajęczały, metalowe złączenia zapiszczały. Durastalowy tułów i ramiona IG-88 zgięły się lekko w ogromnym wysiłku, aż w końcu drzwi ustąpiły. Zawiasy po prostu zostały wyrwane i IG-88 odrzucił na bok będące złomem pozostałości.

- Doskonale - powiedział EM Teedee - Teraz, śpieszmy się. Możemy ci pomóc w odnalezieniu Bornana Thula.

IG-88 wyszedł na korytarz, nie obawiając się żadnych żołnierzy Sojuszu Różnorodności ani innych trudności, które mogłyby stanąć mu na drodze. Lowie podążył za nim, wiedząc, że teraz już przynajmniej żadne drzwi nie staną im na drodze.

Rozdział 21

Tymczasem na Ryloth, gdy tylko Sirra ujawniła tajną kryjówkę Sojuszu Różnorodności pełną broni, Kambrea krzyczała ile sił w płucach - Strażnicy! Powstrzymajcie ich, nim nas wszystkich zabiją! - jej słowa były wystarczającą prowokacją dla zestresowanych strażników. Jej żołnierze zaczęli szukać celów. Gamorreanie, mniej rozgarnięci niż inni, po prostu otworzyli ogień, bez celowania. Szereg strzałów trafił w pobliżu Sirry i kupki przemycanej broni. Luke Skywalker zrobił kilka kroków do tyłu, jego zmysły Jedi były gotowe i napięte.

- Przestańcie strzelać! Przestańcie strzelać! - pisał senator Trubor, ale nikt go nie słuchał.

Lusa pogalopowała przez lądowiska i pchnęła Sirrę w bok w chwili, gdy wiązka boltów trafiła w mały pojemnik z ręcznymi blasterami, powodując jego detonację. Eksplozja pchnęła wszystkich do tyłu, walczyli, by utrzymać równowagę.

- Nie pozwólcie im wyjść - krzyczała Kambrea - Nie mogą uciec!

Przy rozbrzmiewających alarmach przybyły dziesiątki żołnierzy Sojuszu Różnorodności. Luke odczuwał wielki smutek w chwili, gdy włączył swój miecz świetlny i przygotował się do walki. Większość z tych żołnierzy była przekabacana przez słowa Nolii Tarkony i występowała przeciwko wrogom, którzy wcale nie musieli być wrogami. Nie wiedzieli nic o okolicznościach, jakie tutaj zaszły, jedynie czuli się zagrożeni. Żołnierze Kambrei zaczęli

strzelać poprzez dok załadunkowy. Strażnicy z Nowej Republiki odpowiedzieli ogniem z własnej broni. Dwójka ludzi stała obok Kura, chroniąc go i trzymając blaster w gotowości, by walczyć aż do śmierci. Kolejny strzał odbił się od sklepienia, odrywając kamienne elementy, które rozsypały się wokół nich.

Cilghal podeszła do Luke'a, jej miecz świetlny był włączony. Spojrzała na niego swymi dużymi okrągłymi oczami - Chociaż jestem ambasadorką - powiedziała - Zawsze noszę przy sobie swą broń Jedi.

Luke uniósł swój miecz świetlny obok byłej uczennicy - Żołnierze Sojuszu Różnorodności! - zawołał - Nie przybyliśmy tutaj, by walczyć. Poddajcie się, a Nowa Republika ukarze tylko zdradzieckich członków waszej organizacji.

- Takich jak ja? - krzyknęła Kambrea - I Nolaa Tarkona? Ci ludzie chcą zniszczyć nas wszystkich! Musimy walczyć o swe życie!

Rozwścieczeni, obcy wojownicy zdwoili ostrzał. Lusa i Sirra schroniły się za jednym ze statków. Sirra pogrzebała w jednym z uszkodzonych pojemników oznaczonych jako "ZAPASY MEDYCZNE" i wyjęła na swe potrzeby blaster. Kucnęła, starannie dobierając cel. Trójka okrutnych Abyssinów odłożyła na bok kolczaste pałki i sięgnęła po karabiny energetyczne, skrywając się za małym ślizgaczem. Sirra patrzyła, jak jednoocy żołnierze przygotowują się do ostrzelania żołnierzy Nowej Republiki. Wyszczercząc swe kły w ponurym uśmiechu, wycelowała swój blaster w moduł paliwowy niewielkiego statku. Tutaj, na lądowisku, pojazd nie będzie miał chroniących go tarcz. Wystrzeliła z pełną mocą. Ogniwo paliwowe eksplodowało całkiem miło.

Abyssini zostali zalani deszczem odłamków. Żołnierze Sojuszu Różnorodności wciąż jednak przybywali, zwiększając siłę ognia. Jeden z ludzkich żołnierzy zmarł z dymiącą dziurą blasterową w swej klatce piersiowej. Gdy Gamorreński strażnik schylił się, by sprawdzić swoją ofiarę, inny ludzki żołnierz zabił świniową bestię dla równowagi. Cała grota wypełniona była odgłosami strzelającej broni, wybuchów, rykoszetów, okropnych okrzyków i zawodzeń bólu. Luke zdał sobie sprawę, jak dużą przewagę liczebną mają przeciwnicy. Których dodatkowo z każdą chwilą przybywało.

Kambrea skryła się w pobliżu wysokiej barykady ze skrzynek z uzbrojeniem. Devaronianka miała całą siłę ognia i amunicję, jakich potrzebowałyby, żeby odpierać napastników przez wiele dni. Swą szponiastą ręką wykonywała gesty mające przyciągnąć uwagę jej wojowników i skupić ją na Sirrze i Lusie, które skrywały się w skromnym schronieniu w pobliżu małej maszyny.

- Dorwicie tą dwójkę! Są zdrajcami Sojuszu Różnorodności. To oni sprowadzili to wszystko na nas!

Gdy ogień skupił się na dwójce młodych istot, Luke widział, że musi pomóc je ochronić. Sirra mogła strzelać swym blasterem, ale nie mogła walczyć z całą kanonadą. Ambasadorka Cilghal pobiegła wraz z Lukiem do miejsca, gdzie Lusa i Sirra odpierały atak. Krzyżując miecze świetlne, Luke i Cilghal przejęli blasterowy ogień, odbijając bolty energii ku metalowym ścianom, a okazjonalnie nawet ku tym, którzy je wystrzelili.

Lusa, przepełniona frustracją i chcąc zadać cios radykalnej grupie, która sprawiła jej tyle cierpienia, zobaczyła Kambree skrywającą się za ścianą pojemników z bronią. Z miejsca, gdzie Luke Skywalker stał, mógł wyczuć, jak centaurza dziewczyna sięga w Moc. Wiedział, że Lusa ma wielki potencjał, by zostać Jedi, ale była niewytrenowana, nie wiedziała co zrobić, a tym samym nie była w stanie w pełni kontrolować sił, które wysłała przeciw Kambrei. Jej potężny cios sprawił, że ściana ciężkich pojemników zatrzęsa się, przechyliła... i w końcu przewróciła.

Devaronianka miała tylko czas, by spojrzeć w górę i zobaczyć lawinę pojemników spadającą ku niej. Kambrea ryknęła i spróbowała odskoczyć, ale było za późno. Tony ciężkich skrzyń spadły na nią, grzebiąc tymczasową przywódczynię Sojuszu Różnorodności. Wi-

dząc śmierć Kambrei, żołnierze Sojuszu różnorodności, wciąż nieznający prawdziwego powodu walki, zaryczeli w gniewie, pragnąc zemsty. Siła ich ognia zwiększyła się.

Przybyło więcej żołnierzy. Zdawało się, że nic nie powstrzyma zagłady grupy inspekcyjnej z Nowej Republiki. Rządza krwi i nienawiść, skupione w grocie, wzrosły jeszcze bardziej, a każdy walczył o swe życie, w imię zemsty albo w imię politycznych ideałów. Z drugiej strony pomieszczenia, na uboczu bitwy znajdowała się dwójka Sullustańskich strażników w uniformach Nowej Republiki, do której doczołgał się senator Trubor.

- Poddajemy się! Poddajemy się! To jedyna droga! - zapiszczał.

Mały Chadra Fan wstał unosząc ręce, a dwójka Gamorrekańskich strażników, widząc w nim jedynie wroga, wzięła go na cel. oboje wystrzelili. Mały Trubor zginął z głośnym piskiem i jego ciało wpadło z powrotem w ramiona bezsilnych sullustańskich strażników, którzy odciągnęli je na bok. Żołnierze Nowej Republiki krzyknęli w gniewie.

Nieoczekiwanie, Twi'lekański wyrzutek Kur strącił protekcyjnych rąk dwóch członków Nowo Republikańskiej eskorty i ruszył do przodu, wchodząc prosto w strzelaninę. Zdawał się chcieć umrzeć albo być przekonany o swej nietykalności. Stojąc na otwartej przestrzeni pośrodku komnaty, unosił swe szponiaste ręce.

- Musicie wstrzymać ogień. Wszyscy! - Jego głos brzmiał silniej i bardziej dumnie, niż Luke mógłby się spodziewać. Jeszcze kilka blasterów wystrzeliło, Gamorrekański strażnik wycelował do niego, ale spudłował, jednakże dużo gwałtowniej niż Luke sądził, że to możliwe, ogień blasterowy ustał i zapadła cisza. Kur spojrzał na zabarykadowanych wojowników, rozmasowując swe ramiona. Jego głowogony drżały z podnieceniem, gdy starał się objąć wszystkich naraz swym spojrzeniem.

- Obcy przelali krew obcych! - krzyknął tonem głosu wyrażającym niechęć do wszystkich zgromadzonych. Wskazał na martwego Chadra Fanskiego senatora - Ale w jakim celu? Czy zdobyliście pokój? Wolność od tyranii? Nie! Poszukiwanie zemsty sprowadziło na was jedynie śmierć i sprawiło, że nie ufacie sobie nawzajem. Czy to nie jest właśnie to, czemu Sojusz Różnorodności obiecał zapobiegać? - Kur zamilkł, spoglądając na wszystkich wojowników, którzy pozostali w swych kryjówkach. Ale teraz słuchali, nie strzelali - Rozejrzyjcie się, tym razem nie ma nikogo, na kogo można by zrzucić winę, żadnej wymówki, by obwinić jeden gatunek albo inny. Wszystkie rasy muszą przestać próbować obwinić kogoś za niesprawiedliwości, które miały miejsce tysiąclecia temu i zaczął współpracować - unosił pięść - Jako równi. Musimy budować na tym, co jest obecnie, a nie pozwalać na zdziczenie z powodu przeszłości - Gdy spojrzał na nich, przełknął ślinę z dumą.

Luke wyczuł wiszącą w powietrzu siłę, a także to, że Kur odzyskał pewność siebie. W odważnym geście Cilghal wyłączyła swój miecz świetlny i wyszła ze swego schronienia, by stanąć obok Kura. Luke dołączył do niej, chcąc zachęcić do tego także innych. Kilku żołnierzy Sojuszu Różnorodności, idealistycznych obcych, którzy walczyli w imię tego, co uważali za słuszne i nic nie wiedzieli o innych planach, jakie miała Nola Tarkona, także schowało swą broń i wystąpiło do przodu.

- Musimy wspólnie rozmawiać - powiedział Kur - Tylko w ten sposób zapanuje pokój.

Luke spojrzał na postać wygnańca. Choć Nola Tarkona była nieobecna, a Kambrea martwa, wyczuwał, że Twi'lekanie znaleźli nowego, potężnego lidera.

Rozdział 22

Na orbicie niepozornie wyglądającej asteroidy armada Sojuszu Różnorodności i flota Nowej Republiki walczyły ze sobą o prawo do dalszego istnienia. Gwałtowne eksplozje niszczonej okrętów rozświetlały otaczającą je ciemność, wrażenie było tym bardziej niesamowite z powodu ciszy panującej w próżni. Raaba równie dobrze mogłaby oglądać holonagranie wydarzeń, które miały miejsce dawno temu. Do jej nosa nie docierały żadne zapachy płoną-

cych gazów albo palonej skóry. Żadna rozszerzająca się kula ciepła nie rzuciła jej do tyłu ani nie spaliła jej czekoladowego futra. Grzmiące wybuchy nie krzywdziły jej uszu. Jednakże dla Raaby, która była świadkiem śmierci i zniszczenia tych, których znała, sama przestrzeń kosmiczna zdawała się drzeć w dzikości... a to drzenie przenikało ją aż do kości.

Będący Ugnaughtem strzelec z załogi mostka szczęśliwym strzałem zniszczył Nowo Republikańskiego X-Winga. Załoga Raaby wiwatowała, gdy mały stateczek zmienił się w powiększającą się chmurę gorącego gazu i szczątków, widoczną przez przednią owiewkę.

Radość ustąpiła ponurym szmerom, gdy kilka sekund później jeden z należących do Sojuszu średniej wielkości transportowców został zniszczony na ich oczach. Raaba przeszła się po pokładzie za swoim oficerem taktycznym, Kontynuowała wydawanie rozkazów, zmuszając się, by ton jej głosu brzmiał spokojnie i stabilnie, choć kompletnie tak się nie czuła. Nie mogła pozwolić sobie na panikę. Jeśli straci kontrolę, więcej istot straci życie. Raaba poleciła oficerowi komunikacyjnemu, żeby skontaktował się z Nolą Tarkoną na asteroidzie i poinformował ją, że cała armada została zaatakowana. Raaba miała nadzieję, że nie będzie musiała zawracać głowy liderce, zwłaszcza ze złymi wieściami, ale bezsensowne straty, jakie odnosił Sojusz Różnorodności, nie pozostawiały jej wyboru.

Większość pilotów w armadzie Sojuszu chciała się wycofać. Raaba wyczuwała przeżenie, jakie prawdziwa walka zaszczerpiła w żyłach jej załogi.

- Przykro mi, pani Kapitan, szanowna Nola Tarkona nie odpowiada. - oficer komunikacyjny poinformował Raabę - Nim hapański statek wystartował, zanotowaliśmy szereg eksplozji na powierzchni. Od tamtego momentu nie jesteśmy w stanie się z nią skontaktować.

Kolejny Nowo Republikański myśliwiec eksplodował i zniknął w nicości przestrzeni, gdy Raaba patrzyła. W jej gardle narastał ryk wściekłości i protestu. Co im przychodzi z tej walki? W jednej chwili ginie jeden z ludzi, w drugiej ktoś z jej towarzyszy. Talz, Bith, Ithorianin, Sullustanin, Ugnaught, Rodianin, Kushibanin, człowiek... co to za różnica? Ginęły żywe istoty! Raaba nie mogła pozwolić, by to dalej trwało. Mierząc się z oficerem taktycznym dowodzącym armadą, wydała mu proste, jasne rozkazy: miał odciągnąć flotę Nowej Republiki z dala od asteroidy, możliwie mało angażując się przy tym w walkę i ograniczając straty do minimum. Raaba osobiście uda się na powierzchnię składowiska broni i odnajdzie Nole Tarkonę. Jeśli ich przywódczyni wciąż żyje, Raaba sprowadzi ją z powrotem w ciągu godziny, triumfując.

Jeśli do tego czasu Raaba nie wróciłaby, oficer taktyczny miał wycofać się na Ryloth i oczekiwać dalszych rozkazów. Oficer taktyczny, niski nieustraszony Sullustanin, chciał zaproponować, ale Raaba warknęła, że jej rozkazy odwołać może jedynie sama Nola Tarkona. Po tym poleceniu czekoladowofutra Wookiee opuściła mostek, biegnąc do doku, gdzie znajdował się jej pojazd, *Wschodząca Gwiazda*. Jeśli dopisze jej szczęście, dotrze na asteroidę w mniej niż pięć standardowych minut. Ale po wydarzeniach aktualnego dnia, nie mogła już być pewna czy szczęście było po jej stronie.

Rozdział 23

Bornan Thul stał przed głównym pomieszczeniem z wirusami, wściekły i zdesperowany. Nola Tarkona w końcu odnalazła zabijającą ludzi plagę i teraz w swym uścisku miała środki pozwalające jej zniszczyć wszystkich. I to była jego wina, że nie zajął się tą sprawą szybciej. Bornan wiedział co musi zrobić. Przykucając obok Zekka i Raynara, wziął głęboki wdech. Wyciągnął rękę, by ścisnąć ramię syna.

- Lowbaccy tutaj nie ma, a jeśli jest, to Nola się nim zajęła. Muszę udać się do środka i osobiście dokończyć podkładanie ładunków wybuchowych - Raynar spojrzał na niego rozszerzonymi oczami. Jego okrągła twarz wyrażała zdziwienie.

- Ale nie możesz! Tam jest niebezpiecznie! Wszystkie te plagi...
- Wiem, dlatego nie możemy zaryzykować, że one się stąd wydostaną. Nola Tarkona musi zostać powstrzymana.

- Pójdziemy z tobą - powiedział Zekk - W trójkę jesteśmy w stanie z nią walczyć.

Bornan Thul spojrzał na twardego, ciemnowłosego młodzieńca.

- To naraziłoby na ryzyko całą trójkę, nie jest to tego warte - zatrzymał się i spojrzał na Raynara - Już naraziłem galaktykę na niebezpieczeństwo. Nie mogę postąpić jeszcze gorzej, pozwalając, byście zginęli - Przytulił szybko syna, a Raynar mocno odwzajemnił uścisk.

- Ale, dopiero co cię odnalazłem, ojcze. Nie idź tam dać się zabić.

- Nie taki jest mój zamiar - powiedział - Mam szczerą nadzieję, że wyjdę stamtąd żywy, ale muszę zapieczętować za sobą drzwi. Nie mogę pozwolić, by którykolwiek z tych wirusów się wydostał na wolność.

Bornan, na którego czole pojawił się pot, chwycił pistolet blasterowy, którym zabił Gamorreńskiego strażnika. Zbliżył się do ściany i cały czas trzymał nisko, żeby nie można go było zobaczyć przez okna obserwacyjne. W kuckach podszedł do ciężkich wrót, po raz ostatni spoglądając na smutną twarz syna, zanim wślizgnął się do groźnego pomieszczenia. Złapał blaster, mając jednak pozbawioną podstaw nadzieję, że nie będzie musiał go użyć. Każdy strzał mógł bez problemu zniszczyć któryś z pojemników z wirusami.

Sięgnął ku panelowi kontrolnemu i pracował przy nim, aż ciężkie wrota rozbrzmiały i zsunęły się. Z sykiem zamknęły się, dociskając ciasno do futryn. Wiedział, że po tym, co zrobił, nie pozostanie dalej niezauważony. Skoczył więc ku zbiorowisku pojemników i skrył się pomiędzy nimi.

- Więc to robactwo w końcu tu przybyło, w nadziei na uniknięcie losu, na jaki zasługuje. Rullak, zadbaj, by nie uciekł - krzyknęła Nola Tarkona.

Bornan wślizgnął się pomiędzy najbliższe bulgocące cylindry, szukając kryjówki. Słyszając dudnienie nadchodzących strażników, skrył się w cieniu. Zerkając za zaokrąglonym transpasterowym pojemnikiem, zobaczył przerażone spojrzenie Raynara w oknie wyżej. Chłopak patrzył na swego ojca i uzbrojonych strażników zbliżających się do niego. Thul przykucnął i przecisnął się pomiędzy parą bulgoczących pojemników, ominął wypełniony szkarłatnym płynem sferyczny pojemnik i rzucił się biegiem do kolejnej zbieraniny wypełnionych płynami pojemników. Strażnicy pobiegli za nim.

W biegu tylko przelotnie zobaczył obce istoty. Zatrzymał się przy wysoce wydajnej stacji chłodzącej, ciężko dysząc. Inne głośnie generatory obsługiwały systemy napowietrzające i wspierające, sprawiające, że biologiczne zarazy wciąż były w doskonałym stanie po tych wszystkich latach. Blasterowy pocisk odbił się od podłogi blisko stopy Thula i zdał on sobie sprawę, że jest częściowo widoczny. Wstał więc, rzucił się biegiem i przykucnął, by skryć się za skrajem potężnego wentylatora, który rozprowadzał sterylne powietrze we wszystkich kierunkach, dbając o wymianę atmosfery w tym zamkniętym środowisku. Jego hałas powinien skryć wszystkie ruchy Bornana.

Strażnicy coś krzyczeli, usłyszał także, jak Nola Tarkona, krzycząc, wydaje rozkazy. To ona była jego celem, Thul wiedział... gdyby tylko miał szansę na czysty strzał. trzymał swój blaster, cały czas w gotowości. Tylko jeden czysty strzał i mógłby pozbyć się przywódczyni Sojuszu Różnorodności. Nikt inni nie miał takiej charyzmy, takiej siły. Nikt inny nie byłby w stanie utrzymać w kupie zróżnicowanych obcych grup, czy to mając plagę, czy nie. Biorąc głęboki wdech, by dodać sobie odwagi, Bornan ruszył ku jej głosowi. To była najważniejsza rzecz, Nola Tarkona musiała zostać powstrzymana.

Jak tylko wyłonił się z pomiędzy dwóch dużych cylindrów wypełnionych bulgoczącymi płynami, niespodziewanie natknął się na mackotwarzowego Quarrena, Rullaka. Usta wodnolądowej kreatury zarżały i wysunął on blaster do przodu - Powinienem cię zabić już teraz czy pozwolić, by zrobiła to Nola Tarkona?

Thul jednakże się nie zatrzymał. Ruszył do przodu, wpadając na Quarrena, który był zbyt zdziwiony tą reakcją, by wystrzelić. Rullak wytrącił jednak pistolet z dłoni Thula. Bornan pozwolił broni upaść, odepchnął Quarrena na bok i pobiegł dalej, podczas gdy Rullak zawył z gniewu. Thul skrył się pomiędzy dwoma kolejnymi cylindrami. W końcu zdołał dostrzec Noleę Tarkonę, zirytowaną słuchaniem odgłosów bitwy. Zawzięty, zatrzymał się, by zdecydować, w jaki sposób najlepiej ją zaatakować. Wtedy Rullak zaczął do niego strzelać. Zdenerwowana wodnoziemna istota strzelała na oślep. Pociski odbijały się od sklepienia, trafiając pojemniki i kule z wirusami wszędzie w koło.

Transpastalowe pojemniki popękały. Niektóre z mniejszych rozpadły się całkowicie. Zabójcze mikroby przedostały się do powietrza.

Bornan skulił się, ale kanister po jego lewej stronie rozpadł się w błysku blasterowego bolta. Kropelki plagi poleciały w jego kierunku. Przeturlał się i uniknął większości, ale część kropel trafiła w jego ciało. Rullak wydawał się być zadowolony ze strzału, Nola Tarkona jednakże przeciwnie.

- Przestań strzelać, idioto! - Gdy ogień blasterowy nie ustał, musiała unieść swój głos tak bardzo, że zapewne uszkodziła przy tym swe struny głosowe - Przestań! Tu są także inne wirusy! Takie zdolne zabić wszystkich z nas!

W końcu ogień blasterowy ustał i Thul ruszył do przodu, dysząc. Jego oddech palił go gorąco w płucach. Zobaczył, że Nola Tarkona znajduje się przed nim i mógł myśleć tylko o ruszeniu w jej kierunku. Nie dbał już o pozostałych strażników, nie dbał o Rullaka albo Gamorrean, albo kogokolwiek innego uwięzionego wraz z nim w komnacie. Chciał tylko ją dorwać. Ale gdy się do niej zbliżał, zdał sobie sprawę, że nie ma już swego blastera.

Kwarcowe oczy Nolie zapłonęły, jej głowoogon zadrżał. Gdy jej usta wykrzywiły się w okropny, śmiertelnie groźny uśmiech, w którym ukazywała zaostrzone zęby, Thul zrozumiał, że jest pokonany. Wziął głęboki oddech i poczuł zawroty głowy. Miał poczucie, że jego płuca wypełnione są czymś, co nie pozwala mu w pełni odetchnąć. Czuł pulsujący ból głowy. Z każdym krokiem miał większą pewność, że został wystawiony na działanie plagi. Odwrócił się, chwytając dla wsparcia jeden z ocalałych pojemników, ironia tej sytuacji mu nie umknęła.

Chwycił się rurek zewnętrznego stelaża i odwrócił, by spojrzeć z powrotem na obserwacyjne okno, gdzie zostawił swego syna i Zekka. Ku swemu przerażeniu, dostrzegł, że Raynar wciąż na niego patrzy, całkowicie zrozpaczony.

IG-88 zmierzał ku głównej komnacie z dźwięcznymi metalowymi odgłosami, gdy stąpał po metalowej podłodze. Lowie podążał zaraz za nim, kierując droida zabójcą za każdym razem, gdy ten się wahał na rozstajach dróg. IG-88 usunął z drogi jeszcze jedną solidną blokadę, nim dotarli do głównego pomieszczenia, docierając na czas, by usłyszeć ogień blasterowy i energiczną walkę. Potężny droid przyśpieszył, a Lowie jęknął niespokojnie, starając się nadażyć za metalową maszyną.

- Niech mnie, mam nadzieję, że to nic poważnego - powiedział Em Teedee. Gdy dotarli do okien obserwacyjnych, Lowie natychmiast pojął całą sytuację. Zobaczył Zekka, kucającego i chcącego ruszyć do walki. Raynar przyciskał swą twarz do okna, nie dbając o to, że jest widziany. Na jego twarzy malowała się kompletna rozpacz. Lowie zaryczał, gdy spojrzał do komnaty, której wrota ponownie zostały zapieczętowane.

Nola Tarkona stała, otoczona szeregiem zniszczonych pojemników. Wielokolorowe zabójcze płyny wyciekały z pojemników, rozlewając się wszędzie, uwalniając w powietrze miliony mikroorganizmów. I co najgorsze ze wszystkiego, zobaczył odchodzącego od pojemników Bornana Thula, zdezorientowanego, już wystawionego na działanie zabójczej plagi. Bornan zrobił krok do przodu, chcąc osiągnąć Nolie Tarkony. Ale co handlarz chce zrobić, gdy dotrze do swej nemesis, Lowie nie był w stanie zgadnąć.

IG-88 dostał polecenia, by wspierać Bornana Thula, pomóc mu albo uratować go, widząc go więc obok Tarkony i z objawami zarazy, droid ruszył pełną siłą ku ścianie. Droid doskonale znał swe oprogramowanie. Uniósł swe durastalowe pięści. Lowie zdał sobie sprawę, co droid zabójca chce zrobić. IG-88 stworzy sobie drogę do środka, niszcząc ściany, docierając do odizolowanej komnaty i wystawiając ich wszystkich na działanie pełnego wirusów powietrza.

Lowie rzucił się na droida, ale IG-88 odepchnął go na bok z taką siłą, że młody Wookiee uderzył o ścianę. Raynar był zbyt skupiony na losie swego ojca, by to zauważyć.

- Nie! - krzyknął Zekk - Rozprowadzisz plagę po całej asteroidzie!

Ale IG-88 na to nie zważał. Dalej uderzał w ścianę i zaczęły się na niej pojawiać jasne wgniecenia. Otworzy on komnatę na wylot w mniej niż minutę.

Rozdział 24

Raynar przyciskał swą twarz do przezroczystej bariery, która oddzielała go od jego umierającego ojca. Uderzył w nią pięściami w gniewie. Jakby go naśladując, IG-88 bezustannie uderzał swymi potężnymi pięściami w szczelne drzwi. Plaga została uwolniona wewnątrz składowiska, ta sama plaga, którą jego ojciec miał nadzieję zniszczyć, nim kiedykolwiek znów zostanie wykorzystana przeciwko jakimkolwiek ludziom. Raynar żałował, że nie wszedł do środka wraz z ojcem. Może mógłby być w stanie coś zrobić, użyć Mocy, by zatrzymać Rullaka Albo Noleę Tarkonę, jeśli nie, to przynajmniej byłby w środku wraz z ojcem, by wesprzeć go w jego ostatnich chwilach.

Raynar przyciskał swe ręce mocniej i mocniej do transpastali tak, jakby mógł sięgnąć poprzez nią ku ojcu, jeśli tylko użyje odpowiedniej siły. Na skraju świadomości słyszał, jak Zekk krzyczy - Nie, IG-88! Jeśli otworzysz te drzwi, zabijesz nas wszystkich.

Lowie zaryczał, ale droid zabójca ponownie odepchnął go na bok. Wewnątrz Bornan Thul skierował się do górnego okna obserwacyjnego, które oddzielało go od Raynara. Jego skóra miała teraz zielony odcień i Raynar mógł zobaczyć, jak utrudnione stało się dla niego oddychanie. Na jego skórze pojawiły się zielone i niebieskie plamy. Podczołgał się do dwukierunkowego interkomu zamontowanego w ścianie. Nie mogąc oderwać swych oczu od agonii ojca, Raynar czuł jak wyimaginowane warstwy durastali zaciskają się wokół jego serca, ciśniej i ciśniej, aż właściwie niemożliwym było jego dalsze bicie.

- Idź - wychrypiał jego ojciec do głośnika - Dla mnie jest już za późno.

IG-88 kontynuował uderzanie w drzwi do pomieszczenia. Lowie ponownie zaryczał, bez efektu.

- Nie mogę - krzyknął zrozpaczony Raynar - Nie teraz. Dopiero co cię z powrotem odnalazłem.

- Nigdy nie zapomnij... jak dumny jestem z Ciebie. Moja praca... jednak nie została skończona - Bornan ciężko dyszał - Zostawiam to tobie... zniszczyć to miejsce... zatrzymać Noleę. - Raynar na krótko skupił swą uwagę na Twi'lekańskiej liderce Sojuszu Różnorodności. Stała w tylnej części, bez skutku starając się wprowadzić jakiś porządek w pomieszczeniu, gdzie zapanował chaos. Rullak wił się na podłodze, pod wpływem jednej ze śmiertelnych plag, które sam uruchomił swym ogniem blasterowym. Raynar wiedział, że jego ojciec ma rację. Nie mógł się teraz poddać z powodu swej rozpacz. Gdyby Nola Tarkona wprowadziła swe plany w życie, na szali znalazłyby się miliony istnień. Zginęliby matka i wuj Raynara, podobnie jak mistrz Skywalker, Jacen, Jaina i wszyscy inni, na których mu zależało. Jego umysł buntował się przeciwko takiej niesprawiedliwości. To nie było fair. Jego wzrok się rozmył, i stał niewyraźny, jakby patrzył na swego ojca przez strumień wody. Coś ciepłego i

mokrego spłynęło po policzkach Raynara, a jego gardło zacisnęło się tak mocno, że ledwie był w stanie oddychać.

Nieoczekiwanie, Zekk krzyknął obok niego coś do Bornana Thula.

- Droid zabójca IG-88 jest zaprogramowany, by cię chronić, by sprowadzić cię żywym. Jesteś jedynym, który może go powstrzymać przed zniszczeniem drzwi i uwolnieniem plagi! Każ mu się wycofać!

Niespodziewanie, wzrok Raynara się wystrzył i skupił się na ojcu, który z trudem odetchnął.

- Przestań - wychrypiał Bornan. Choć jego głos nie był niczym więcej niż cichym szeptem, potężny droid zatrzymał się, by go wysłuchać - Rozkazuję ci, byś ocalił tylko tą część mnie, którą wciąż możesz: mego syna. Mi już nie można pomóc.

To mówiąc, upadł na ścianę poniżej okienka, do którego wciąż przyciśnięta była twarz Raynara.

- Kocham Cię, ojcie - było wszystkim, co Raynar zdołał powiedzieć, nim IG-88 podszedł do miejsca, gdzie stał. Jego ojciec kiwnął słabo, gdy droid zabójca chwycił młodzieńca i zabrał go z dala od komnaty śmierci. Wzrok Raynara zamglął się i chłopak nie był już w stanie nic więcej widzieć.

Wszystko, co wiedział, to to, że IG-88 prowadzi go za jedno ramię, a Zekk trzyma za drugie. Lowie był przed nimi z uniesionym mieczem świetlnym, do ochrony przed innymi wrogami. Zekk przekazał droidowi całą litanię instrukcji, wyjaśniając gdzie znajduje się ich statek i gdzie muszą się udać. Czasami Zekk go puszczał i Raynar słyszał, jak jakiegoś rodzaju przejścia zabezpieczające rozsuwają się przed nimi. Raynar mógłby powiedzieć, że mogli tak krążyć całymi godzinami, ale to musiały być jedynie minuty. Gdy droid puścił jego ramię, Raynar niemal upadł. Zekk odwrócił się do IG-88.

- To już niedaleko do naszego statku - zaświerkał Em Teedee - Wielkie dzięki, IG-88. Jesteś powodem do dumy dla wszystkich droidów - Gdy Raynar ponownie zachwiał się na nogach, ogromny droid zabójca odwrócił się i pomaszerował z powrotem tam, skąd przyszedł, nie mogąc obejść swego głównego oprogramowania.

- Musimy wydostać się stąd, nim którykolwiek z tych wybuchów zwali nam to miejsce na głowy - zawołał Zekk do Raynara. Ocieężały Raynar podążył za Zekkiem i Lowiem, nie wiedząc co innego mógłby zrobić. Spojrzał z powrotem w kierunku, skąd przyszli. Droid zabójca znikł w cienistych korytarzach, kierując się z powrotem do komnaty z plagą, by przekonać się, czy może zrobić cokolwiek dla Bornana Thula.

Rozdział 25

Gdy tylko postawiła pierwsze kroki na imperialnej asteroidzie, Raaba wyjęła i przygotowała swój blaster, niepewna na co może się natknąć. Pobiegła poprzez korytarze. Jej instynkty działały prawidłowo i znalazła miejsce, by zadokować na skraju głównego kompleksu z bronią biologiczną. Dobrze rozumiała systemy bezpieczeństwa i miała niesamowity wręcz talent do odnajdowania drogi do serca każdej możliwej ważnej konstrukcji. To była jedna z umiejętności, z powodu których Nola uważała ją za tak istotną. Tym razem mogło to ocalić życie ich liderki... a przynajmniej taką Raaba miała nadzieję, przeszukując jeden tunel za drugim. Wytrzymaj, pomyślała Raaba. Nadchodzę. Tego dnia już zbyt wiele żywotów zostało straconych. Docierając do zamkniętych drzwi z zamkiem bezpieczeństwa i migającym symbolem ostrzegającym o zagrożeniu, Raaba skorzystała ze swego blastera, by usmażyć urządzenia kontrolne. Następnie otworzyła drzwi, używając ręcznego systemu obejścia i swej własnej, właściwej Wookieem siły.

Doskonale, pomyślała Raaba. Bezpośrednio przed sobą zobaczyła wychodzącą z doskonale zabezpieczonej komnaty liderkę. Jej kwarcowe oczy miały dziwny wyraz, coś pomiędzy przytłaczającym smutkiem a dzikim triumfem.

- Raabakyysh! Wiedziałam, że mogę na ciebie liczyć.

Raaba pozwoliła sobie na szczęśliwy ryk, gdy zobaczyła twi'lekanę żywą, ale jej okrzyk radości zmienił się w pytające ryk gdy zobaczyła rozciągnięte na podłodze ciało Rullaka, z objawami zarazy.

- Rullak nie żyje z własnej winy, i oczywiście przez ludzi - powiedziała Nolaa, wypływając te słowa z wyraźną pogardą. Zachwiała się, wyglądając bardzo źle - Bornan Thul także jest martwy. Ich głupota niemalże zniweczyła me plany. Większość moich strażników zginęła, straciłam też wszystkich dowódców. Ale nie mamy czasu, by ich opłakiwać. Musisz zabrać mnie z powrotem do floty.

Raaba zatrzymała się, skonfundowana. Jak zginął Rullak? I Bornan Thul? Ale wtedy przeleciały obok niej dwa strzały blasterowe, trafiając w podłogę, niemalże trafiając w Tarkonę. Zagrożenie odciągnęło uwagę Raaby od tych dodatkowych pytań. Nie myślała, działała. Odwróciła się i wystrzeliła do napastnika.

Był to droid zabójca IG-88. Nolaa Tarkona wyjęła także własny blaster i wystrzeliła, ale Raaba nie mogła pozwolić, by jej wspaniała przywódczyni narażała się na niebezpieczeństwo. Występując do przodu, Raaba wystrzeliła całą serię strzałów ze swego blastera, po czym wycofała się w dół korytarza, wpychając Twi'lekanę za siebie, by chronić ją własnym ciałem.

IG-88 ponownie wystrzelił. Zdesperowana Raaba odpowiedziała ogniem, ale wiedziała, że nie jest w stanie powstrzymać droida zabójcy bez końca. Mieli dużo szczęścia, unikając tak długo zranienia. Z upartą determinacją Raaba pchnęła liderkę za dający pozorne schronienie kąt, gdzie łączyły się korytarze. Blasterowy bolt trafił Raabę w kolano, przypalając jej futro, przez co zanurkowała obok Nollii Tarkony. Nieoczekiwanie, wydarzyła się dziwna rzecz. Jak tylko Raaba i Nolaa Tarkona zniknęły w tunelu, ogień blasterowy ustał.

Wstrząśnięta i podejrzliwa Raaba wyrzała za róg, by przekonać się, że droid stracił wszelkie zainteresowanie nimi. Zamiast tego IG-88 powoli, niemalże z dającym się zobaczyć smutkiem, przeszedł przez drzwi pomieszczenia do wypełnionej parą i iskrami komnaty z wirusami. Choć Raaba nie rozumiała, dlaczego droid zaprzestał ataku, nie marnowała czasu na kłócenie się z tym szczęśliwym zwrotem akcji. Zamiast tego chwyciła swoją przywódczynię za ramię i poprowadziła w dół długiego korytarza, do miejsca, gdzie czekała na nich Wschodząca Gwiazda. Gdy biegły, Raaba wyjaśniła, że przybyła flota Nowej Republiki i przegoniła armadę Sojuszu Różnorodności.

Nie zwalniając, Nolaa Tarkona spróbowała włączyć swoją przenośną jednostkę komunikacyjną. Gdy nie było odpowiedzi, Raaba odczepiła swój komunikator od pasa i podała go jej. Najpierw pojawił się szum zakłóceń, a następnie wydobył się skrzek pełen zaskoczenia i zachwytu.

- Żyjesz! Wspaniała Tarkono, to naprawdę ty?

- Tak - powiedziała - Raaba i ja dołączymy do was niedługo, ale potrzebujemy waszej pomocy w ucieczce z tej przeklętej asteroidy.

- Czegokolwiek potrzebujesz, wspaniała Tarkono - odparł głos w komunikatorze.

- Odciągnijcie stąd ludzką flotę - powiedziała Nolaa. Odkasznęła kilkukrotnie, jakby zabrakło jej tchu - Niedługo do was dołączymy. A wtedy osobiście poprowadzę was ku zwycięstwu.

Rozdział 26

Han Solo dał się zaskoczyć, gdy armada Sojuszu Różnorodności wykonała nieoczekiwany zwrot i zaprzestała ucieczki, ruszając naprzeciw floty Nowej Republiki. Niczym zgraja ogarów bojowych Akk, pokiereszowane resztki niewielkiej armady zaatakowały, spychając do tyłu statki pod wodzą Hana. Chewie ryknął obok niego i Han chwycił za urządzenia kontrolne.

- Widzę, widzę - powiedział i skreślił, by uniknąć zbliżającego się krążownika uderzeniowego, przesyłając przy tym dodatkową energię do przednich tarcz. Następnie wykonał swój popisowy korkociąg, by uniknąć turbolaserów. Jeden z Nowo Republikańskich myśliwców za nimi nie miał tyle szczęścia i wpadł w niekontrolowany korkociąg z powodu uszkodzenia jednego z płatów.

- Chłopaki, ci goście właśnie złapali wiatr w żagle - powiedział Han - Zastanawiam się czego starają się bronić.

Chewie zaryczał.

- Racja - zgodził się Han - Albo kogo.

Przełączył system komunikacyjny Sokoła na kodowaną częstotliwość wojskową - W porządku, niebieska i zielona grupa, formacja atakująca Delta. Pamiętajcie swoje szkolenie.

Han wiedział, że prędzej czy później będzie musiał zmienić asteroidę-składowisko w żużel, ale najpierw musi mieć pewność, że jego dzieci są bezpieczne. Na tą chwilę jednak wszystkie jego zasoby zaangażowane były w odpieranie ataku Sojuszu Różnorodności.

Podczas gdy flota Nowej Republiki walczyła z rozproszonymi okrętami wojennymi Sojuszu Różnorodności, Jaina obserwowała całość z kokpitu *Kamiennego Smoka*, wciąż desperacko pragnąc wrócić do składowiska broni, by pomóc pozostawionym tam przyjaciółom. Leciała blisko *Sokoła Millennium*, chroniona częściowo przez jego tarcze oraz talent do obsługi działka laserowego... ale wiedziała, że ona czy Jacen potrafili strzelać równie dobrze jak Chewbacca i też chciała mieć swój udział w wywalczeniu drogi z powrotem na powierzchnie asteroidy. Okręty Sojuszu Różnorodności orbitowały wokół składu broni, nie mając zamiaru skoczyć w nadprzestrzeń. Gdzieś tam, na dole, ich dowódczyni, Nola Tarkona, wciąż miała zadanie do wykonania. Jaina zauważyła brązową kopułę, którą roztrzaskała podczas ich wcześniejszej ucieczki. W tej chwili pragnęłaby wiedzieć, co się działo z Zekkiem, Lowiem albo innymi, których zostawili z tyłu.

Musiała mieć pewność, że jej przyjaciele są z dala od składowiska, nim flota Nowej Republiki zetrze asteroidę na kosmiczny pył. Bitwa kosmiczna to był czysty chaos. Statki Sojuszu Różnorodności podejmowały ryzykowne manewry, kierując się ku krążownikom Nowej Republiki, a później się wycofując. Flota Tarkony nie wykonywała żadnych skoordynowanych manewrów, po prostu strzelali do przeciwników, każdy niezależnie, co nie czyniło wielkich szkód, ale wprowadzało sporo zamieszania. Trafiali oni we własne statki równie często jak w te wrogie. Jaina wyczekiwała w *Kamiennym Smoku*, szukając okazji, by móc pozbyć się jednego ze statków. Pojazdy Nowej Republiki już w tej chwili miały przewagę liczebną nad wrogiem, żołnierze Noli nierozsądnie jednak walczyli dalej.

W tym momencie hiperprzestrzeń zabłyszczała, otoczenie zafalowało... i pojawiło się jeszcze więcej statków. Kolejna flota bojowa.

- Na blasterowe bolty! - krzyknął Jacen przy jej ramieniu - Kto przybył tym razem?

Jaina przeraziła się, że Nola Tarkona miała dostęp do dodatkowych okrętów wojennych ukrytych w obwodzie, kolejnego kawałka floty uzbrojonego w skradzione uzbrojenie. To Tenel Ka rozpoznała statki pierwsza.

- To flota Bornaryn - powiedziała. Masywny okręt flagowy *Tradewyn* znajdował się na czele zbiorowiska, otoczony przez szereg wspierających jednostek i szybkich myśliwców. Z systemów komunikacyjnych rozległ się twardy niczym stal głos Aryn Dro Thul.

- Flota Bornaryn oferuje swe wsparcie Nowej Republice. Rozumiem, że mój syn i mąż znajdują się na dole.

Jaina rozpoznała kolejny głos, należący do Tyko Thula.

- Jeśli wiecie co dla was dobre, żołnierze Sojuszu Różnorodności, niezwłocznie się poddacie.

Statki Nowej Republiki zbliżyły się do siebie, a jednostki floty Bornaryn dołączyły się, jakby były drugą połową szczęk, zaciskających się na zgrai obcych statków. Ogień turbolaserowy przeszył przestrzeń, Jaina także otworzyła ogień, nie wyrządzając jednak żadnych poważnych obrażeń. Jeden z pojazdów Sojuszu, mały, ale ciężko opancerzony krążownik uderzeniowy eksplodował, na chwilę zaburzając widzenie Jaina. Reszta floty zaczęła się wycofywać z dala od składowiska, przeganiana z układu. Gdy część floty Nowej Republiki ruszyła w pościg, *Kamienny Smok* zanurkował z powrotem ku asteroidzie.

- To niezły początek, w końcu - powiedziała Jaina, z satysfakcją obserwując okręty wojenne. Teraz mogli przynajmniej wrócić po swych przyjaciół. Unikając ognia turbolaserów z bitwy dziejącej się powyżej, Jaina zlokalizowała wolną służbę powietrzną i zadokowała *Kamiennego Smoka* do niej. Nim Jaina zdążyła wyłączyć silniki maszyny, Tenel Ka otworzyła służbę i rozpoczęła sprawdzanie drogi do komnaty z plagą. Chwytając przenośny komunikator, Jacen go włączył.

- Em Teedee, słyszysz mnie? Musimy wiedzieć gdzie jesteś, by ci pomóc.

Z małego głośniczka rozbrzmiał ryk Wookieego.

- Tak, panie Jacenie, jesteś całkiem dobrze słyszalny. Jednakże, pan Lowbacca nalega, byście rozważyli sprawę. Szereg plag został już wypuszczony na wolność. Jest tu zdecydowanie zbyt niebezpiecznie. Nie próbujcie otwierać żadnych szluz bezpieczeństwa. Powiedział, byście podłożyli wszystkie ładunki wybuchowe, jakie wam zostały, i się ratowali. My postaramy się zrobić wszystko, by samodzielnie znaleźć drogę ucieczki.

Mały droid wydał z siebie dźwięk będący elektronicznym odpowiednikiem przełknięcia śliny.

- Oczywiście, możemy być zgubieni.

Głęboko wewnątrz tunelów asteroidy, Zekk kontynuował bieg, wraz z Lowiem i Raynarem.

- *Piorunochron* jest gdzieś tu niedaleko - powiedział - Gdy tylko odlecimy, flota Nowej Republiki będzie mogła otworzyć ogień i zetrzeć asteroidę na pył.

Raynar pociągnął nosem, żał po śmierci ojca go przytłaczał - Nie ma tutaj nic wartego ocalenia - powiedział - Zniszczmy to, żeby już nikt nie mógł zostać skrzywdzony.

Zekk spojrział swymi zielonymi oczami na młodego chłopaka z ponurym zrozumieniem. Ruszyli dalej korytarzem, przechodząc przez na wpół otwarte drzwi ciśnieniowe i barykady, które zostały wyrwane z zawiasów przez droida zabójcę. Biegli tunelami, mijając kopulaste doki lądownicze i obszary dostępne. Zekk wiedział, że *Piorunochron* znajduje się na końcu jednego z tych korytarzy. Niemalże mógł wyczuć zapach smarów i spalin, którymi przesiąknięty był stary frachtowiec. Nie chciał niczego więcej jak tego, by w końcu odlecieć z tego składowiska uzbrojenia. Nieoczekiwanie Lowie zatrzymał się i zaryczał, sięgając po swój miecz świetlny. Zekk poczuł zimne ostrzeżenie przesyłane poprzez moc na ułamek chwili przed tym, jak kolejne zbiorowisko żołnierzy Sojuszu Różnorodności wyłoniło się z jednego z rozgałęzień tuneli.

Czekali w pogotowiu, gotowi zaatakować z zaskoczenia jego towarzyszy, gdy będą wracać na statek. Ci obcy wojownicy nie byli zainteresowani braniem jeńców. Żołnierze wystąpili do przodu, unieśli broń i z mieszaniną okrzyków bojowych różnych ras otworzyli ogień. Zekk i Raynar rzucili się ku ścianom. Lowie zachował pozycję, aktywując swój miecz świetlny i machając nim, by odbić blasterowe strzały. Ale i on musiał poszukać schronienia za zakrzywioną ścianą. Dziewiątka żołnierzy Sojuszu Różnorodności kontynuowała ostrzał. Pociski rykoszetowały, powodując deszcz iskier. Zekk wydobył pistolet blasterowy, który zabrał z pomieszczenia z amunicją, i wystrzelił.

Jego pierwszy strzał trafił paskudnego Gamorreanina powyżej kolana. Kreatura pisnęła i upadła na bok, niezdolna do dalszej walki. Reszta się rozbiegła, wciąż byli jednak bardziej zainteresowani strzelaniem niż szukaniem schronienia. W końcu mierzyli się tylko z trójką młodych istot, z których tylko jedna miała broń dystansową. Zekk strzelał raz za razem, ale przeciwnicy unikali jego strzałów. Lowie wystąpił do przodu, z mieczem świetlnym, a Zekk podążył za nim. To była ich ostatnia szansa, i jeśli nie zdołają dotrzeć do *Piorunochronu*, to chociaż polegną w walce. Po całym tym czasie, gdy poszukiwał siebie, sposobu, by usunąć poczucie winy za swą przeszłość, Zekk zrozumiał, że musi wyciągnąć swych przyjaciół z tej sytuacji, nawet gdyby musiał poświęcić własne życie, by dostali się na statek. Lowie był wystarczająco dobrym pilotem.

Mógł zabrać stąd Raynara, z powrotem w bezpieczne miejsce. Zekk był w Akademii Cienia i walczył przeciwko Rycerzom Jedi Luke'a Skywalkera na Yavinie 4. Udał się na swój rodzinny świat, Ennthe w nadziei na zjednoczenie ze swym ludem, ale nie odnalazł tam domu. Następnie został łowcą nagród, szukając dochodowych zleceń, nie rozumiał jednak dlaczego ich szukał. Nie zwracał sobie głowy rozważaniem konsekwencji tego, co by się stało, gdyby Bornan Thul został pojmany. Nieważne, jakie miał umiejętności, jak dobrym był łowcą nagród, Zekk nigdy nie mógłby być po prostu najemnikiem. Musiał rozważać swe działania i wybierać, co jest słuszne. Na szczęście Zekk przeszedł tę lekcję na czas i walczył teraz po właściwej stronie, i teraz musiał walczyć aż do końca. Stał u boku Lowiego, przygotowując się do strzału. Żołnierze Sojuszu Różnorodności napierali, aż ilość ich strzałów była zbyt wielka, by Lowie mógł odbić je wszystkie. Jeden ze strzałów przypalił futro na jego ramieniu.

Właśnie wtedy, w chwili, gdy znajdowali się w najbardziej wrażliwym miejscu korytarza, z bocznego przejścia wyszedł Boba Fett. Ponury mężczyzna w poobijanej mandaloriańskiej zbroi szedł śmiało przed siebie. W każdej z opancerzonych rąk trzymał pistolet blasterowy. Żołnierze Sojuszu Różnorodności krzyknęli z radości, witając pracującego dla Nologii Tarkony łowcę nagród. Przestali strzelać, radośnie pozwalając, by Boba Fett wykonał ich pracę za nich. Fett skierował oba blastery na Zekka, który obawiał się ich o wiele bardziej niż całej reszty broni trzymanej przez obcych strażników.

Przypomniawszy sobie, jak zamaskowany mężczyzna niechętnie go wspierał, ale także jak wmanewrował Fetta w pomoc Bornanowi Thulowi w ucieczce. Przełknął ciężko ślinę, gotowy na śmierć. Nagle jednak, łowca odwrócił się z taką szybkością, że Zekk ledwie nadązał za jego ruchem. Boba Fett zaczął strzelać z obu swych pistoletów, celując w jednego ze strażników Sojuszu Różnorodności za drugim. Bezlitośnie powalał sparaliżowane z zaskoczenia postacie.

Nie tracąc czasu na pytania, Zekk także zareagował, otwierając ogień do obcych, których Boba Fett jeszcze nie zastrzelił. W nieoczekiwanie cichym, wypełnionym dymem korytarzu Boba Fett stał bez ruchu, zwycięski. Pył skalny i kawałki gruzu opadały ze sklepienia. Do Zekka dotarł zapach topionego metalu. Nie mógł się ruszyć. Lowie wciąż trzymał swój miecz świetlny, nie wiedząc jak zareagować. Raynar stanął za nimi, dokładnie na linii strzału, jednakże żaden z wojowników Sojuszu Różnorodności nie pozostał żywy.

Zdumienie Zekka ustąpiło miejsca pogardzie. Spojrzał w czarną szczelinę w hełmie łowcy nagród.

- A więc jesteś zdrajcą? Tak po prostu, teraz jesteś po naszej stronie? - Lowie także wyraził zdziwienie.

- Myślałem, że Nolaa Tarkona jest twoją zleceniodawczynią - powiedział Raynar - Wysłała cię, byś odszukał mego ojca.

- Nolaa Tarkona chciała znać lokalizację tego miejsca - powiedział Boba, odwracając się do Raynara - Otrzymała ją. Moja praca jest zakończona, otrzymałem zapłatę.

Zekk patrzył ze zdziwieniem, wspominając jak Boba Fett powiedział mu kiedyś, że wszystkie zobowiązania względem pracodawcy kończą się w momencie, gdy zadanie zostaje wykonane.

- A więc dlaczego wybrałeś naszą stronę? Kwestia poczucia odpowiedzialności? - zapytał, unosząc brew.

Fett leciutko kiwnął głową w zaprzeczeniu - Łowca nagród nie opowiada się po żadnej ze stron.

- A więc dlaczego tu jesteś? - zapytał Raynar. Jego policzki z powrotem nabrały kolorów.

- Wynajął mnie Tyko Thul. Zaoferował dużą zapłatę, jeśli zdołam sprowadzić ciebie i twego ojca bezpiecznie z tej asteroidy.

Raynar zwiesił smutno głowę. Zekk sam ledwie mógł mówić - Za późno, Fett. Bornan Thul zginął w wyniku działania plagi.

Fetta zdawało się to nie ruszać.

- A więc wykonam resztę zadania i zadbam o bezpieczeństwo Raynara. Będę osłaniać wasz odwrót. Ufam, że potraficie samodzielnie dotrzeć do swego statku?

Zekk przyjrzał się zamaskowanemu mężczyźnie z nieufnością.

- Nie przeszkadza ci to, że twoim kolejnym zadaniem jest pomaganie wrogom poprzedniego pracodawcy?

Boba Fett wyprostował się, jakby odpowiedź na to pytanie powinna być oczywista - Nie oceniam co słuszne a co złe. Po prostu wykonuję swoją pracę.

Zekk wzruszył ramionami i nagle zdał sobie sprawę, że jest silniejszy niż Boba Fett. Jego umysł był czystszy. Tak samo serce.

- A więc wychodzi, że wcale nie chcę być jednak łowcą nagród - powiedział i przerzucił swe długie czarne włosy przez ramię - Nie chcę, by pieniądze stały ponad tym, co jest słuszne, a co nie.

Zostawiając Bobę za sobą, ruszył wraz z Lowiem i Raynarem ostatnim pozostałym tunelem do *Piorunochronu* i ich ucieczki z asteroidy.

Rozdział 27

Żołądek Raaby podskoczył jej do gardła, gdy ustawiła silniki *Wschodzącej Gwiazdy* na pełną moc wsteczną i oderwała maszynę od miejsca, gdzie była zadokowana na asteroidzie. Tak, wyglądało na to, że jednak uda im się uciec. Ale z przywódczynią było coś bardzo nie tak. Nolaa Tarkona ponownie zakaszła, a na jej twarzy pojawiły się obfite krople potu. Jej pojedynczy głowoogon wił się w bólu. Obserwując *Twi'lekanę*, Raaba leciała tuż nad skalistą powierzchnią. Nolaa oddychała z trudem, jednak jej oczy płonęły tym samym zapalem co zawsze.

- Szybciej - powiedziała - Musimy wrócić do floty. Nasza chwila triumfu jest na wyciągnięcie ręki. Nie zawahamy się teraz.

Ale Raaba nie mogła zaprzeczyć temu, co widziała. Nolaa była wystawiona na działanie plag Imperatora. Jedna z nich zabiła Bornana Thula a inna Rullaka. I wyglądało na to, że jedna z nich w tej chwili zabija samą Tarkonę. Raaba potrząsnęła głową, by oczyścić myśli i

wyrzuciła pytanie, jak wiele wirusów zostało uwolnionych w komnacie z bronią biologiczną Imperatora. Twi'lekanka wyglądała na zaskoczoną.

- Trzy, cztery, może tuzin. Jakże to ma znaczenie? Wiele z pojemników zostało zniszczonych. - Twi'lekanka sięgnęła pod pelerynę i wyciągnęła garść fiolek oznaczonych jako LUDZIE, SZYBKODZIAŁAJĄCA - Nie widzisz? - zapytała - Mamy to, po co przybyliśmy. Środki, by zniszczyć naszych wrogów raz na zawsze!

Raaba poczuła, jak przechodzą ją ciarki. Chciała wziąć głęboki wdech, ale jedynie zakaszła. Raaba dopiero teraz zrozumiała, co zrobiła. Tak, uratowała swoją przywódczynię z pomieszczenia z plagą, ale jakim kosztem? Twi'lekanka była chora, zapewne umierająca z powodu jednego z wirusów, na których działanie była wystawiona. Z całą pewnością była wystawiona na działanie plag zabijających ludzi i Quarrenów. Nawet jeśli jej celem było zabicie każdego człowieka w galaktyce, jak mogła nie zdawać sobie sprawy, że zagraża także każdemu Quarrenowi i Twi'lekowi. Wchodząc do tego pomieszczenia, sama Raaba mogła być wystawiona na działanie plagi zabójczej dla Wookieech.

Zapewne sama była skazana na zagładę. Swymi trzęsącymi się rękami Nolaa Tarkona próbowała użyć urządzeń kontrolnych drugiego pilota i skierować Wschodzącą Gwiazdę ku armadzie. Raaba wiedziała, że czas na działanie był w tym momencie.

Jaina, Jacen i Tenel Ka podłożyli swe pozostałe ładunki wybuchowe w rekordowym czasie i udali się do kokpitu *Kamiennego Smoka*. Em Teedee przekazał im właśnie wiadomość od Lowiego, Zekka i Raynara, z pokładu *Piorunochronu*, informującą, że pozostali młodzi rycerze Jedi są w drodze, byle dalej od asteroidy. Przekazał także wieść o śmierci Bornana Thula. Ale nie mieli czasu na rozpaczanie. Nie w samym środku bitwy, gdy stawką był los składowiska plagi. Jak zespół przyzwyczajony do współpracy, przełączali oni stosowne dźwignię, uszczelnili służę powietrzną i zaprogramowali kurs, pozwalając, by Moc kierowała ich rękami.

- Piętnaście sekund - stwierdziła Tenel Ka spokojnym głosem, odnosząc się do ilości czasu, na jaki nastawione zostało pięć detonatorów, które znaleźli i podłożyli, nie rozchodząc się zbytnio po kompleksie zbrojnym.

- Piętnaście sekund? Nie ma strachu - mruknął Jacen.

- Prawie gotowe - Jaina ustawiła silniki repulsorowe na pełną moc.

- Dziesięć, dziewięć...

Tenel Ka przestawiła dźwignię uwalniającą służę powietrzną *Kamiennego Smoka* od wjazdu składowiska.

- Osiem, siedem, sześć...

- Trzymajcie się, to nie będzie łagodny lot - ostrzegła Jaina.

- Pięć, cztery, trzy...

Silniki *Kamiennego Smoka* zawyły, gdy zaczął się wznosić.

- Po prostu zabierajmy się daleko stąd - powiedział Jacen.

- Dwa... jeden.

Kamienny Smok wzniosł się z miejsca, gdzie spoczywał, coraz wyżej i wyżej.

- Zero.

Chociaż *Kamienny Smok* już nie spoczywał na powierzchni, asteroida zadrżała wokół nich. Jedna z pomniejszych kopuł eksplodowała w chmurę transpastalowych odłamków, które zasłoniły widok z przedniej owiewki. Coś mocno uderzyło w *Kamiennego Smoka*.

- Podnieś osłony - poleciła Jaina bratu i ten skoczył do urządzeń kontrolnych. Żadne z nich nie miało czasu na zapięcie swych sieci zabezpieczających i uderzenie wyrzuciło ich z ich foteli.

Walcząc z urządzeniami, Jaina krzyknęła - Pomóżcie mi! Musimy odlecieć dalej!

Tenel Ka sięgnęła w myślach ku Jainie, poczuła, jak do ich dwóch dołącza także umysł Jacena. Wspólnie trójka umysłów zwizualizowała sobie asteroidę i wspólnymi siłami naparli na nią jak na trampolinę i pchnęli. Niespodziewanie statek wyskoczył z okolic asteroidy w otwartą przestrzeń, znaleźli się w połowie drogi ku flocie Nowej Republiki.

- Uh, oh - powiedział Jacen, gdy znajomy statek znalazł się w polu widzenia ich przednich iluminatorów. Wschodząca gwiazda, statek Raaby.

Jako że flota Bornaryn miała statki Sojuszu Różnorodności pod kontrolą, wybór był dla Hana Solo jasny.

- Chewie, upewnijmy się, że nikt nigdy nie dorwie się do tego zabójczego świństwa.

Z głośników komunikacyjnych rozległ się głos.

- Floto Nowej Republiki, tu Zekk z *Piorunochronu*. Gdy tylko odleci *Kamienny Smok*, nie krępujcie się w wykorzystaniu asteroidy jako celu ćwiczebnego.

Han podszedł do panelu komunikacyjnego - Rozumiemy, Zekk. Macie pozwolenie na wejście na pokład jednej z fregat eskortowych. Czerwony i srebrny lider, poprowadźcie swe eskadry za sokołem. Jesteście ze mną. Wchodzimy.

Raaba wprowadziła *Wschodzącą Gwiazdę* w lot łukowy do tyłu, by uniknąć zderzenia z *Kamiennym Smakiem*.

- Po prostu ich zastrzel - poleciła Nola - następnie zabierz mnie do floty! - powiedziała, po czym miała napad kaszlu.

Raaba warknęła z naganą na liderkę. Czy nie wiedziała, jak wiele osób już zginęło tego dnia? Żadne z nich nie mogło wiedzieć, na ile różnych plag było wystawione na asteroidzie. Jeśli wrócą teraz do floty, ryzykują, że zabiją wszystkich lojalnych członków Sojuszu Różnorodności... jak zabicie wszystkich ludzi miałooby im teraz pomóc?

- Takie sentymenty są dla głupców - wydyszała Nola, trzęsąc się w równym stopniu z gniewu jak i z powodu wstrząsającej jej ciałem choroby - W każdej rewolucji niektórzy muszą się poświęcić, by obalić tyrana i ocalić resztę.

Właśnie wtedy z systemu komunikacyjnego rozległ się głos. Był to Jacen.

- Raaba, to ty? Jeśli potrzebujesz naszej pomocy, możemy zabrać cię na pokład.

Nola Tarkona wyciszyła mikrofony.

- Tak, doskonale! - powiedziała - Zaakceptuj ich ofertę. To tak zaczniemy rozprzestrzeniać naszą plagę pośród ludzi. Z tymi Jedi jako naszymi pierwszymi ofiarami.

Wewnątrz Raaby, niczym gotujący się gejzer, narastało oburzenie. Po tym wszystkim, co Raaba zrobiła, ci ludzie, przyjaciele Lowiego, martwili się o nią. Oferowali pomoc. Ale Nola Tarkona miała w pewien sposób rację: w każdej rewolucji musiały być poświęcenia, a Raaba była winna wierność Sojuszowi Różnorodności. Jej przywódczyni była umierająca i nie mogła jej opuścić.

Nola z powrotem włączyła system komunikacyjny. Ponownie rozległ się głos Jacena.

- Hej, Raaba, jesteś tam? Wszystko w porządku? Potrzebujesz pomocy?

Poniżej, okręty Nowej Republiki bombardowały asteroidę strumieniem ognia turbolaserowego i torped protonowych. Kopuły ciśnieniowe wybuchały tak, jak Raaba chciałaby wybuchnąć, by uwolnić narastające w niej ciśnienie.

- Ta, zbliżamy się, zgadzamy się - wysyczała Nola Tarkona. Kręcąc głową z niskim pomrukiem w gardle, Raaba podjęła decyzję. Swymi długimi palcami wprowadziła nowy kurs, kierując pojazd z dala od asteroidy. Zwiększyła swą prędkość, kierując się ku armadzie Sojuszu Różnorodności. Szybciej i szybciej. Pozwoliła sobie na przesłanie tylko jednej wiadomości, nie głosowo, ale przez zakodowany sygnał, który przesłała w kierunku *Kamiennego Smoka*, nim gwiazdy rozciągnęły się wokół niej.

Razem, Raaba i Nolaa Tarkona wskoczyły w nadprzestrzeń. Za nimi, nie mogąc oprzeć się skoncentrowanemu ostrzałowi floty Nowej Republiki, składowisko broni Imperatora eksplodowało w reakcji łańcuchowej, przestając istnieć.

Boba Fett siedział w *Slave IV* spoczywającym w polu asteroid, i obserwował trwającą bitwę z pewnym rozbawieniem. Tyko Thul zapłacił mu za jego usługi i Fett ponownie był pomiędzy zleceniami. Pasja i oddanie, jakie niektóre osoby poświęcały niektórym sprawom, ich poświęcenie, nigdy nie przestawało go zadziwiać. To zdawało się takim marnotrawstwem energii, tak nieowocnym działaniem. Ale bądź co bądź, nie było jego zadaniem rozumienie tego. Unikając kontaktu z innymi statkami, Fett odleciał, wytyczając nowy kurs. Nie potrwa długo, nim będzie miał kolejne zadanie...

Rozdział 28

W ciągu kilku kolejnych godzin statki floty Bornaryn i flota Nowej Republiki poradziły sobie z pozostałymi okrętami Sojuszu Różnorodności. Ale pomimo ekscytacji, dla Raynara czas płynął powoli, jakby trwało to całe setki lat. Pomyślał, że wygodnie by było, gdyby szok po śmierci ojca zakłócił jego odczuwanie czasu, gdy musiał czekać, aż kosmiczna bitwa się skończy, by móc wejść na pokład *Tradewyna* i porozmawiać ze swoją matką, wyjaśnić jej co zrobił jego ojciec i dlaczego. Zamiast tego, Raynar doświadczał każdej mijającej chwili, jakby trwała wieczność. Jak miał przekazać tą informację matce, że po miesiącach poszukiwań, po nadziejach, które stale powracały, nie był w stanie uratować swego ojca?

Wewnątrz doku potężnego Kalamariańskiego krążownika Raynar odmówił wyjścia z *Piorunochronu*. Nie mógł myśleć o zobaczeniu kogokolwiek innego niż jego matka, nie mógł myśleć o niczym innym niż jej cierpienie, i jego własne. Zekk pojawiał się i znikał, dostarczając Raynarowi raporty o ostatnich potyczkach z armadą Sojuszu Różnorodności. Raynar słuchał, ale nie słyszał co mówi Zekk. Nawet informacja, że Nolaa Tarkona uciekła, nic dla niego nie znaczyła. Jego umysł przyjmował niewiele wiadomości, jako że jego duch zwinął się w kłębek żalu. Raynar był ledwie świadom tego, że Lowie także nie opuścił *Piorunochronu*, siedząc gdzieś w pobliżu i mając go na oku, nic jednak nie mówiąc.

Później, pojedynczo przybyli także Jacen, Jaina i Tenel Ka. Ku jego wielkiej uldze, młodzi Rycerze Jedi nie próbowali go pocieszać ani z nim rozmawiać. Każde z nich jedynie weszło, położyło rękę na jego plecach albo ramieniu i po cichu wyszło. Ale z każdym przyjacielskim dotykiem, Raynar czuł, że jego ból się zmniejsza.

Spokój napłynął do niego poprzez Moc, i choć jego smutek nie zniknął, przekonał się, że jest w stanie się z nim zmierzyć, zaakceptować go. W tym momencie powrócił Zekk z informacją, że kosmiczna potyczka się zakończyła i może bezpiecznie udać się na *Tradewyna*. Raynar był gotów, by zobaczyć się z matką. Aryn Dro Thul i wujek Tyko spotkali się z *Piorunochronem* w jednym z doków *Tradewyna*, zaraz po tym jak ciśnienie i atmosfera zostały przywrócone w ogromnym pomieszczeniu.

Niebieska suknia wieczorowa Aryn Dro Thul przylegała do niej tak, jak godność przylegała do królowej. Jedno spojrzenie na nią powiedziało Raynarowi, że już wie ona o śmierci męża. Wielokolorową szarfę w barwach Domu Thul miała żałobnie związaną na lewym ramieniu zamiast zwyczajowo, w talii, roztaczała także wokół siebie atmosferę żalu. Okrągła twarz Tyko Thula była wilgotna od łez, on także swoją szarfę miał na lewym ramieniu. Ray-

nar zszedł powoli po rampie *Piorunochronu*. W tym momencie, jakby w starannie zaplanowanym tańcu, on, jego matka i jego wujek zbliżyli się do siebie i przytulili.

- Miałeś rację odnośnie do swego ojca - powiedział Tyko głosem napiętym z emocji - Był dobrym człowiekiem.

- Jestem tak bardzo dumna z niego z powodu tego, co zrobił - dodała Aryn - I z Ciebie.

- Stworzyła szarfę Thulów i podała ją Raynarowi. Wziął kolorowy kawałek materiału i ponuro zawiązał go wokół lewego ramienia na swej szacie Jedi, na cześć pamięci swego ojca. Słyszając za sobą jakiś hałas, Raynar obrócił się i zobaczył stojącego obok *Piorunochronu* Zekka.

- Myślę, że już polecę - powiedział ciemnowłosy chłopak - Jesteś w dobrych rękach, Raynar.

Jego matka przytaknęła - Zabierzemy go z powrotem do akademii Jedi, gdy będzie gotowy. Wpierw musimy odbyć ceremonie wód, by uhonorować jego ojca. Dziękuję ci za twą pomoc, Zekk, za wszystko, co zrobiłeś.

- Wszyscy ci dziękujemy - dodał Tyko Thul.

- Gdy wrócę na Yavin 4, spotkam cię tam? - zapytał Raynar.

- Gdy tam przybędę? - szmaragdowe oczy Zekka rozszerzyły się z powodu tego pytania - Nie wiem - powiedział po prostu - Mam pewne sprawy do załatwienia.

W ciągu kolejnego tygodnia Coruscant buzowało od aktywności, bardziej niż Jaina kiedykolwiek pamiętała. Zorganizowano delegacje z każdego gatunku i każdego świata, które sprzymierzyły się z Sojuszem Różnorodności. Kur, nowo назначony na przywódcę rządu Ryloth, wysłał dwójkę reprezentantów, jednego Twi'lekańskiego mężczyznę i jedną Twi'lekańską kobietę. Matka Jainty spędzała prawie cały dzień, spotykając się z nowymi delegatami, indywidualnie jak i grupowo. W pozostałym czasie Leia spała. Młodzi Rycerze Jedi spędzali niemal tyle samo czasu co matka na witaniu delegatów na planecie i składając przed senatem raporty na temat tego, czego dowiedzieli się o Sojuszu Różnorodności. Lusa i Sirra, które wróciły z Ryloth, także przekazywały swoją wiedzę, podobnie jak Mistrz Skywalker i reszta zespołu inspekcyjnego. Wszyscy spędzili godziny, rozmawiając z byłymi członkami Sojuszu Różnorodności, poznając ich powody dołączenia, co chcieli przez to osiągnąć.

Em Teedee notorycznie był wykorzystywany jako tłumacz podczas tych rozmów, jako że jak sam ciągle podkreślał, płynnie porozumiewał się ponad szesnastoma formami komunikacji. Przed końcem tygodnia powołana została Spółdzielcza Rada Niezależnych Rządów Planetarnych, w której znajdowali się reprezentanci wszystkich światów. Wypracowali porozumienie, podpisane przez wszystkich członków, by współpracować ze sobą, dla dobra wszystkich ras i na szkodę żadnej.

Aryn Dro Thul udostępniła flotę handlową Bornaryn do dyspozycji nowej rady i jej reprezentantów, natomiast Tyko Thul zaoferował zasoby swych fabryk produkujących droidy na Mechis III. Hapański rząd zaoferował wsparcie finansowe dla Rady. Dla każdego była jakaś praca, i gdy Leia zapytała siostrę Lowiego, czy zostanie łącznikiem z rozdartymi walkami planetami i zajmie się sprawdzaniem raportów dotyczących łamania praw jakiejkolwiek rasy, Lowie nie mógł być z niej bardziej dumny. W końcu, po tygodniach politycznej zawieruchy, młodzi Rycerze Jedi wrócili na Yavin 4.

Rozdział 29

Z powrotem na lesistym księżycu, Lowie rozsiadł się komfortowo na szczycie drzewa Massassich, cierpliwie wpatrując się w rozgwieżdżone nocne niebo i rozmyślając o ostatniej transmisji, jaką Raaba przesłała ze *Wschodzącej Gwiazdy*. Nie było tam żadnej wiadomości

głosowej ani hologramu, tylko tajemnicza linijka zakodowana w starodawnym systemie klików i wybuchów statycznych, którą wiedziała, że zrozumie.

Słowa, po przełożeniu na Basic, były proste: "Jeśli przetrwam, odnajdę cię."

Lowie odchylił się lekko do tyłu i patrzył jak spadająca gwiazda przecina niebo. I czekał.

Ręce Raynara drżały lekko, ale starał się ukryć to przed wzrokiem Mistrza Skywalke-
ra. Nawet teraz nie był dość pewny siebie, nie wiedział czy śmie.. czy jest godzien.

Oczy Mistrza Jedi były poważne i dobrotliwe. Kiwnął głową.

- Śmiało, Raynar - powiedział.

Grzebiąc się, ponieważ jego ręce były śliskie od potu, Raynar przesunął swój kciuk w odpowiednie miejsce i nacisnął. Z charakterystycznym dźwiękiem z rękojeści jego nowo stworzonego miecza wyłoniło się energetyczne ostrze o kolorze wypolerowanej cyny.

- Doskonała jakość wykonania - zauważył Mistrz Skywalker - Widziałem także, jak świetnie radzisz sobie z wersją ogłuszającą. Chciałbyś poprosić Tenel Ka o sesję treningową?

Raynar zbladł.

- Teraz?

Mistrz Jedi zachichotał.

- Może lepiej, byś najpierw potrenował trochę z Jacenem. Ale jeszcze nie. W tej chwili, mam dla ciebie niespodziankę. Mamy nową stałą studentkę w akademii Jedi. Pomyślałem, że mógłbyś ją trochę oprowadzić po okolicy.

To mówiąc, zrobił krok do tyłu i otworzył drzwi komnaty.

- Lusa! - wykrzyknął Raynar, gdy Centaurza dziewczyna pojawiła się w drzwiach - Myślałem, że chcesz pracować dla Rady Spółdzielczej.

Lusa odrzuciła swą cynamonową grzywę i wymownie wzruszyła gołymi ramionami.

- Może pewnego dnia, ale wpierw muszę się wiele nauczyć. Poprosiłam mistrza Skywalkera, by nauczył mnie więcej o moich umiejętnościach związanych z Mocą.

Raynar zorientował się, że nie wie co powiedzieć. Jego usta były otwarte.

- Myślę, że na razie możesz odłożyć swój miecz świetlny - powiedział Mistrz Skywalker - Będzie jeszcze dużo czasu na jego używanie.

Raynar wyrwał się ze swego spowodowanego zaskoczeniem oszołomienia i wyłączył swój miecz świetlny.

- Ja... - Raynar spojrzał na Lusę i spróbował zebrać myśli.

- Chciałbyś przejść się na spacer - zapytała centaurza dziewczyna - Wiem, gdzie znajduje się bardzo ładny wodospad.

Na małej nieposiadającej nazwy planecie, daleko, w ledwie znanym sektorze zewnętrznych rubieży Raaba stworzyła kopiec pogrzebowy, w którym spoczęła Nola Tarkona. Pracowała sama, była bowiem jedyną istotą na całej planecie. Szukała dużych kamieni przy rozpadającej się skale, gdzie założyła swój obóz. Używając swych silnych palców, odrywała kawałki głazów i wciągała je wyżej, gdzie pochowała Twi'lekańską przywódczynię. Nola Tarkona umarła w wyniku działania plagi wiele dni wcześniej. Raaba przyleciała tutaj, nawigując bardziej dzięki instynktowi niż jakimkolwiek gwiazdnym mapom i posadziła pojazd niedaleko grupki nadających się do zamieszkania jaskiń, na tej spokojnej planecie.

Stan Noli gwałtownie się pogarszał, dzień po dniu, w miarę, jak wolnodziałająca zarazą pustoszyła jej ciało, niszcząc jej systemy odpornościowe. Opierała się i bredziła, domagając się, by Raaba zabrała ją z powrotem na Coruscant, żeby mogła otrzymać należyte leczenie medyczne w stolicy Republiki. Ale Raaba odmówiła. Nie mogła ryzykować sprowadzenia chorej Twi'lekanek gdziekolwiek, gdzie mogłaby zarazić innych, gdzie mogłaby roz-

przestrzeń złą plagę stworzoną przez pokreślonych imperialnych naukowców. Zaraza była zabójcza dla Twi'leków i równie dobrze mogła oddziaływać na wiele innych ras.

Raaba nie mogła ryzykować. Musiała się więc opiekować swą liderką samodzielnie. Wookiee o czekoladowym futrze sama doświadczyła efektów choroby, gorączki, bólów głowy, skurczów mięśni. Część jej futra wypadła całymi garściami. Raaba była pewna, że czeka ją powolna śmierć, jak Tarkonę. Ale jej silny organizm zwalczył plagę. Wyzdrowiała akurat w momencie, gdy Nolaa zmarła. Ale wiedziała, że wciąż może nosić w sobie zarazę, wciąż może zarażać innych.

Wiatr się wzmógł, świszcząc wzdłuż krawędzi jałowej skały. Powietrze pachniało jak gorący pył. Z pęknięć w skale wystawały wysokie brązowe paprocie, ich suche liście wspólnie hałasowały. Słońce migotało pomarańczowy blisko horyzontu. Raaba umieściła kolejny ciężki głaz na grobie. Niedługo skończy tu swoją pracę. Jej pojazd także może być skażony plagą, jak jej własne systemy. Raaba miała zamiar poddać się na jakiś czas kwarantannie.

Widząc długą i pełną cierpienia śmierć Nolii Tarkony, Raaba nie chciała brać jakiegokolwiek udziału w rozprzestrzenieniu zarazy po galaktyce. Zaczeka tutaj, tyle, ile tylko będzie konieczne.

Ze swych kryjówek w szczelinach klifu wyłoniła się grupa sporych gryzoni z dużymi skorupami na plecach. Stały w grupach niczym żołnierze, obserwując tajemniczą działalność Raaby. Raaba spojrzała na nie, po czym wróciła do swej pracy. Układała kamień za kamieniem w miejscu, gdzie pochowała przywódczynię Sojuszu Różnorodności. W końcu stworzyła imponujący monument, pomnik upamiętniający wszystkie marzenia i poświęcenia, którym poświęciła się Nolaa Tarkona.

Jej potrzeba równości i zadośćuczynienia była słuszna, ale jej działania zaprowadziły ją poza granice rozsądku.

Spoczywaj w pokoju, Nooloo Tarkono - powiedziała Raaba, spoglądając poprzez grób na odległy horyzont. Świat był pusty, ale spokojny i cichy. Dobre miejsce do rozmyślań, dobre miejsce do uzdrowienia. Kiedyś wróci do galaktyki, kiedyś odnajdzie Lowbacę. Ale dopiero wtedy, gdy będzie gotowa.

- Tak, jestem pewien - powiedział Zekk, patrząc prosto w oczy Mistrza Luke'a Skywalkera - Wcześniej nie byłem gotów, ale teraz jestem. Trochę mi zajęło zrozumienie, że nie muszę używać ciemnej strony, jeśli nie chcę. Potrzebuję cie, byś nauczył mnie prawidłowej drogi. Naucz mnie używać jasnej strony Mocy, bym mógł stać się prawdziwym Rycerzem Jedi.

- Czy wciąż masz swój miecz świetlny? - zapytał Luke.

Zekk był zaskoczony.

- Nie, pozbyłem się go po tym, jak odrzuciłem bycie Jedi, po tym, jak Akademia Cienia została zniszczona. Będę... będę musiał zbudować nowy.

- Zrobimy to, gdy nastanie odpowiednia chwila - Luke kiwnął głową - Minęło sporo czasu, odkąd mieliśmy jakichś nowych studentów w akademii... a teraz mamy dwójkę jednego dnia. Mam przeczucie, że potrzeba nam tu świeżej krwi - powiedział, patrząc w dal - Tak, myślę, że już najwyższy czas - Mistrz Jedi uściśnął rękę Zekka - Wiem, jak trudną decyzją to było dla Ciebie. Ale dobrze przemyślana decyzja jest o wiele lepsza niż decyzja podejmowana w pośpiechu - uniósł brew i uśmiechnął się porozumiewawczo do nowego studenta - Chcesz sam powiedzieć o tym mojej siostrzenicy, czy ja mam to zrobić?

Zekk się wyszczerzył - Powiem jej osobiście.

Wszyscy uczęszczający do Akademii Jedi, a także Han, Leia, Anakin, stary Peckhum, tuziny Nowo Republikańskich inżynierów i wielu dygnitarzy zebrało się, by świętować zrekonstruowanie Wielkiej Świątyni. Po ceremonii składającej się z szeregu przemówień, nagród i wyróżnień w głównej komnacie, całe zgromadzenie udało się na zewnątrz na uroczyste świętowanie.

Podczas tego świętowania młodzi rycerze Jedi, zarówno starzy, jak i nowi, wycofali się do swego ulubionego miejsca obok szerokiej rzeki płynącej w pobliżu Wielkiej Świątyni. Brodzili oni w jej wodach, godzinami rozmawiając, pluskając się i napawając poczuciem kompletności, jakie odczuwali, będąc znów razem. Napawając się swym nowym mikrosilnikiem, Em Teedee przelatywał pomiędzy swymi przyjaciółmi albo nad powierzchnią rzeki.

Lowie wciągnął małego droida w szereg wodnych zabaw. Lusa i Raynar stali niedaleko brzegu, dzieląc się wspomnieniami swych strat i naukami, jakie wyciągnęli. Tenel Ka i Jacen rywalizowali kto szybciej pływa, natomiast Jaina i Zekk pływali leniwym tempem, dyskutując, jaki materiał byłby najodpowiedniejszy do wykonania miecza świetlnego, który młodzieniec niedługo miał wykonać. Po godzinach spędzonych na przyjemnościach, przyjaciele zbrali się na brzegu i rozmawiali, aż niebo zaczęło się ściemniać. Tematy były lekkie, a cisza komfortowa.

Rozmawiali o *Kamiennym Smoku*, *Piorunochronie*, należącym do Lowiego T-23, opowieściach i legendach Jedi, które opowiadała im Tionne, o odbudowanej świątyni, ulubionych planetach, na których byli.

Po jednej z długich cisz, Jaina powiedziała - Zastanawiam się, co nas jeszcze czeka. Sądziecie, że wszyscy uczniowie Jedi mają takie przygody, jakie mieliśmy my, nim zostaną pełnoprawnymi Rycerzami Jedi?

- Po tym wszystkim, przez co razem przeszliśmy - odparł Jacen - nie sędzę, by cokolwiek w przyszłości było w stanie mnie zaskoczyć.

- Ah - powiedziała Tenel Ka, odwracając się do niego - Aha - dodała, po czym pocałowała go mocno w usta - Więc... czy zostałeś zaskoczony, przyjacielu Jacenie? - zapytała z błyskiem w swych grafitowoszarych oczach. Lowie zaśmiał się, widząc zaskoczoną minę Jacena.

Zekk zachichotał i objął ramieniem Jainę.

- Także nie wiem co przyniesie przyszłość. Ale jej wyczekuję, i jestem pewny, że z pewnością nie będzie nudna.

Niemal jednym głosem wszyscy młodzi Rycerze Jedi odpowiedzieli - I to jest fakt.